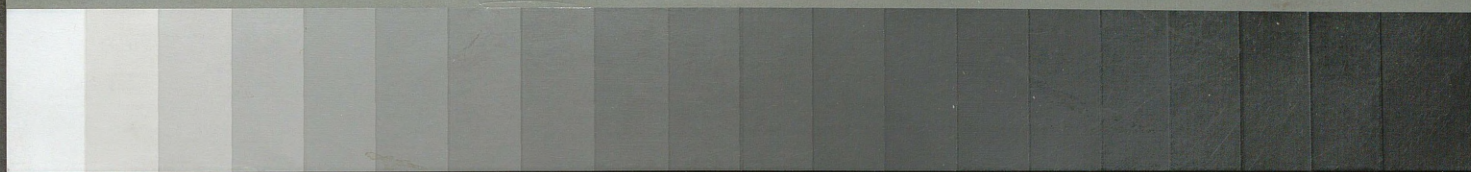


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



KRZYSZTOF WARSZEWICKI
O POŚLE
I POSELSTWACH

OPRACOWAŁ
JERZY
ŻYCKI



PRZEDMOWA
IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO

WARSZAWA 1935 — NAKŁADEM KSIĘGARNI P. HOESICKA



KRZYSZTOF WARSZEWICKI

O POŚLE
I POSELSTWACH

OPRACOWAŁ
JERZY
ŻYCKI



PRZEDMOWA
IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO

WARSZAWA 1935 — NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

PRACE J. ZYCKIEGO:

Wczoraj i Dziś — O sejmowładztwie w dawnej Polsce. Biblioteka Polska. Warszawa 1930.

De Legato et Legatione. — Podręcznik dyplomacji z XVI wieku. Odbitka z kwartalnika „Sprawy Obce”, zeszyt IV, lipiec 1930.

Salomon Polski — Stanisław Herakliusz Lubomirski i jego rozważania o dyplomacji. Odbitka z kwartalnika „Sprawy Obce”, zeszyt VI, marzec 1931.

Być albo nie być. — Nakładem Księgarni F. Hoesicka. Warszawa 1931.

Memorjał Króla Stanisława Leszczyńskiego: O zabezpieczeniu pokoju powszechnego. Przedmowa Augusta Zaleskiego, Ministra Spraw Zagranicznych. Warszawa 1932.

Mémorial du Roi Stanisław Leszczyński: De l'affermissement de la paix générale. Preface de M. Auguste Zaleski, Ministre des Affaires Etrangères. Varsovie 1932.

KRZYSZTOF WARSZEWICKI

O POŚLE
I POSELSTWACH

OPRACOWAŁ
JERZY ŻYCKI

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt.-Wych.

PRZEDMOWA
IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO

ok 1932

884
s. 3502 ino.

6038/1



Drukarnia
Współczesna
Sp. z o. o.
Warszawa
Szpitalna 10

d. inw. 3502

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

PRZEDMOWA

Zaczęsto obracamy się w ogólni-
kach. Ogólnikach, które są nieści-
śle, czasem fałszywe. Nasz obraz
przeszłości, z której żywem dzie-
dzictwem stykamy się co dnia ka-
żdym fibrem ciała, której niejedno
przekleństwo jeszcze na nas ciąży—
obraz tej przeszłości jest niepełny
i nieraz błędny. Jaką b y ł a Pol-
ska naprawdę? Co myślała, co czu-
ła, z czym walczyła i jak walczyła?
To nie są pytania obojętne, gdyż
odповідź na nie wytłumaczyć mo-
że i powinno nie jedno zjawisko
dzisiejsze, czasem niepokojące, cza-

sem groźne. Kto ma dość choćby wieczystej polskiej biedy, lichych strzech, zasmarkanych dzieci, „polskich dróg” — ten będzie pytał — dlaczego tak jest i będzie szukał odpowiedzi w przeszłości. I nie znajdzie pracy w tej dziedzinie już przerobionej, analizy starannej, uczciwej.

Książka, którą dostają czytelnicy dotyczy zupełnie innej dziedziny. Przynosi myśli z czasów odległych, myśli, o których istnieniu w owej epoce przeciętny inteligent nic zapewne nie wiedział. Jest to może drobna poprawka w fałszywym obrazie historycznym, jaki nosimy w mózgach. Lecz tylko z takich drobnych lecz bezstronnych i ścisłych poprawek składać się musi korektura rzeczy nad wyraz ważna — nowego pojęcia o wolnych naszych dziejach.

Trzeba, iżby takich korektur było więcej. Trzeba, aby ich było wiele. Trzeba zobaczyć prawdziwego siebie w przeszłości, aby rozumieć siebie dziś. I aby wiedzieć, co w sobie tępić, a co cenić.

Ignacy Matuszewski

WSTĘP

Jesteśmy spóźnieni z powodu wiekowej niewoli w badaniu naszej przeszłości: nie posiadamy syntezy międzynarodowego położenia Polski na przestrzeni tych paru wieków, które wiążą się bezpośrednio nie tylko z wydarzeniami z końca XVIII stulecia, ale i z chwilą obecną, jako mogące posłużyć za źródło analogij pomiędzy postulatami dzisiejszej polityki a racjami stanu dawnej Rzeczypospolitej.

Gdy w zakresie historii prawa państwowego dokonany został w XIX stuleciu znaczny krok naprzód, gdy dzieje polskiej myśli filozoficzno-prawnej stanowią przedmiot systematycznych badań — odnośnie do historii dyplomacji tkwimy w poglądach, których założeniem jest jakby duma, że Polska Machiavellów nie wydała.

Zmuszeni więc jesteśmy posługiwać się w większości wypadków ckliwemi, omszałemi obrazkami, pozostającemi w nader luźnym związku z rzeczywistością i nie mogącemi przeto służyć do odtworzenia prawdziwego oblicza przeszłości w tej dziedzinie.

I dlatego przecoranie i przewartościowanie naszej polityki zagranicznej XV — XVIII wieku, wyjście z zakłętego koła ustawicznie powtarzanych, uprzednio przyjętych założeń — staje się nagłą koniecznością.

Dokonanie tej, wielkiej doniosłości, pracy polegałoby przede wszystkim na zgrupowaniu i ocenie dokumentów, znajdujących się w publicznych i prywatnych archiwach krajowych oraz zbiorach zagranicznych, tudzież na poznaniu piśmiennictwa politycznego, szczególnie zaś jego działu poświęconego dyplomacji.

Nim to wielkie, przerastające możliwości jednostki, dzieło zostanie podjęte,

pragnąłbym przyczynić się do nadania realnych kształtów pracom przygotowawczym, a wydaniem pierwszego w Polsce podręcznika dyplomacji rozpocząć akcję, mającą na celu udostępnienie społeczeństwu dzieł, których poznanie przyczynić się może do podmurowania fundamentów pod most łączący naszą rację stanu z racjami Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Władysława IV, Jana Sobieskiego, czy Jana Zamoyskiego, Jerzego Ossolińskiego i Stanisława Małachowskiego.

Piśmiennictwo polityczne dawnej Rzeczypospolitej nie jest tak ubogie pod względem prac, omawiających sprawy międzypaństwowe, jak to się może wydać na pierwszy rzut oka powierzchownemu badaczowi.

Wiek XV zostawił nam „Tractatus de potestate Papae et Imperatoris respectu Infidelium” Pawła z Brudzewa, „Tractatus contra Cruciferos Regni Poloniae in-

vasores" Henryka z Góry, wreszcie, omawiające stosunek głowy państwa do Kościoła, „Monumentum pro Reipublicae ordinatione" Jana Ostroroga i „Rady" Filipa Buonaccorsi Kallimacha.

Z pośród autorów dzieł, różnej zresztą wartości, zajmujących się w XVI wieku polityką zagraniczną wymienić należy: Stanisława Orzechowskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego — zwolennika arbitrażu w stosunkach międzypaństwowych, Andrzeja Ciesielskiego, Piotra Mycielskiego („Przestroga z pokazaniem niepożytków z wzięcia Pana z poyśrzedku siebie"), Józefa Wereszczyńskiego, Piotra Grabowskiego, snującego wielkie plany ligi europejskiej przeciw Turkom, Jakóba Przyłuskiego („Leges seu statuta ac privilegia regni Poloniae"), oraz Wawrzyńca Goslickiego, autora znanej w całej ówczesnej cywilizowanej Europie dzieła „De Optimo Senatore".

Ciekawe wiadomości o dyplomacji możemy znaleźć u dwóch autorów XVI stulecia: Reinolda Heidensteina i Stanisława Mińskiego.

Reinold Heidenstein (1556 — 1620), sekretarz królów Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy, powiernik kanclerza Jana Zamoyskiego, znany jest przeważnie jako historyk.

Mało natomiast wiemy o jego pracy z innej dziedziny: Heidenstein, który z dyplomacją miał do czynienia na dworze królewskim i w kancelarii kanclerskiej, który w swej karierze politycznej zajmował się bezpośrednio dyplomacją, posłując do Prus, Kurlandji i Gdańska, w swym traktacie p. t. „Cancellarius“ (Reinold Heidensteinii: „Cancellarius sive de dignitate et officio Cancellarii Regni Poloniae“ Gdańsk, 1724) omawia, między innymi, funkcje dyplomatyczne kanclerza.

Posłowie podlegają senatorom rezydującym, bezpośrednio atoli instrukcje odbierają od kanclerza, jemu też składają sprawozdania. Procedura wobec posłów zagranicznych była zawikłana: kanclerz występował wobec nich jedynie w imieniu króla obok „*primi ex Senatu ordinæ*”, oraz marszałka sejmu, przedstawiciela stanu rycerskiego:

„Jeśli książęta zagraniczni... wysyłają posłów bądź do samego króla, bądź do Rzeczypospolitej, to przyjmować ich i wysłuchiwać nie może król inaczej, jak za zgodą senatorów rezydujących, zwłaszcza marszałków i kanclerzy. Kiedy posłowie przedstawiają swe listy uwierzytelniające królowi, sami kanclerze odpowiadają im w imieniu króla. Jeżeli jednak występują wobec całej Rzeczypospolitej i proszą o posłuchanie, wówczas wręczają potrójne listy uwierzytelniające: królowi, senatorom i stanowi szlacheckiemu. Dzieje się to

na sejmie, gdzie w imieniu króla odpowiada kanclerz...”

Korespondencja zagraniczna i układy z dworami należały do kompetencji kancelarji t. j. urzędu kanclerskiego. Posłowie zagraniczni obowiązani byli zawiadamiać kanclerza o swym przyjeździe do siedziby królewskiej; zgłosić się doń po przybyciu i zaznajomić z posiadanemi instrukcjami. Z instrukcjami temi zaznajamiał króla kanclerz i on też ustalał termin uroczystego przedstawienia się posła.

Instrukcje dla wysyłanych posłów układał kanclerz. Były one przedmiotem obrad sejmu i senatu, a następnie odczytywane publicznie. Po powrocie z zagranicy posłowie składali sejmowi sprawozdania piśmienne z wykonania powierzonych misyj; sprawozdania te wnoszone były do metryki królewskiej.

„A kiedy domagają się tego stany Rzeczypospolitej, to posłowie stwierdzają przysięgą, że niewiele przekroczyli grani-

cę, wytoczone w dyrektywach względnie w instrukcjach kanclerzy i że nie odważyli się o niczem innem pertraktować..."

Częstokroć kanclerz według własnego uznania wysyłał na dwory zagraniczne posłów, którzy rekrutowali się z pośród rodowej i umysłowej elity społeczeństwa — stanowili oni górną warstwę podwładnych kanclerza, właściwy korpus dyplomatyczny, zwani „scriptores“, w przeciwieństwie do „scribae“ — kancelistów.

Urzędnikom wyższej kategorii stawiane były wymagania bardzo duże: musieli oni władać doskonale w mowie i piśmie łaciną, tym powszechnym językiem dyplomacji ówczesnej, winni byli znać również i inne języki obce.

Obok tego niemniejsze znaczenie miała znajomość praw, zarówno krajowych, jak obcych — rzecz trudna przy ówczesnym chaosie prawniczym.

Heidenstein, historyk z zawodu, kładzie też silny nacisk na znajomość wśród

dyplomatów historii, a zwłaszcza historii dyplomacji, znajomość dokładną wszelkich paktów i traktatów, wyjątkowo w owych czasach trudną wobec rozpowszechnienia się fałszerstw, wreszcie znajomość ceremonjału dyplomatycznego. Ponadto dyplomata powinien znać filozofję, a przede wszystkim etykę.

Wśród rad praktycznych dla dyplomatów na plan pierwszy wysuwa autor zasadę Zamoyskiego, by, o ile możliwości, nie wyjawiać myśli i zamiarów swego rządu i powtarza za Kanclerzem, że „cała mądrość (dyplomatyczna) polega in dubietate”. Do cnót, którym winien hołdować dyplomata, zaliczyć trzeba dyskrecję, uczciwość i pracowitość.

Mniejsze wymagania stawiane były niższej kategorii pracowników kancelaryjnych, „scribae”, przeważnie pełniącym funkcje sądowe, notarialne i administracyjne i załatwiającym sprawy przywile-

jów, glejtów, dyplomów nobilitacyjnych, indygenatów i t. p., a czasami tylko używanym do spraw dyplomatycznych i to takich jedynie, jak spory graniczne i t. p.

— — — — —

Urodzony w 1563 roku († 1607) Stanisław Miński jest autorem traktatu p. t. „Sposób odprawowania Poselstwa, ceremonii, zachowania Posłowi z obediencją od Króla Jego Mości do Rzymu“, gdzie znajdujemy wskazówki, jakich ludzi należy wybierać na posłów:

„Krótko mówiąc, ludzie znaczne, języków umiejętnie, różnych spraw świadome i którzyby przedtem jakąkolwiek wiadomość tego dworu, acz nie z niższego wioru, jako mówią, mieli, posyłać trzeba. A niechaj się to nikomu nie zda rzecz tak do końca łacna, rozumiejąc, że to tylko z samą ceremonią posyłają... Tedy świeckiego trzeba dostatecznego, języka umiejętnego, obyczajów świadomego, cierpliwego i statecznego, coby miał gravitatem przestrzedz

in omnibus terminis, a nie bez wielkiej skłonności, którą tu najwięksi ludzie zachowują. Co by nie był varius, Boże uchowaj, nie łakomy, aby questum z gracyi nie szukał, upominków nie brał, nowin niepewnych nie powiadał, audyencje serio a nie per functione odprawował, gdzie dać, a nie może być inaczej, z wesołą twarzą i ochotą oddawał...”

W dalszych wywodach Miński omawia szereg zagadnień związanych z ceremonjałem, a mówiących „o jachaniu z domu, o porządku w drodze między sługami, o tajemnej audientii, o wizytach Cardinalów, o bankietach i o stole poselskim” i t. p.

Materiały do napisania swego traktatu Miński miał możność zbierać podczas swych podróży w młodości, studjów w Rzymie i poselstwa w roku 1594 z obediencją do papieża Klemensa VIII, wreszcie z obserwacyj, do których miał liczne

sposobności, piastując szereg urzędów państwowych.

Mińskiego łączyły bliskie stosunki z autorem pierwszego w Polsce podręcznika dyplomacji „De Legato et Legatione” — Krzysztofem Warszawskim.

— — — — —

Z pośród pisarzy politycznych XVI wieku, którzy najbardziej ucierpieli na skutek niewłaściwego do nich stosunku potomnych, w pierwszej linii wymienić należy Krzysztofa Warszawskiego.

W okresie walk o niepodległość obchodziło nas niemal wyłącznie tylko to, co miało związek z upadkiem Polski, bądź co mogło stanowić argument za jej wskrzeszeniem, co mogło podtrzymać ducha narodowego.

Z jednej strony gloryfikowano polskie wolności, przeciwstawiając je absolutyzmowi zaborców, z drugiej zaś potępiano bezapelacyjnie, uważając je za powód utraty niezawisłości. Tak jeden, jak i dru-

gi sposób nie pozwalał na sąd obiektywny, na wolne od zgóry powziętych tendencji zajęcie się analizą poglądów naszych dawnych myślicieli.

Pozatem, na niewłaściwą w wielu wypadkach ocenę dawnej literatury politycznej wpłynął fakt, iż była ona przedmiotem studiów historyczno-literackich i ośmówiona została przedewszystkiem z tego punktu widzenia, analiza natomiast filozoficzno-polityczna dokonywana była bez koniecznego zazębiania o rzeczywistość.

Sąd o dziełach był ponadto zaciemniony przez stawiane na planie pierwszym oceny moralnej autorów. Faworyzowani więc byli pisarze, którzy służyć mogli za przykład poświęcenia, patriotyzmu i t. p. Innych, których osobiste walory były albo małe, albo nawet ujemne, spychano w ten sposób na plan drugi, bądź skreślano z listy godnych uwagi.

Te wszystkie czynniki uniemożliwiły właściwą ocenę spuścizny po Warszewickim i wyznaczenie jego dziełom odpowiedniego miejsca w piśmiennictwie politycznym.

Warszewicki bowiem jest człowiekiem, którego według dzisiejszych pojęć nazwalibyśmy nieuczciwym. Pomiędzy głoszonemi przezeń zasadami a postępowaniem panuje dysharmonja. Jest on ponadto propagatorem i obrońcą zasad oraz haseł niepopularnych, tak w opinji ogółu szlacheckiego, jak sprzecznych z tendencjami oraz nastrojami, panującemi w XIX wieku, któremi, pomimo wszystko, i dziś wielu ludzi żyje.

ŻYCIE KRZYSZTOFA WARSZEWICKIEGO

Krzysztof Warszewicki, urodzony w r. 1543 w Warszewicach na Mazowszu, jako młody chłopiec, oddany zostaje na

dwór Ferdynanda I, króla czeskiego, późniejszego cesarza. Mając lat jedenaście, bawi w Londynie na ślubie Filipa II z królową angielską, Marją. Po powrocie do kraju przebywa na dworach Jana Tarnowskiego i Jana Tęczyńskiego. Następnie wyjeżdża na studia do Lipska, Wirtembergji i Bolonji, skąd, po dwuletnim pobycie, udaje się w podróż po Włoszech. Podczas tej podróży dopuszcza się szeregu występków, jak kradzież, grzech sodomski i rozmaite nadużycia. Te sprawki zaciągają następnie bardzo na jego karierze i, tylko dzięki zniszczeniu kompromitujących dokumentów przez możnych protektorów, unika Warszewicki zupełnej nieślawy. Po krótkiej wizycie w Wiedniu wraca do kraju, zostaje wybrany posłem ziemi czerskiej (1564) i pełni obowiązki sekretarza Adama Konarskiego. Po śmierci Zygmunta Augusta popiera kandydaturę Henryka Walezego, broni następnie jego sprawy; z misją nuncjusza Lauero jedzie

do Avignonu, gdzie bawi król Henryk, otrzymuje tytuł sekretarza królewskiego i 6000 livrów rocznej pensji. Uczestniczy w koronacji w Reims.

W roku 1575 widzimy go w Gdańsku, a następnie w kraju, jako poplecznika cesarza Maksymiljana; gorliwie występuje w obronie jego interesów, następnie jest u jego boku w Ratysbonie.

Wobec niepowodzenia cesarzanów, przechodzi na stronę Stefana Batorego, którego stawia za wzór monarchów, co nie przeszkadza mu jednocześnie pobierać pensji od cesarza Rudolfa II. Towarzyszy Batoremu podczas wyprawy moskiewskiej, jako dworzanin, bierze udział w pertraktacjach pokojowych z Iwanem Groźnym, jedzie w poselstwie do Szwecji.

Po śmierci Batorego zostaje Warszewicki stronnikiem arcyksięcia Maksymiljana, następnie zabiega o łaski Zygmunta III.

W roku 1598 wstępuje do stanu duchownego — zostaje kanonikiem krakowskim. Ostatniem jego wystąpieniem była mowa gratulacyjna z powodu koronacji Jakóba I na króla angielskiego, którą wydał i wysłał do Londynu.

Umarł w biedzie w roku 1603 w Krakowie.

SPUŚCIZNA PISARSKA

W bogatej spuściźnie pisarskiej Warszewickiego, jaka doszła do naszych czasów, znajduje się szereg mów i pamfletów oraz dzieł politycznych, historycznych i teologicznych.

Pomijając całkowicie prace z zakresu teologii, nie zajmując się młodzieńczym poematem p. t. „Wenecja“, nie wdając się w ocenę twórczości historycznej, wśród której znajduje się pierwsza (przed Sz. Starowolskim) próba ułożenia spisu pisarzy polskich, oraz synchroniczny obraz

całych dziejów powszechnych — przejdźmy do pism politycznych i mów.

Spraw wewnętrznych dotyczą „Paradoksy“, „O najlepszym stanie wolności“, tudzież mowy.

POGLĄDY POLITYCZNE

Warszewicki jest przeciwnikiem nietylko ustroju ówczesnej Rzeczypospolitej, nietylko krytykuje i przeciwstawia się prądowi nawały szlacheckiej, która zmierzała do całkowitej supremacji nad innymi stanami, ograniczenia kompetencji głowy państwa i oddania władzy sejmom i sejmikom, ale posuwa się jeszcze dalej — kwestionuje słuszność zasad równości i demokracji, czyniąc z postulatu silnej władzy rządu doktrynę, na której opiera systemat polityczny, konsekwentnie zmierzając do zrealizowania go tak w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej.

Warszewicki nie uznaje doktryny mechanicznej równości, jest ona dlań absurdalna, niedorzeczna.

„Co się zaś tyczy równości, nie jest to najmniejszą dla państw i narodów klęską, że ci, którzy drugim równi nie są, chcą się przecież takimi wydawać; ci, którzy są równi, chcą być wyższymi, a kiedy są wyżsi, chcą znowu wyjść na najwyższych. Przy takiej nierówności zasług, cnót, nauki, zdolności, jakże rozdzielić władzę i zaszczyty między ludzi, tak, żeby żadnego nie urazić, kiedy nikt na tem, co mu dane, przestać nie chce, nikt wyższego a nawet równego ścierpieć, kiedy każdy mniema, że ma prawo wszystkiego dla siebie żądać, że jemu się wszystko słusznie należy, a innym nic. Kiedy ręce chcą pełnić funkcje oczów, nogi zazdroszczą rękom, i tak dalej, wszystkie członki nawzajem sobie zazdrościć i sprzeciwiać się zaczęną, cóż się wtedy stanie z ciałem? Pan Bóg mędrszy od ludzi, a złożył świat z

części bardzo nierównych i różne przeznaczenia mających, sobie wzajemnie sprzecznych, a tak go złożył, że gdyby ustała ta zgoda części i pierwiastków nie zgoda i różność, sam świat musiałby się skończyć w tej chwili“.

Nie znaczy to jednak, by wyciągał wniosek, iż należy stosować ucisk w stosunku do mieszczan i chłopów. Przeciwnie. Jest on obrońcą plebejów: „poddany, gdy swą powinność odda, ma być nie za niewolnika, ale snąć jako za sąsiada poczytany“, traktowanie chłopów nazywa „babilońską niewolą“.

Wiele może być przyczyn buntów i rewolucji, lecz najważniejsze są trzy następujące:

„ucisk prostego ludu, nierówny i niesłuszny podział prerogatyw i urzędów, wielkie bogactwa jednych, a wielka nędza drugich“.

To demokracja w kwestjach społecznych. W sprawach politycznych Warsz-

wicki jest zupełnie odmiennych przekonań:

„Stokroć lepiej umrzeć, niż żyć w takiej Rzplitej, gdzie wszyscy chcą być na czele, nikt nie chce być z tyłu, gdzie żołnierze więcej mogą, niż ich wodzowie; wszyscy chcą rządzić, nikt rady przyjąć”.

To zasadniczy błąd w ustroju państwa. Lepiej, twierdzi on, znosić tyranję jednego, niż wielu.

„Wszystkim daleko jest potrzebniejsza i pożyteczniejsza praw słuchać, prawa wykonywać, aniżeli je uchwalać”.

Źle pojmują wolność ci, którzy nadużywają jej.

„Nic nie jest w wolności lepszego, jak skromne jej używanie...”

...wolności nie trzeba w Polsce rozmnożywać...”

Wyznając takie zasady, Warszawicki z całą bezwzględnością traktuje te instytucje Rzeczypospolitej, w których dopatruje się głównego źródła jej słabości i w

których widzi przyczynę jej rozstroju wewnętrznego.

W pierwszej więc linii elekcje, które prowadzą do interwencji obcych mocarstw, do przerywania ciągłości linii politycznej i osłabiania pozycji głowy państwa, które wprowadzały bezwład nie tylko do maszyny państwowej ale i całego społeczeństwa, które doprowadzały często do podwójnego obioru, rozdwojenia społeczeństwa, a nawet starć orężnych.

Wolna elekcja „nigdzie mi się nie zda je, izby naprawdę wolną była, a długo trwać mogła“.

Warszewicki jest zasadniczym przeciwnikiem oddania rządów w ręce wybranej na zasadach demokratycznych reprezentacji społeczeństwa:

„Chwał się wolnością, ciesz się, że lud rządu Rzplitej należy. Pięknie on rządzi ten lud, taki mądry i sprawiedliwy, że Temistoklesa i Aristidesa skazuje na wygnanie, taki wdzięczny za oddane sobie

usługi, że Gracchów mordować pozwala, a nawet pomaga. Na tym piasku, na tym lodzie, na tej wodzie gruntujże tu fundamenta Rzplitej, jej rząd, jej przyszłość“.

A czyż można oprzeć gmach Rzplitej na sejmach, na posłach?

„Jaka z nich Rzeczypospolitej korzyść i pociecha? — Wybierają się ile razy chcą, jak chcą, na sejmikach, które sejm Rzplitej całej poprzedzać zwykły; tam między sobą i swoimi to i owo uradzą, i chcą potem, żeby to, co im się podoba, Rzplita cała uchwalala i robiła. A niechże kto sprzeciwić się spróbuje, to go za nieprzyjaciela mają, krzyczą, i nic nie sprawiwszy z sejmu się rozjeżdżają“.

Za największą zasługę uważają ci trybuni oponować we wszystkim, sprzeciwiać się wszystkiemu. Chcą wszystko wiedzieć, we wszystkim widzą zamach na wolność, dbają jedynie o interesy partykularne.

Nie umieją zachować tajemnicy:

„...szpiegi znają wszystkie tajemnice Rzplitej, bo wy wszystkie zawsze roztrąbić musicie...”

„A jak schorowane ciało, im więcej lekarstw bierze, tem gorzej choruje, jeżeli lekarstwa źle zastosowane, tak nas te częste sejmy, kiedy żadnego nie przynoszą skutku ani zgody, coraz bardziej osłabiają, na coraz większe narażają niebezpieczeństwa i u obcych w pogardę podają”.

Jest to najbardziej bezwzględna krytyka sejmów, krytyka tem ciekawsza, że sięgająca do podstaw, że w swej tendencji przeciwstawiająca się udziałowi sejmów w rządach i dążąca do ograniczenia sejmu do roli kontrolującej.

„Szalonemi rządy Rzplita ginie”.

Aby przed temi szalonemi rządami zabezpieczyć się, należy pełnią władzy obdarzyć głowę państwa:

„Jak w ciele ludzkim głowa rządzi wszystkiemi członkami, tak król powi-

nien wszystko wedle własnego zdania stanowić“.

„Zależy na tem R. P., aby władza od jednego do kilku, od kilku do wszystkich pociągana, albo też tak rzekę, nie była rozplątana“.

„Co się zaś tyczy rządów jednowładnych, któż tego nie wie, że gdzie wielu rządzi, tam nic pewnego ani trwałego być nie może“.

Warszewicki jest bezwzględny w zwolennikach silnej władzy — szczęśliwość państwa gwarantują według niego jedynie silne rządy.

Uważa, że w przeprowadzaniu swych zamierzeń naczelnik państwa musi mieć całkowitą, niczem nie ograniczoną swobodę działania:

„świadomy, że dobrze chce i polegający na swoim sumieniu niech pamięta, że wszelkie trudności, jakiegobądź rodzaju, wszelkimi możliwymi pokonać winien środkami. Bo nikt go nigdy nie będzie

pytał o to ani z tego powodu sądził, jakimi drogami szedł, tylko jak prędko, jak pewnie i dobrze do niego doszedł".

Znać tu wpływ Machiavellego a może nawet autora polskiego Księcia — „Rad“, Filipa Buonaccorsi Kallimacha.

DE LEGATO ET LEGATIONE

Z pośród prac politycznych Warszawskiego na plan pierwszy wysuwa się „De Legato et Legatione“, napisane w czasie pobytu w Pradze i wydane w roku 1595 w Krakowie, 1597 w Rostoku, 1604 w Lubece i 1646 w Gdańsku.

O dziele tem znajdujemy wzmianki w podręcznikach prawa międzynarodowego prof. Z. Cybichowskiego, prof. J. Markowskiego i prof. L. Ehrlicha, oraz w szeregu podręczników historii literatury.

Studjum, które weszło następnie do dzieła „Pisarze polityczni XVI wieku“, poświęcił Warszawickiemu Stanisław Tar-

nowski; obszerną monografię opracował Teodor Wierzbowski, który ponadto opublikował niewydane pisma Warszewickiego.

Tarnowski i Wierzbowski niezgodni są w ocenie znaczenia Warszewickiego w dorobku naszej myśli politycznej: Tarnowski uważa go za jednego z najbardziej ciekawych, Wierzbowski natomiast głosi pogląd przeciwny.

Obydwaj jednak autorzy zgodni są w ocenie „De Legato”.

Tarnowski pisze:

„Najciekawsze to może i najlepsze z dzieł Warszewickiego”.

Wierzbowski reasumuje swój pogląd na twórczość polityczną Warszewickiego w następujący sposób:

„Jedno tylko dzieło tej grupy De legato legationeque liber, należące do działu politycznej dydaktyki, jest samodzielne, ciekawe i ważne, dla tego że napisane jest w znacznej części na podstawie wła-

snej obserwacji i osobistego doświadczenia autora; ono też daje mu prawo do honorowego miejsca w szeregu dydaktyków XVI wieku“.

Istotnie, napisany przez Warszewickiego podręcznik dyplomacji nie tylko dlatego ma znaczenie, że jest pierwszym i bodaj jedynym w Polsce, ale i dla tego, że zawiera szereg bardzo ciekawych uwag, do napisania których miał możliwość czynić obserwacje, pozostając w stosunkach z najwybitniejszymi dyplomatami Zachodu.

W wywodach Warszewickiego uderza w pierwszej linii niezwykle poważne traktowanie zawodu dyplomaty, ustawiczne podkreślanie, że obowiązkiem i zadaniem dyplomacji są nie intrygi, lecz dążenie do zgody i porozumienia.

Oczywiście obok rzeczy ważkich spotykamy tu omawianie spraw całkowicie błałych — ma to tę dobrą stronę, że po-

zwala poznać kulisy ówczesnej dyplomacji .

„De Legato“ nie daje programu politycznego i nie zawiera planu zorganizowania służby zagranicznej państwa; jest to podręcznik dla dyplomatów i jako taki jedynie należy go traktować. Na kim wzorował się Warszewicki — czy i jaki wpływ wywarł omawianą pracę na potomnych: rodaków (A. M. Fredro, St. H. Lubomirski, T. Morski), czy autorów zagranicznych — pozostaje kwestją do zbadań w odrębnej rozprawie, o której napisanie niezawodnie postara się ktoś z badaczy dyplomacji dawnej Rzplitej.

Michał Wiszniewski (Historja Literatury Polskiej) wysunął tezę, że Warszewicki „W dziele tem (De Legato) wyprzedził Wiqueforta, który z niego korzystał“.

Pogląd ten nie znalazł poparcia ze strony Wierzbowskiego, który stwierdza, że, choć dzieło Warszewickiego było „pierwszem w swoim rodzaju i Warsze-

wicki prawie o sto lat wyprzedził Abrahama Wiqueforta, którego praca „L'ambassadeur et ses fonctions” była pierwszą wyczerpującą próbą teoretycznego wykładu dyplomatycznej sztuki”, to jednak „twierdzenie Wiszniewskiego jest mylnem... należy przypuszczać, że dzieło Warszewickiego *De legato* nie było mu znane, nawet z tytułu”.

Przygotowywując „*De Legato*” do polskiego wydania, pokonać trzeba było liczne trudności.

Warszewicki powtarza parokrotnie swe wywody i wypowiada jedne myśli szeregiem różnych zdań, co daje się zauważyć zwłaszcza w części końcowej.

Nie usystematyzowałem jego wywodów, uznałem jednak za konieczne opuścić wiele zbędnych zdań (opuszczone ustępy zaznaczone są kropkami) niektóre wypowiedzieć zwięźlej, niżby to zapewne u-

czynił autor, tłumacząc na język ojczysty swe dzieło.

Dla ułatwienia pracy, pozwoliłem sobie na użycie szeregu słów, nieznanych językowi XVI wieku, jak np. dyplomacja.

Tytuł „De Legato et Legatione” w dosłownem tłumaczeniu brzmieć powinien „O Pośle i Poselstwie”. Wydaje mi się, że odpowiedniejszym dla niniejszego przekładu będzie — „O Pośle i Poselstwach”.

Przekład dokonany został z tekstu wydania gdańskiego z roku 1646, przy wydatnym współudziale p. K. Rosenberga.

Jerzy Życki

ŹRÓDŁA

Tarnowski St. Pisarze Polityczni XVI wieku. Kraków 1886.

- Krzysztof Warszawicki. Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału filologicznego Akademii Umiejętności. Tom I. Kraków 1874.

Wierzbowski T. Krzysztof Warszawicki. Warszawa 1887.

- Krzysztofa Warszawickiego niewydane pisma. Warszawa, 1883.

Wiszniewski M. Historia literatury Polskiej. Kraków, 1857.

Korzeniowski Dr. J. Stanisława Mińskiego (1563 — 1607) Sposób Odprawowania Poselstwa. Pisarze Dziejów Polskich Tom XIII. Archiwum Komisji Historycznej. Tom V. Kraków 1889.

K. WARSZEWICKI

O POŚLE
I POSELSTWACH

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

K. WARSZEWICKI

O POŚLE
I POŚLESTWA

BIBLIOTEKA

Wydawnictwo Literackie - Warszawa

Rządzenie państwami i narodami wymaga licznych i niebylejakich kwalifikacyj a więc — zaznajomienia się z prawami wogóle, a zwłaszcza z ustawami poszczególnych krajów, wreszcie poznania, i to dokładnego, obyczajów oraz psychiki narodów, któremi się kieruje. Dopiero to dać nam może bystrość tu dzież dowiadczenie — zalety konieczne do utrzymywania stosunków dyplomatycznych oraz skutecznego kierowania sprawami wojny i pokoju.

Prawa i ustawy wszyscy mogą łatwo poznać z kodeksów, to też nie mamy potrzeby rozwodzić się nad temi zagadnieniami. Inaczej — poznanie psychiki i obyczajów ludzkich, wiemy bowiem, jak za-

gadkową istotą jest człowiek i jak wiele tajników zawiera jego umysłowość.

W tych trudnych zadaniach wiele mogą pomóc królowi wierni, rozumni i poważni doradcy. Dzięki nim król rzadko albo wcale nie błądzi; muszą to jednak być ludzie wolni od zawiści i pochlebstwa, od strachu i chciwości, odznaczający się rozwagą i poczuciem obowiązku.

Sam bowiem król często bywa niezorjentowany i niezdecydowany wskutek rozterek wewnętrznych. Decyzja zaś, jaką radę przyjąć, jest niezwykle ważna, ponieważ za sprawą małej garstki doradzających łatwo wzbudzić nienawiść ze strony wielu obywateli i spowodować złośliwą a przewlekłą chorobę organizmu państwowego, wiadomo zaś, że łatwiej zawczasu

zapobiec zarazie, aniżeli chorobę uleczyć.

— — — — —

Przyjmowanie i wysyłanie posłów jest jednym z najtrudniejszych zadań mężów stanu.

Osoba posła — przedstawiciela czyjejs urzędowej godności, bądź prowadzącego układy — posiada wielkie znaczenie. Dlatego też, głowa państwa winna wiedzieć, jak i w jakich okolicznościach ma przyjmować obcych posłów i jakich im udzielać odpowiedzi, oraz dokładnie orjentować się, jakich posłów, dokąd, w jaki sposób i kiedy ma wysyłać.

Osoba posła jest i być powinna nietykalna, jako reprezentująca urząd państwa oraz godność tego, kto posła wysyła. Wszystkim rodzajom posłów (oratores, interpretes, nuntii) przypada w ur

dziale prawie jednakowy zakres działania. Różnice w nazwach nie mają więc większego znaczenia.

Sposób traktowania posłów zagranicznych przez naczelników państw posiada wielkie znaczenie, i powinien być dostosowany do okoliczności. Albowiem, źle jest, gdy się dopuszcza do nadmiernej swobody obcych przedstawicieli, podczas gdy nasi posłowie w innych krajach w takim samym stopniu swobody nie posiadają i otrzymują nagany za to, co obcym posłom u nas uchodzi bezkarnie, jak to zazwyczaj się dzieje w krajach barbarzyńskich. A jeżeli będziemy utrudniali spełnianie czynności urzędowych obcym posłom, to nasi wysłannicy będą mieli utrudnione zadanie i nie będą otoczeni należnymi im honorami.

Zdarza się często, że dyplomatom zagranicznym przydzielana bywa straż, co może wywoływać pozory ograniczania ich swobody. Jednakże opieka ta nie powinna wywoływać zdziwienia, zwłaszcza w czasie wojny, czy zaburzeń, wreszcie w wypadkach, gdy posłowie wykazują w obcym państwie zbytnią ciekawość. Podobnie bowiem, jak w ojczyźnie niechętnem okiem patrzy się na obywateli ospałych, tak samo zagranicą źle widziane są jednostki, wykazujące nadmierne zainteresowanie sprawami kraju, w którym przebywają.

Jesteśmy obywatelami Republiki Chrześcijańskiej toteż wszystkie starania i zabiegi winniśmy obrócić dla dobra i chwały ogółu; lepiej jednak uchybić tym zasadom, aniżeli narazić się na zarzut nieodpowiedniego zachowania się zagranicą.

cą i nieznajomości reguł współżycia z ludźmi.

Zachowanie się posłów winno być nacechowane skromnością i rozsądkiem: dyplomata nie może dopuścić, by go uważano za lekkośmyślnego czy nierozważnego.

Naczelnicy państw muszą zawsze pamiętać, iż przebywanie na obcym terytorjum krępuje ludzi. To też należy swem zachowaniem zjednywać sobie przybywających wysłanników i traktować ich tak, jakbyśmy to chcieli widzieć w stosunku do naszych przedstawicieli, wystrzegając się jednak wszelkiego rodzaju nierozważnych kroków. Albowiem istotnie trzeba wielkiej rozwagi i dokładnego przemyślenia sprawy, aby nie wpaść w którąś z krańcowości i traktować obcych reprezentantów z uprzejmością analogiczną do tej, jaką dane

państwo stosuje względem naszych. Jakiegokolwiek przekroczenia tych zasad będą przypisywane obawom, złej sytuacji politycznej, lub nierozważności naszej, a nigdy rozwadze, czy wielkoduszności. Pamiętajmy, że ludzie zazwyczaj przedstawiają wszystko nie w lepszym, lecz gorszym świetle, a choćbyśmy nawet lekceważyli ich krytyki, poklask z ich strony jest rzeczą niedopogardzenia.

Instrukcje dla pełnomocników muszą być gruntownie obmyślane przez samego naczelnika państwa, który tylko w szczególnych wypadkach może zasięgać rady i to jedynie rozumnych a zaufania godnych obywateli.

Ten, kto idzie zawsze za cudzem zdaniem, choć mogą być niekiedy wypadki, że słusznie postąpi, ryzykuje naogół wiele, a to z tego po-

wodu, iż przy naradach dużą rolę odgrywa zręczna wymowa; do ludzi zacnych trudno trafić przekupstwem, lecz racjami można ich przekonać.

— — — — —

Wysyłanie i przyjmowanie posłów należało w Rzymie do kompetencji senatu, co stwierdza pisarz tak poważny, jak Polibjusz. Potwierdzenie powyższego znajdujemy również w historycznym dziele samego Liwjusza. Wobec tego nie posiada znaczenia wiadomość podana przez Tacyta, że w senacie dyskutowano z ożywieniem nad tem, czy posłowie mają być wybierani czy też wyznaczani drogą losowania. Z całą bowiem pewnością nic podobnego nie znajduje się ani u Liwjusza, który przekazał nam najwięcej wiadomości z dziejów rzymskich, ani u samego Tacyta w

żadnem innem miejscu, ani u jakiegokolwiek innego autora. Przeciwnie natomiast, wiemy, że jako posłów wysyłano, na podstawie wyboru czy uchwały, ludzi starszych, znamienitego rodu, wyróżniających się zdolnościami politycznymi.

Szczegóły dotyczące sposobu i miejsca przyjmowania tudzież odprawiania posłów znajdujemy u Liwjusza i Warrona. Poselstwa przyjmowane były w miejscu, w którem odbywały się zgromadzenia ludowe, lub w Graecostasium. Rzymianie zazwyczaj przyjmowali nie w swej stolicy wysłanników wrogów. Co do tego, czy w samym Rzymie przyjmowani byli posłowie mocarstw, z którymi stosunki nie były nieprzyjazne, istnieje różnica zdań wśród prawników, historyków i kronikarzy.

Co do terminu przyjmowania posłów, wiemy, że wysłuchiowano ich nie wcześniej, niż w lutym, t. j. podobnie, jak u nas, już po rozpoczęciu urzędowania i załatwieniu aktualnych spraw państwowych przez nowych urzędników.

— — — — —

Pomijając szereg kwestyj, które co do ważności nie mogą równać się ze sprawą sposobu wyboru posłów, przystąpimy odrazu do szczegółowego omówienia kwalifikacyj, jakie posiadać ma dyplomata.

Na planie pierwszym postawić tu trzeba gruntowne wykształcenie i doświadczenie. Jeżeli poseł nie będzie wiele czytał i oglądał, to trudno uzupełniać jego wykształcenie dopiero wtedy, gdy wyrusza w powierzzonej misji.

O tem, jak trudno jest spotkać człowieka łączącego w sobie te

zalety, niechaj świadczy fakt, że król Cyrus za jedno ze swych naczelnych zadań uznał kształcenie dyplomatów. Kto więc chce osiągnąć ten wysoki i szczytny cel, musi się doń sposobić od wczesnej młodości.

Nie można jednak stawiać zbyt wysokich wymagań: kto uważa, że poseł musi znać wszystkie języki, ba, może i wszystkie nauki, ten chyba nie zdaje sobie sprawy ze swych żądań; wymagać możemy wiele, ale musimy stale liczyć się z krótkością życia ludzkiego. Wystarcza całkowicie, gdy poseł posiada znajomość języka tego narodu czy monarchy, do którego jest wysłany; znajomość ta oszczędza mu wiele poważnych przykrości i oddaje wielkie usługi: przy omawianiu tajemnic politycznych wskazane jest unikać świadków, gdy

negocjacje można prowadzić osobiście i bezpośrednio.

Ten, kto nie zna mowy kraju, do którego jest wysłany, uważany jest tam za barbarzyńcę, a wszyscy, piśsze Cyncero, jako niemi stoimy, gdy w milczeniu słuchamy słów dla nas niedostępnych, jakby zagadkowych, usiłując nadaremnie coś z tej mowy zrozumieć.

Znajomość historii jest jeszcze potrzebniejsza dla dyplomaty, aniżeli niezaprzeczalnie pożyteczne posiadanie języków. Z historii czerpać możemy natchnienie w naszych przedsięwzięciach, historia podsuwa rady, ułatwia stosunki z ludźmi podczas podróży i uczy etykiety. Z dokładnego i wszechstronnego poznania dziejów różnych narodów i porównań przeszłości z dobą bieżącą dyplomata czerpie doświadczenie, co ułatwia mu pracę.

Ze znajomością historii winna iść w parze znajomość spraw religijnych i świeckich.

Mały pożytek przynosi lektura, jeżeli człowiek nie posiada danych przez Boga zdolności i ponadto nad sobą nie pracuje; w działalności posła pomaga mu nietylko Bóg Wszechmogący, ale wielkie przyśługi oddają wrodzone zdolności, szczególnie zaś pracowitość i nieustanne kształcenie się. Człowiek bowiem z natury jest leniwy i nie posiada ani polotu, ani bystrości umysłu, a przeto powinien ochoczo poznać siebie samego i mocno trzymać się na wodzy.

Bystre talenty, niby ostre brzytwy, rozcinają zawiłe kwestje, ale, podobnie jak brzytwy, łatwo tępieją.

Dyplomata winien być hojnie obdarzony przez naturę; szczęście

w jego pracach odgrywa często-
kroć wielką rolę. Trafnie wyraził
się o tem głęboki znawca na-
tury i duszy ludzkiej, wielki Ary-
stoteles, który, na pytanie, czemu
rzeczy piękne przyciągają ludzi, od-
powiedział, że podobne pytanie
może zadać tylko ślepy. Wszelkie
bowiem piękno z natury swojej wa-
bi nas: piękna powierzchowność
posiada wielki, acz milczący czar.
Powszechnie piękno występuje w
dwóch postaciach: żeńskiej i mę-
skiej. Pierwsza to wdziek, druga
zaś polega na pełnym godności
wyrazie twarzy i ta właśnie mę-
ska forma piękna winna być udziałem
dyplomaty. Ułomni: garbaci,
kulawi, czy upośledzeni innemi de-
fektami ciała narażają się raczej na
pośmiewisko, niż wzbudzą należy-
ty szacunek dla siebie i swego
mocodawcy, chyba, że odznaczają

się wybitnymi zdolnościami dyplomatycznymi. Ale i to ostatnie nie może być brane pod uwagę przy desygnowaniu posłów do barbarzyńców, ponieważ ludzie pierwotni pohopniejsi są do szyderstw od ludzi kulturalnych, traktujących zazwyczaj obcych z wielką uprzejmością.

Ongiś królowa Amazonek z lekceważeniem odniosła się do Aleksandra Macedońskiego, ponieważ nie był równie piękny w jej oczach, jak sławny; podobnie Egipcjanie z mniejszym szacunkiem traktowali króla Sparty Agesilaosa Wielkiego, ponieważ był niskiego wzrostu.

Przykładów podobnych można przytoczyć wiele: wskazują one na to, że tych, których natura nie obdarzyła i tych, którym szczęście nie sprzyjało, traktowano bez należytego szacunku.

Wielu i to częstokroć wybitnych dyplomatów załamuje się w swej karierze i nie może sprostać ciężącym na nich wymaganiom uginając się pod ciężarem długów; wyruszają z dworu, aby udać się w podróż, jedynie wtedy, gdy są zadłużeni po uszu, czy to z powodu nadmiernej rozrzutności, czy też z powodu cierpianego niedostatku.

Jakżeż często posłowie zmuszeni są naprzykrzać się swym władcom, ustawicznie domagając się od nich pieniędzy. Uniknęłoby się tego, gdyby na stanowiska dyplomatów wybierani byli ludzie majątni, bądź, gdyby władca należycie uposażał tych, których uzna za powołanych. To drugie jest bardziej wskazane, gdyż ludzie naprawdę odpowiedzialni, choć niezamożni, otrzymawszy pomoc pieniężną ze strony głowy państwa, lepiej spełniać bę-

dą swe obowiązki, aniżeli strupiejsze figury bogaczy.

Szczególną uwagę przywiązywać należy do wyboru osoby posła, mającego godnie reprezentować majestat królewski. Podobnie, jak nie należy angażować nieudolnych muzyków, tak samo nie wolno wysyłać nieudolnych posłów.

Jasną jest rzeczą, że człowiek niskiego pochodzenia, niewykształcony i biedny nie może należycie reprezentować swego władcy. Nie pieniądze jednakże decyduje o wszystkim, a tembardziej nie przepych i nie wystawność. Słuszną jest zasada, że przy desygnowaniu posła nie należy przywiązywać nadmiernej wagi do jego poloru zewnętrznego, lecz całą uwagę skupić na instrukcjach, jakie ma on otrzymać. Wysłany być winien nie ten, kto sam się narzuca, lecz raczej

ten, kto wzbrania się przyjęcia godności.

Dyplomata narażony jest na przykre współzawodnictwo i zawiesić przy obejmowaniu swego urzędu; musi zwalczać wielkie trudności — urzędując już; czekają go złośliwe obmowy — gdy spełni poruczoną misję. Fałszywy, choćby najmniej znaczący krok posła może rzucić cień na całą jego działalność, a, jak wiadomo, wobec nawet mało znaczących wad błędą największe zalety. Poseł, będąc osobą urzędową, najczęściej nieznaną w kraju, do którego przybywa, zwraca na siebie uwagę wszystkich, przyczem zazwyczaj zainteresowanie to nie jest życzliwe. I mało kto zechce, nawet zasłużenie, pochwalić go.

Ilość przeciwników politycznych wzrasta proporcjonalnie do kom-

petencji i zakresu działania posła.

Zdarzają się okoliczności, gdy głowa państwa nie może udzielić wysłanemu pełnomocnikowi ścisłych instrukcyj. Wówczas poseł ma pozostawioną swobodę działania i decyzji w tych sprawach, które normalnie należą do kompetencji samego władcy.

Są sprawy w których nie można zgóry oznaczyć emisarzom ścisłych wskazówek, częstokroć natomiast bywają takie sytuacje, gdy bieg wydarzeń narzuca konkretne postępowanie, w których koniecznością jest z całą precyzją przemyśleć i przygotować wskazówki. Do tego potrzebna jest zdolność przewidziania wydarzeń, którą nabywa się tylko przez praktykę polityczną. A że zdobycie doświadczenia jest rzeczą trudną, więc praktyki tej nigdy nie jest za dużo. W

przygotowaniach planu akcji należy nietylko mieć na uwadze odniesione sukcesy, ile uwzględniać najgorszy obrót sprawy: klęski dają się dotkliwie we znaki, sukcesy zaś szybko mijają.

Widzimy więc, że niema wielu odpowiednich kandydatów na tak ważne stanowiska, jak przedstawiciele zagraniczni państwa.

Sprawowanie obowiązków posła wydaje się bardzo łatwe tym, którzy chcą je objąć, kto jednak zaczął nie pracować w tej dziedzinie, temu zawód dyplomaty wydaje się niedostępnie trudny i takim jest istotnie, jeśli nie zawezwie się Boga do pomocy. To też do pełnienia służby dyplomatycznej głowa państwa winna wybierać gorliwych istotnie, a nie tylko pozornie katolików — dobrych obywateli.

.

Niezależnie od głębokiej religijności, jaką ma się odznaczać dyplomata, winien on posiadać szereg zalet, jak wierność, roztropność, skromność i, niby stał nieugiętą, odwagę. Pozostałe kwalifikacje sprowadzają się do pewnego rodzaju ogłady towarzyskiej. Lecz cnoty, które wyliczyłem, stoją na pierwszym planie: powinny się one łączyć z odpowiedniami zaletami ciała. Tak więc odwaga winna iść w parze z siłą, skromność — ze zdrowiem, roztropność — z bystrością zmysłów.

Ale najcenniejszą zaletą posła jest i zawsze była wierność: przy słowie łacińskie mówi „*fides obligat fidem*“, t. j. wierność zobowiązuje do zaufania; nikt chyba wątpić nie może, że zdrada jest najhaniebniejszą zbrodnią: niema większej przepaści niż ta, jaka istnieje mię-

dzy zdradą stanu a cnotą. Znana jest opowieść o pewnym głośnym, zmarłym w Rzymie, Burbonie: pomimo, iż położył on wielkie zasługi dla Hiszpanji, nikt go nie chciał przyjmować w kraju, ponieważ w ojczyźnie swojej uważany był za zakałą z powodu sprzeniewierzenia się królowi, czy też z powodu zmiany przekonań.

Mojem zdaniem, nie należy nazywać zdrajcą tego, kto, nie chcąc wejść w konflikt ze swem sumieniem, ściąga na siebie zarzut niewierności. Istnieje bowiem niewzruszalne kryterjum sprawiedliwości, obowiązujące zawsze, chociaż obyczaje podlegają zmianom i zepsuciu.

Chociaż winniśmy wiele protektorom, którzy wyświadczają nam dobrodziejstwa, większe bezsprzecznie obowiązki mamy wobec sa-

mych siebie i naszej godności. To nic, że te moje słowa nie zgadzają się z pojęciami i obyczajami naszej epoki: zamiarem moim jest skreślić nie wizerunku dyplomaty nie związanego z określonym miejscem, czasem czy osobą, dyplomaty, któryby zbliżał się jaknajbardziej do ideału rozumu i sprawiedliwości.

Dlatego chcę obecnie rozważyć, czego należy wymagać od posła oprócz wierności, a zwłaszcza omówić, jak nieodzowne są dla dyplomaty odwaga i doświadczenie.

Rozpoczynamy od odwagi.

Cycero nie cieszył się opinią człowieka odważnego, tak, że niegdyś nawet Pompejusz odezwał się do niego:

— Przejdź, Marku Tuljusz, na stronę Cezara, a będziesz drżał przedemną.

To też słusznie postąpił Cyncero, że, znając swój charakter, uchylił się od poselstwa do Antonjusza.

Podobnie Demostenes, jako poseł, nie miał dobrej opinii: wysłany przez Ateńczyków w pewnej misji dyplomatycznej, autor „Filipik“, dowiedziawszy się, że monarcha, do którego jechał, jest usposobienia niepowściągliwego, zawrócił z połowy drogi, czem naraził się na złośliwą krytykę nie tylko ze strony rodaków, ale i obcych.

Należy zawczasu cofnąć się przed tem, czego moglibyśmy następnie żałować.

Przytoczę jeszcze anegdotę o pewnym reprezentancie jednego z książąt italskich, wysłanym do króla Zygmunta Augusta bawiącego w Grodnie, by zaprosić go na gody weselne. Poseł ten, przebywając

głęboką puszcę koło Knyszyna *) zapytał, czy pozostało mu do przebycia wiele drogi. Gdy usłyszał odpowiedź, że ma przed sobą więcej, niż połowę puszczy, wyprawił swego towarzysza z pismem księcia do Zygmunta Augusta, sam zaś zawrócił w drogę powrotną do Italji.

Stąd wniosek, że dyplomata musi zawsze kierować się roztropnością, jasno widzieć, czy podola przyjętym obowiązkom — oraz uświadamiać sobie, jak i kiedy może użyć w służbie swej odwagi. Częstokroć ostrożność a nie pewność siebie jest pożyteczniejsza. Wskazanem jest raczej ulegać koniecznościom niżeli dać się kierować popędem.

*) Knyszyn jest odległy od Grodna o ca. 30 klm. (Przyp. tłum.).

Większości podobnych spraw nie można ująć w karby reguł — każda sytuacja wymaga odrębnego rozpatrzenia.

Słusznie ktoś wypowiedział sentencję, że dyplomata nie jest posłańcem, powtarzającym zlecenia swego mocodawcy — jest natomiast rzecznikiem zleconych spraw. Dyplomaci są oczami i uszami państwa.

Sądzę, że poseł nie tylko w rzeczach wielkich winien okazywać swą wielkoduszność, lecz we wszystkich sprawach musi tak postępować, by nie dopuścić do najdrobniejszego nawet uchybienia swej godności.

Ciekawe zdarzenie opowiada Tacyt: posłowie germańscy, przybywszy do Rzymu, zaobserwowali, że wysłannicy zagraniczni sadzani są w krzesłach senatorskich. Zapytali

wówczas, kogo ten zaszczyt spotyka? A usłyszawszy odpowiedź, że przywilej ów przysługuje okazującym wierność względem narodu rzymskiego, zasiedli wśród senatorów, klnąc się na wszystkie świętości, że, pod względem zachowania wierności, nikomu nie ustępują.

Nie należy posła wyżej sadzać od siebie. Przy decydowaniu jednak tych spraw konieczne jest wzięcie pod uwagę znaczenia i powagi monarchy, którego dany dyplomata reprezentuje.

Zarozumiały poseł nie jest miły ani Bogu, ani ludziom, a swem postępowaniem jedynie naraża cały swój naród na powszechną pogardę i śmiech.

Powyższe zilustruje najlepiej następujące zdarzenie: posłowie z Portugalji, udając się na dwór kró-

lewski w Hiszpanji, wysłali gońca do marszałka dworu, celem omówienia kwestji gospód. Marszałek zapytał, jak liczny jest skład poselstwa. Otrzymawszy odpowiedź, że przybywa około tysiąca osób — w tem pięciuset bogom zgoła podobnych — pozostali zaś, to zwykli śmiertelnicy, marszałek dał pełną humoru odpowiedź:

— Ci twoi bogowie niech udadzą się do świątyni, a reszta niech ulokuje się w gospodach. Tak więc ów dostojnik dworski zupełnie wyraźnie zganił brak rozsądku reprezentantów Portugalji. Wszelka bowiem chępliwość i puste słowa nie mogą zyskać sympatji, a wyszukaność stroju, przepych w sprzętach, koniach i t. p. rzeczach jest bardzo niemiły.

Nie chcąc uchybić swej powadze, poseł ma unikać wszelkiego rodzaju nieprzystojnych opowieści.

Dyplomata nie może szafować swą sympatją, choć musi być uprzejmym wobec wszystkich; uprzejmość ta jednak nie może dopuszczać do spoufalania się. W życiu prywatnem obowiązuje go grzeczność — w wystąpieniach publicznych winien wystrzegać się narazania na szwank swej powagi. Częste hulanki nie tylko dlatego są szkodliwe, że powodują nieprzychylne głosy opinji, lecz i dlatego, że nie godzi się mężowi stanu zatrudnionemu w służbie zagranicznej być nienaturalnie wielomównym w stanie nietrzeźwym, zwłaszcza, gdy normalnie jest człowiekiem milczącym....

Na bankietach publicznych dyplomata musi być ostrożnym, ma

ło mówić, a, gdy zachodzi potrzeba zabrania głosu, ważyć każde słowo, a to choćby z tego względu, że podobnie, jak mądrość, której się nie okazuje, mało odróżnia się od głupoty, tak, odpowiednio zastosowaniem milczeniem łatwo może nierozważny nadać sobie pozory mądrości. Puste naczynia wydają szczególnie głośnie dźwięki — im kto jest mniej rozumny, tem jest bardziej gadatliwy. Wielomówność jest szkodliwa, a człowiek, umiejący trzymać język za zębami, jest słusznie uważany za mądrego.

Jeśli się czegoś nie powie, można to zawsze naprawić. Natomiast odwrotnie — nie da się przemilczeć tego, co już się raz powiedziało: słowa, niby ptaki wypuszczone, nie wracają na swe dawne miejsce. Wreszcie musimy zawsze liczyć się z tem, że o treści każdej naszej

rozmowy dowiedzą się niebawem wszyscy.

Życie i śmierć spoczywa w rękach języka, jak mawiał pewien słynny filozof.

Są również politycy wiele rozprawiający, by zmylić czujność rozmówców i móc od nich wydobyć ciekawe wiadomości. Przemaszają oni na przykład w miejscach publicznych, by zgromadzić licznych słuchaczy i śledzą pilnie, jakie wrażenie wywiera ich przemówienie. Kto znów żywi tajoną chęć pokonania w dyskusji przeciwnika, prowokuje go do rozmowy, dając mu pozornie możliwość swobodnego polemizowania, a gdy ten da się nieostrożnie wciągnąć w dysputę, napada nań, niby gladjator na przeciwnika na arenie. Król nie może ufać podobnym ludziom; nie należy jednak karać ich nieu-

miarkowania w mowie, ponieważ gadulstwo podobne wzbudza zwykle śmiech, głupota budzi litość; jeśli kto ucieka się do podobnych metod w poczuciu doznanej krzywdy — możemy okazać mu wyrozumienie.

Trzej cesarze wydali następujące orzeczenie w tej sprawie:

— Nie ukarzymy wyzutyh z poczucia wstydu i skromności ludzi, którzy będą w sposób obelżywy znieważali nas lub nam popijane mu uwłaczali. Jeśli człowiekiem takim kieruje lekkomyślność — nie dbamy o jego słowa, jeżeli głupota — litujemy się nad nim, jeśli poczucie krzywdy — przebaczymy mu. To też każdy bezpiecznie może i powinien donosić nam o podobnych faktach, byśmy je mogli rozpatrywać indywidualnie i w każdym poszczególnym wypadku

orzec, czy należy wymierzyć karę,
czy darować winę.

Tak brzmi owo orzeczenie.

Co zaś do obeię rzucanych na
księcia w jego nieobecności, może-
my powtórzyć, co o takich zaocz-
nych obrazach powiedział Arysto-
teles:

— Obrazy słownej dopuszcza się
lekkomyślny; zapalczywy mści się
za nią. Ale mądry drwi sobie z te-
go.

Dlatego też Wenecjanie odpra-
wili z szacunkiem herolda, który w
imieniu króla Francji wypowiedział
im wojnę, choć wypominał im nie-
sprawiedliwość i inne przestępstwa.

Podobnie posłowie Partów,
państwa roszczonego pretensje do
podbitej ongiś przez nich Armenji,
powrócili z Rzymu z niczem, choć
za swą postawę zostali obdarowani.

Nie należy bowiem winić tego, kto czyjeś polecenia wykonywa, ale tego, kto zarządzenia wydaje.

Obaj jednak nie powinni nadużyć swych uprawnień; poseł zaś powinien zachowywać najdalej idący umiar w przedstawianiu poruszonych sobie spraw, drażliwych dla państwa, do którego przybywa.

Z monarchą obcym nie można nierozważnie poruszać prywatnych kwestyj; trzeba uważać, by nie zostać wciągniętym w niebezpieczne głębie zasadniczych dyskusyj. Przebywając wśród obcych, należy chwalić panujące wśród nich stosunki, a unikać arbitralności w pogłędach i nierozważnej krytyki.

Powszechną wadą ludzi jest przecenianie swej osoby a niedocenianie innych: w duchu każdy z nas uświadamia sobie wyższość

lekceważonych, a pomimo tego usiłuje ich pomniejszyć w rozmowach.

Trzeba niezmiennie okazywać naczelnikowi państwa należny mu szacunek i poważanie, nie przeoczć żadnego z posiadanych przez ten tytułów i nie pominąć żadnego z przysługujących mu praw.

Gdy zachowanie się władcy uchybia godności posła, nie może on okazywać swego niezadowolenia i wskazaniem jest, by zachował o tem ścisłą tajemnicę.

Pamiętać przytem powinien o mądrym powiedzeniu sławnego Rzymianina:

— Zniewagi ze strony władców należy znosić nie tylko cierpliwie, ale i z pogodnem obliczem.

Często nawet zdarza się, że władca nie poprzestaje na wyrządzeniu jednej krzywdy. Jeżeli skrzywdzony zniesie to w poko-

rze — władca, czując, że postąpił niezbyt szlachetnie, postara się o rekompensatę w postaci jakiegoś dobrodziejstwa. A za jedną łaską pójdzie niewątpliwie i druga.

Rzadko wyświadcza się bezinteresownie przysługi. Lecz ten, kto raz już tak postąpił, niewątpliwie pójdzie dalej tą drogą.

Zresztą poseł nie może być interesowny i spodziewać się korzyści materialnych ze strony obcego monarchy. Przeciwnie, winien unikać wszelkich podejrzeń na ten temat, by dochować wierności swemu mocodawcy i uszanować godność jego domu.

Tak, jak lekarz o zdrowie pacjenta a wódz o zwycięstwo, dyplomata musi dbać o godność władcy, którego reprezentuje: podobnie, jak o jakości towarów wyrokuje się na podstawie renomy kup-

ców, tak naczelników państw sędzi się według wartości ich urzędników.

Nie rozumieją tego, czy zrozumieć nie chcą z jednej strony naczelnicy państw, z drugiej zaś dyplomaci. Stąd monarchowie wysyłają niejednokrotnie posłów nieodpowiednich i z ich winy stają się przedmiotem nienawiści, czy pogardy, co znów sprowadza zawieruchę wojenną, czy inne temu podobne nieszczęścia, a to przecież nie leży w interesie władców i nie odpowiada ich godności.

Rozważni posłowie mają być rzecznikami sprawiedliwości i pokoju powszechnego, a nie siać nieufność, prowadzącą do zbrojnych konfliktów.

Z drugiej strony, nie wolno dyplomacie zniżyć się do żadnego postępu niegodnego jego, czy też

zwierzchnika, nawet celem osiągnięcia dla swego mocodawcy wielkich korzyści; nie wolno posłowi pozwolić, by znieważano jego dostojęństwo lub orszak; godność należy cenić może nawet więcej, niż życie. Kto raz puści płazem zniewagę swego honoru, ten zachęca innych do następnych zniewag. Stąd zaś krok tylko do ściągnięcia na siebie ogólnej pogardy.

Praktyczny i troskliwy o siebie oraz swych podwładnych poseł musi być wstrzemięźliwy i ostrożny w rozmowach, a tak postępować, by nie dać swemu orszakowi okazji do kłótni i rozlewu krwi i nie pozwolić mu na prowadzenie rozpustnego trybu życia, ani włóczenie się po mieście, oraz szukanie ukrytych lub podejrzanych lokali do zabawy i pijatyk.

Dobrze uczyni poseł, jeśli będzie swym towarzyszom świecił przykładem statecznego życia. I choćby to skrępowanie świty miało robić wrażenie niewoli, trzeba otoczenie trzymać raczej krótko, a nie zostawiać mu zbytnej swobody.

Tego wszystkiego należy dopilnować na samym początku pełnienia funkcyj poselskich; rozpoczęcie obowiązków stanowi niejako przedsiónek, wstęp, który, jak wiadomo, zawsze najbardziej rzuca się w oczy. Owe pierwsze kroki będą miarodajne dla oceny całego przebiegu poselstwa i ta pierwsza opinia, jaką sobie zyskamy, przylgnie do nas na stałe.

Pamiętajmy o tem, że zawsze z wielką ciekawością obserwujemy obcych dostojników przybywających do naszego kraju i usilnie staramy się dowiedzieć bliższych

szczegółów o ich osobie i stanowisku oraz interesujemy się ich świętą.

Bądźmy więc zawsze przygotowani na to, że możemy zagranicą znaleźć się w podobnej sytuacji.

Posel musi przestrzegać, by ani on sam, ani nikt ze składu legacji nie wyjawiał przed oznaczonym terminem otrzymanych instrukcyj. Żle jest, jak mówi przysłowie, gdy dym widać wcześniej, niż ogień, a sprawy mogą taki właśnie wziąć obrót. gdy ktoś z poselstwa będzie się kierował w pracach nie rozwagą, lecz próżnością.

Nie należy zbyt wyczuwać swego kraju i jego potęgę, umniejszając przez to znaczenie i potęgę innych. Nie można też mieszać prośb z groźbami — takie postępowanie może wywołać jedynie oburzenie ze strony rządzących

państwem, w którym przebywamy. Przecież podobnie nikt z nas nie pozwoliłby, by mu okazywano lekceważenie, zwłaszcza, by czynili to obcy w jego własnym kraju.

Nie przystoi również obłudnemi i przesadnemi pochwałami zabiegać o łaski monarchy. W mowie konieczna jest konsekwencja: nie uchodzi — by użyć przysłowia — co innego mówić stojąc, a co innego siedząc, dziś to, jutro tamto, tem właśnie ściągamy na się podejrzenie, iż jesteśmy próżni. Najczęściej zdarza się to, gdy w długim przemówieniu wykładamy rzeczy powszechnie znane lub też chwalimy bez zastrzeżeń to, cośmy niedawno ganili; zaletą męża jest stałość poglądów.

Karol V po zawarciu w Kemark pokoju z królem Francji Franciszkiem, powiedział podobno do po-

sła wygłaszającego wyszukane pochwały na jego cześć, że lepiejby było, gdyby go mniej chwalił obecnie, a zato nie rzucał nań w Anglii oszczerstw przed dwoma laty: chętnie obyłby się bez jednego i drugiego.

Szczególnie ważne jest zachowanie umiaru w chwaleniu, czy ganieniu osób obecnych. Niebezpiecznie jest wygłaszać opinie o żyjących, jak również i o obecnych, ponieważ, jak każdy dzień przed nocą, tak człowiek zmienia się aż do śmierci.

Pozatem nadmierne chwalenie kogoś w oczy ma i tę złą stronę, że stwarza pozory niewolniczej uniożoności i wzbudza podejrzenia, iż chwalcemu idzie nie o oddanie hołdu cnocie, lecz jedynie o pozyskanie względów wychwalanego. To też władca Burgundji, Karol,

mawiał często, że nie należy ani zbyt chwalić, ani ganić panujących za życia, bo jedno jest niebezpieczne, drugie zaś nosi charakter niezgrabnego pochlebstwa.

I o tem musi dyplomata również pamiętać, że nie wolno mu upadać na duchu, gdy, występując w imieniu swego władcy z jakimś żądaniem, nie osiąga natychmiast zamierzonego celu. Nawet jeżeli spotka się z odmową, nie wolno mu uciec się do gróźb i wymuszania. Podobnie gwałtowne wystąpienia wywołują scysje — pozytywny ich rezultat bywa nikły. A gdy nawet słuszność mamy po swej stronie, nie możemy okazywać się nieprzejednani, lecz przeciwnie, pozyskać przychyłność przeciwnika drobnemi ustępstwami. Tem łatwiej będzie go można przeciągnąć na swoją stronę w kwestjach

zasadniczych, zyskując w ten sposób opinię doświadczonych i mądrych.

Naczelnicy państw nie znoszą butnych posłów, podobnie jak konie jeźdźców nie umiejących ich dosiadać. Natomiast posłowie dobrane ułożeni i skromni zawsze mogą liczyć na daleko idące ustępstwa z ich strony; dyplomata obdarzony podobnemi zaletami może być pewnym sukcesów zwłaszcza w pertraktacjach z monarchami, mającymi psychikę podobną do natury ryb, które łatwo jest przyciągnąć do brzegu powoli i ostrożnie, a nieostrożnem i gwałtownem szarpnięciem można odstraszyć.

Władcy żądają, by ich traktowano jak bóstwa.

Zgodę ich i przychylność można osiągnąć uprzejmością, zaś ni-

gdy stanowczością, a tembardziej groźbami.

Mając zamiar przekonać przedstawicieli strony przeciwnej o niesłuszności zajmowanego przez nich stanowiska, trzeba rozpocząć od wstępnego usprawiedliwienia, a następnie taktownie podkreślić, tak gestykulacją, jak i sposobem mówienia, swe życzliwe nastawienie względem monarchy.

Gdy wysunięte postulaty są dla strony przeciwnej trudne do przyjęcia, dobrze jest zaznaczyć, że zostały one ustalone przez naczelnika państwa. Albowiem stanowisko opromienionego sławą monarchy ułatwia sytuację jego reprezentantom i zmniejsza nieżyczliwość strony przeciwnej wobec nich, podobnie, jak słońce, rzucające prostopadle promienie na czło-

wieka, powoduje zanik cienia, a co najwyżej zostawia go mało.

Niechęć skrupia się przedewszystkiem na niższych urzędnikach, a w mniejszym stopniu spada na dostojników państwowych; pretensje skierowane są zazwyczaj nie do nieobecnego króla, lecz do jego reprezentantów uczestniczących w obradach.

Im mniej poseł zrazi się odmową ze strony przeciwnej, tem łatwiej będzie mógł doczekać się zmiany stanowiska ze strony tego, który uprzednio odmówił. Nikomu nie jest miłe, gdy wyrzuca mu się niesprawiedliwość, natomiast zachowanie spokojne i cierpliwe zawsze robi dodatnie wrażenie.

Znana jest opowieść o pośle Janie Dantyszku, biskupie warmińskim, który przybył do cesarza rzymskiego Karola V wysłany

przez Zygmunta I w sprawie Baru, należnego królowej Bonie w spadku po matce jej Izabelli Aragońskiej.

Karol V ustosunkował się od początku negatywnie do przedłożonej sprawy.

Gdy zaś Dantyszek zbyt ostro zareagował na to i na jakiejś biesiadzie głośno wyraził się, iż władcy jego dzieje się krzywda, musiał stracić na dworze cesarskim więcej czasu, aniżeli przewidywał, nie osiągnając, mimo tego, pozytywnych rezultatów.

I dopiero, gdy zmienił swe postępowanie, został wezwany podczas biesiady przed oblicze cesarza, który wyruszał na polowanie i miał na niem przebywać czas dłuższy. Dantyszek, mimo, iż był podchmielony, okazał w rozmowie z cesarzem niezwykle umiar i takt, czem tak

go sobie ujął, że w przeciągu jednego dnia uzyskał pomyślne załatwienie sprawy, na co przez dłuższy czas czekał bezskutecznie.

W stosunku więc do monarchów nie można być natarczywym, a przeciwnie, koniecznem jest stosować się do ich nawyków i usposobienia.

Z powyższego jasno widać, jak ważną, wśród zalet dyplomaty, jest przezorność i jak prawdziwa jest sentencja, że mądrość rządzi światem.

Rozsądny dyplomata musi zdać sobie sprawę, jakie zamierzenia uda mu się osiągnąć, a jakich nie będzie mógł przeprowadzić; w sytuacjach, gdy kompromis jest możliwy, nie należy nigdy pozbawiać kontrahentów nadziei porozumienia. Bez ufności w pomyślną przyszłość każde położenie byłoby nie do zniesie-

nia. Jeśli jakie przedsięwzięcie wydaje się trudne do osiągnięcia, nie należy go porzucać, lecz załatwienie sprawy na czas jakiś odłożyć; dzień następny jest nauczycielem poprzedniego i wszystko może naprawić — głosi przysłowie. Lecz ten, kto, raz porzuciwszy sprawę, stracił zaufanie mocodawcy i możliwość osiągnięcia zamierzonego celu, niełatwo je następnie odzyska.

Z chwilą, gdy posel załatwi poruczone mu sprawy, ma on bezwzględnie zakończyć poselstwo, podpisać i uprawomocnić dokumenty.

Lecz i wtedy musi się mieć na baczności, — często w ciągu jednej nocy jakaś zasłyszana wiadomość, częstokroć nawet fałszywa, wszystko może zepsuć; wszak zmienność nastroju, myśli czy poglądów nie

należy w naszej epoce do zjawisk rzadkich.

Niejednokrotnie ze spornej i niezbyt już załatwionej sprawy wynikają ponownie kwestje sporne, które trudno załagodzić, podobnie jak chorobę powtórnie nawiedzającą człowieka.

Nie należy odkładać załatwienia spraw dojrzałych już do tego; podobnie źle jest przedwcześnie je podejmować.

Poznać to wszystko możemy jedynie dzięki praktyce, która potrzebna jest zarówno lekarzowi, by nie zabił pacjenta, jak i mężowi stanu, by nie spowodował zguby Rzeczypospolitej, która winna trwać wiecznie. W działalności naszej osiągać możemy dobre rezultaty, jeśli pracować będziemy nie ospale, lecz z pełnym umiarem pośpiechem; nadmierny pośpiech

może stać się zgubą przedsięwzięcia — zwłoka zaś niweczy często kroć nasze plany i pracę.

— — — — —

Przejdźmy obecnie do nowego tematu.

Posel musi dbać o żywą wymianę korespondencji z osobami, z którymi utrzymuje kontakt — czy to z rodakami, czy z cudzoziemcami; najchętniej oczywiście będzie pisywał do swych przyjaciół, lecz niech nie zaniedbuje również i tych, których przyjaźni nie jest pewny — pisząc do nich należy oczywiście pomijać pewne tematy. Dyplomata powinien żywo zabiegać o liczne wiadomości od swych korespondentów: znajomość stanu rzeczy przed laty i dzisiaj przyczynia się do zyskania opinii człowieka mądrego. Stąd nawet opinja, że jedynie królowie, dostojnicy pań-

stwowi i dyplomaci mają obowiązek interesować się cudzemi sprawami, ludzie zaś prywatni, na których nie ciąży troska o dobro publiczne, niech poprzestają na swych własnych sprawach.

Nietylko ożywiona korespondencja, lecz także częste podejmowanie innych dyplomatów, bądź dostojników dworskich na ucztach czy przyjęciach może być posłowi użyteczne, jako sposób pozyskiwania życzliwości ze strony zapraszanych i zobowiązania ich (choć nie należy do tego przywiązywać nadmiernej wagi) do rewanżu, w myśl słusznego powiedzenia któregoś z rzymskich autorów:

— Pijesz cudze wino, a nikt twojego. Jeśli nie będziesz się poczuwał do obowiązku odwzajemnienia, zrezygnuj z tego, by cię zapraszano.

Nastrój sprzyjający swobodnej rozmowie można stworzyć wszędzie, lecz najłatwiej to osiągnąć na uczcie. Niejeden rozgrzany winem będzie mówił rzeczy, którychby nie wyznał na torturach.

Postępując w ten sposób, dyplomata działać będzie dla dobra swego monarchy, sam zaś zdobędzie życzliwość ze strony obcych władców; traktując w wyżej opisany sposób doradców, czy dworzan obcego naczelnika państwa, łatwo pozyskać możemy jego łaski.

Pewien cesarz mawiał, że widzi bardzo chętnie, gdy ludzie odnoszą się z szacunkiem nietylko do jego otoczenia, ale nawet i do jego małp.

Wskazane jest, by poseł, chcąc zyskać uznanie ze strony naczelnika państwa, przy którym jest akredytowany, zapraszał na przyjęcia

nietylko dygnitarzy rządowych, lecz także otoczenie monarchy.

Na przyjęciach tych panować ma swobodna i pełna poufałości atmosfera, osiągnięta przedewszystkiem przez opowiadanie stosownych anegdot i prowadzenie rozmów; niektórym gościom można pokazywać otrzymaną korespondencję, a z innymi prowadzić rozmowy, najlepiej o ich lub swoim władcy. Nie zawadzi również w stosownej chwili, np. w czasie karnawału, ofiarować gościom podarunki, czem dobrze się ich nastroi. Wszystko, co się dzieje na dworze, dochodzi do uszu króla, który poczuwać się zawsze będzie wobec posła do rewanzu za usługi wyświadczone jego podwładnym. Wieść bowiem jest złem — nic od niej szybciej nie roznosi się — powiedział słusznie jakiś poeta. To

też zła czy dobra opinia o nas błyskawicznie dochodzi do monarchy, powodując smutne lub radosne dla nas następstwa.

Posel ma zajmować locum stosowne do jego godności, otaczać się większym, aniżeli zwykły człowiek, przepychem, nie szczędząc na to, ze względów reprezentacyjnych, kosztów...

Tłum jest tu czuły na przepych, że, zależnie od tych zewnętrznych efektów, albo będzie posła lekceważył, albo go podziwiał.

Trudno wyobrazić sobie, by ten, kto, rozporządzając wytwornem mieszkaniem, wystawnie podejmuje gości i nie szczędzi im podarunków, nie spotkał się z wdzięcznością przynajmniej ze strony niektórych, oraz z należytą oceną i wynagrodzeniem ze strony monarchy.

Pamiętać również należy, że tylko szczodry chlebowdawca spodziewać się może ze strony służby wierności i dyskrecji. Jednakże poseł nie może ani swej osoby, ani swego domu otaczać nadmiernym przepychem; dom jego winien być ośrodkiem wszelkich cnót a nie przybytkiem rozpusty i pijatyki.

Zarówno w ojczyźnie, jak i zagranicą, winniśmy używać z umiarem, a nie nadużywać prywatnych czy publicznych funduszków: jeśli tę zaletę posiadamy, nie trzeba jej ukrywać przed nikim, a zwłaszcza przed monarchami, którzy nie lubią wyświadczać dobrodziejstw ludziom rozwiązłym czy rozrzutnym, niema bowiem nic bardziej niemożliwego, jak napełnienie dzurawych kieszeni ludzi, którzy utracili swe człowieczeństwo. Kieszenie te podobne są beczkom bez dna.

W stosunkach z ludźmi nie można być małodusznym; tym, którzy wyświadczyli nam przysługi, zwłaszcza, jeśli przytem narażali się na przykrości, winniśmy okazać wdzięczność: ludzie niechętnie pomagają bliźnim, jeśli są przeświadczeni, że nie mogą liczyć na wzajemność.

W tem miejscu opowiem, co się zdarzyło Ferdynandowi Gonsalwusowi, pozostającemu w służbie dyplomatycznej, katolickiego króla Hiszpanji Ferdynanda. Gonsalwus położył wielkie zasługi przy odzyskiwaniu królestwa neapolitańskiego z pod władzy Francji. Gdy został on następnie oskarżony o małwersacje, zwrócił się do króla, by przybył do Neapolu i zażądał odeń zdania rachunku z sum, które otrzymał i zestawienia kosztów, które poniósł w służbie Hiszpanji,

szczególnie jako zarządca królestwa neapolitańskiego.

Tak się też stało: Gonsalwus załatwił sprawę tak szybko, że już następnego dnia wręczył królowi zestawienie wydatków. Król zaś uwolnił go od wszelkich podejrzeń, stwierdzając, że Gonsalvus wykonał swe obowiązki bez zarzutu i że pieniądze zużył na cele odpowiednie; choćby wydane kwoty były wysokie — cenniejszy, niż złoto, jest umocniony za nie pokój i odzyskane królestwo.

W ten sposób nawet duże wydatki posła staną się usprawiedliwione, jeżeli będzie wiadomo, na co zostały zużytkowane, a mianowicie, jeśli obrócone były na wysłanie i poznanie tajemnic naczelników państw i ich kraju, przekupienie ministrów i unicestwienie ich zamiarów, na zażegnanie pozo-

gi wojennej, na wsparcie dla będących w opresji, na wykupienie i stracenie buntowników.

Jeżeli naczelnicy państw i dyplomaci postawią sobie za cel prac chwałę Pana naszego Chrystusa i pokój powszechny, to podejrzliwość i nienawiść, jakimi ich ludzie otaczają, zamieni się na sympatię, przez wzgląd na te wzniosłe cele.

Lecz nawet w służbie tych ideałów nie może dyplomata ściągnąć na się zarzutu, że kieruje się ambicją lub ciekawością a przedsięwzięrze ryzykowne i niebezpieczne czynności.

Trzeba Bogu Wszechmogącemu i czasowi zostawić to, czego rozumem dokonać nie możemy.

Ludzie sprzedający swe usługi każdemu, kto się nadarzy, nie są godni zaufania ani szacunku; tacy

jedną ręką podają chleb, drugą zadają cios.

A jeśli kto nie potrafił być wierny swym rodakom, to czy można spodziewać się, by był wierny obcym?

Zdarza się również, iż dyplomata, dokładając starań, by wysledzić istotne zamiary obcych, zdobywa jedynie kłamliwe plotki, a, mogąc tylko podobnemi wiadomościami podzielić się z rodakami, sam musi żałować włożonej pracy i poniesionych wydatków.

Pomińmy już fakt, iż osoby wykonywujące funkcje szpiegowskie spotykają się z zawiścią i niechęcią. Próźniacy prowadzący długie dysputy, by wydobyć jakieś informacje od rozmówców, narażeni są na niebezpieczeństwo; podobnie postępując łatwo utracić zaufanie, a straciwszy je — trudno odzys-

kać: lekkomyślność, gadatliwość i blaga są powszechnie uważane za cechy szpiega; sądzi się ogólnie, że korzysta z każdej okazji, by szerzyć wiadomości podstępnie zdobyte — sprzedać towar jeszcze nie kupiony. A przecież rozpowszechnianie fałszywych wieści jest i zawsze było karane w praworządnych państwach.

Ponieważ zaś posłowie nie podlegają sądownictwu kraju, w którym przebywają, i nie mogą być karani przez tamtejsze władze, przeto często narażeni są na nieprzychylne nastroje ze strony miejscowego społeczeństwa, nie mogącego pogodzić się z ich bezkarnością, tą odwieczną podniętą występków.

Jak to już zostało wspomniane, dyplomata winien przestrzegać w swem życiu zasad przyzwoitości i

skromności — nie ubiegać się za niegodnemi jego powagi zabawami. Im bardziej będzie skromny i bogobojny, tem chętniej wszyscy pozwąć go będą. A im większą poseł ma pozostawioną swobodę, tem ostrożniej powinien z niej korzystać, by z niej móc jaknajdłużej korzystać.

W Portugalji spalono pewnego razu posła barbarzyńców za niegodne przestępstwo, dowiódłszy mu uprzednio, że również na zasadzie praw jego ojczyzny należy mu się kara śmierci. I kto wie, czy nie postąpiono słusznie: osoba posła jest istotnie nietykalna, lecz i on sam musi być nieskazitelny, nie zaś hańbić się wykroczeniami przeciwko moralności publicznej.

Przystąpmy do szerszego omówienia praw posłów.

Istnieje bardzo stare przysłowie: „Poseł nie może być ani znieważony, ani zabity“.

Eustachjusz podaje, że posłów zaliczano do rzędu bogów, a przy najmniej uważano za rodzaj łączników między bóstwem a człowiekiem. Jedynie Lestrygonowie, Cyklopi oraz inne narody, nie znające praw bożych, traktowali posłów odmiennie.

Boski Homer nazywa posłów heroldami Jowisza i ludzi; Ksenofont w Cyropedji mówi, że należy odnosić się do nich z największą czcią. Podobny pogląd, że nie można dopuścić, by wysłannicy państw obcych mogli być skrzywdzeni, wyraża Kato Starszy.

Inaczej traktuje się oczywiście nieformalne poselstwa: mam tu na myśli podszywających się pod miano posła, tudzież dyplomatów, któ-

rzy w przepisany terminie nie wywiązują się ze swych obowiązków lub którzy udają się nie do tych państw, do jakich zostali wysłani.

Wiemy z historii, że w większości takich wypadków podobnych wysłanników odsyłano z niczem, lecz nie karano ich, by nawet przypadkiem nie dopuścić się znieważenia godności poselskiej.

Piękne słowa wkłada Walerjusz Maximus w usta Scypjona Afrykańskiego, który miał powiedzieć, że woli, by ktoś nadużył dobrej wiary wodza rzymskiego, aniżeli, by wódz ten miał komuś, może nie słusznie, zaufania odmówić.

Powstaje tu coprawda problem, czy posłowie mają mieć zapewnione bezpieczeństwo również i ze strony tych, do których nie zostali wysłani. Kwestję tę łatwo

rozstrzygnąć: skoro dyplomaci wysłani do wrogów rozpoczną działania nieprzyjacielskie, nie mogą skarżyć się, jeśli spotkają analogiczne postępowanie ze strony przeciwnej, podobnie, jak żołnierze nie mogą żądać, by ich oszczędzano na tej podstawie, że walczą nie za siebie, lecz za swego pana.

Dlatego też Liwjusz, pisząc o jednym z poselstw macedońskich, dochodzi do następującej konkluzji: na wstępie udało się posłom oszustwo, lecz wkrótce zostali zdemaskowani, zakuci w kajdany i odesłani do Rzymu.

Posłowie, jak to widać i z ich nazwy, korzystają zasadniczo z przywilejów związanych z ich urzędem jedynie ze strony państw, do których zostali posłani celem prowadzenia pertraktacyj. Tak przedstawia się sprawa z formalnego jedy-

nie punktu widzenia. Lecz, gdy w grę wchodzi wspaniałomyślność i powaga wielkich monarchów, reguły te nie są brane pod uwagę. Aleksander Macedoński naprzykład oszczędził posłów kartagińskich, choć ci udali się do Tyru, celem wrogiego usposobienia tego miasta względem Macedonii.

Francja była oburzona na Karola V, który polecił zabić posłów francuskich jadących do Turcji; sprawa ta jednak posiada odmienny charakter, ponieważ pomiędzy wyznawcami Chrystusa a Mahometanami niema uregulowanych stosunków, gdyż pierwsi walczą o chwałę boską, drudzy zaś myślą jedynie o własnych korzyściach.

Powróćmy jednak do naszego tematu.

Posłowie są rzecznikami pokoju, reprezentują godność naczelną

ka państwa, bądź samego państwa i dlatego muszą być nietykalni nie tylko w krajach sprzymierzonych, ale również i wrogich, a nawet na polu walki. Kto nie szanuje obcych wysłanników, nie może spodziewać się uszanowania nietykalności swoich przedstawicieli.

Przykład wyjątkowego traktowania posłów przytacza historyk Apjan, który pisze, iż Scypjon Afrykański Starszy na zapytanie, co powinno się uczynić z wysłannikami Kartagińczyków, odrzekł:

— Nic takiego, coby odpowiadało obyczajom kartagińskim.

Inni bowiem w stosunkach z dyplomatami nie biorą pod uwagę wymagań słuszności, a swe postępowanie przystosowują do zwyczajów panujących w kraju ojczystym posła.

Nawet wtedy, gdy legacja przybywa wbrew naszemu zakazowi, należy, zdaniem Cycerona, które odzwierciadla pogląd powszechny, z wyrozumiałością odnosić się do okazujących skrucę posłów, a dyplomatów-szpiegów lub wiarołomnych niekiedy puszcza się bezkarnie. Dyktator rzymski Postumjusz darował życie posłom Wolsków przyłapanym na akcji szpiegowskiej, ponieważ, jak twierdzi historyk Djonizjusz z Halikarnasu, większą wagę przywiązywał do godności poselskiej, aniżeli do popełnionego przestępstwa. Jednakże niedopuszczalnym jest, aby poseł wykorzystywał te przywileje. Jego osobista obyczajność w życiu winna być dlań puklerzem.

Pewien wyróżniający się rozumem dyplomata, wróciwszy do ojczyzny po długiej służbie, zapyta-

ny, jakeimi cechami winien odznaczać się poseł, dał odpowiedniami gestami do zrozumienia, że trzy zalety uważa za najważniejsze: umieć milczeć, być wstrzemięźliwym, oraz wspaniałomyślnym.

Wspaniałomyślność lub wielkoduszność polega nie tylko na dawaniu podarunków, ale również na odrzucaniu niestosownych prezentów. Najbardziej hańbiące są sytuacje, gdy poseł, który powinien być wyższy ponad wszelkie obrazy, czynem, czy nawet słowami — daje się przekupić darami. Ten, kto dał się przekupić, jak to mówiono o Eschynesie, nie może nadal decydować o sprawach rzeczypospolitej, a tembardziej nie może być o tem mowy, by mógł sprawować poselstwo.

Znany historyk grecki Tucydides przytacza powiedzenie Sokra-

tesa, iż ten, kto daje się przekupić, uznaje za swego pana tego, od kogo wziął pieniądze. Demostenes, oburzony na mającego niezbyt czyste ręce swego przeciwnika, Eschynesa, takie doń wypowiedział słowa:

— Nie w tem rzecz, Eschynesie, abyś stał na zgromadzeniu ludowem w pięknej postawie, trzymając ręce w fałdach szaty, lecz w tem, byś podczas sprawowania poselstwa także chował ręce w fałdach.

Ciekawą również historję przytacza Walerjusz o posłach rzymskich, którzy przyjęli coprawda podarunki, ale oddali je do skarbu państwa jeszcze przed złożeniem sprawozdania. Takie postępowanie nie może być uważane za nieuczciwość. Zasadą bowiem jest, że nie można czerpać korzyści, poza sławą zdobytą przez rzetelne wypełnianie

obowiązków i funkcij politycznych. Najściślej chyba przestrzegana jest ta zasada w Rzeczypospolitej Weneckiej, odwiecznej kolebce wolności i wszelkich cnót.

Piękny przykład bezinteresowności dał swego czasu poseł ateński do Filipa Macedońskiego — Ksenokrates, jedyny z pośród licznego poselstwa, który nie uległ przekupstwu.

Inaczej oczywiście przedstawia się sprawa, gdy w grę wchodzi jedynie drobne upominki, jak przysmaki lub napoje, które książę może przysłać posłowi, bądź w momencie rozpoczęcia czynności, w czasie pełnienia funkcij, czy też po zakończeniu legacji. Nie wypada, rzecz jasna, ani spodziewać się tych podarunków, ani tembardziej, zabiegać o nie.

Lecz nieprzyjęcie ofiarowanych darów, nawet gdyby posiadały one dużą wartość, byłoby równoznaczne z okazaniem pogardy ofiarodawcy i mogłoby ściągnąć na posła zarzut prostactwa; aby uniknąć podobnych sytuacji, należy jeśli do tego zmuszają okoliczności, przyjmując prezenty, lecz natychmiast odwzajemnić się, obdarzając wręczających podarunki, a nawet, gdy na to pozwalają fundusze, samego władcę. Takim postępowaniem zyskać można dobrą opinię, a ponadto zachęca się do częstszego obdarowywania: ludzie dają, by również im dawano, wyświadczając przysługi, by je podobnie im wyświadczano. Zauważyć należy, że sprawia to wrażenie niemiłej interesowności: przysługi i grzeczności wyświadczone są przeważnie nie bezinteresownie, lecz ludziom zależy, by

przynajmniej stworzyć pozory bezinteresowności.

Przyjaźń, która kieruje się tylko korzyściami, przystoi zwierzętom, a nie ludziom.

Przed wyruszeniem zagranicę winien posel odbyć szereg konferencyj z dyplomatami, którzy przebywali już na tej samej placówce i znają charakter oraz zwyczaje monarchy i dostojników państwa, do którego jest wyznaczony. Ponadto trzeba dokładnie poznać geografję tego kraju, jego prawa, obyczaje, wreszcie wszystko, co trzeba wiedzieć, by móc dobrze spełniać przyjęte obowiązki.

Obeznani z niebezpieczeństwem morza żeglarze dodają otuchy mniej doświadczonym — biegli w swym zawodzie dyplomaci udzielać mogą światłych wskazówek młodszym kolegom.

Nawet mała ilość czasu poświęcona na takie kształcące rozmowy jest bardziej pouczająca, aniżeli kilkumiesięczne studia teoretyczne; zwłaszcza wtedy, gdy udzielający rad jest dyplomata mądrym, jeśli obracał się wśród najwyższych dostojników dworskich i pozostawił po sobie dobre wspomnienia, jako umiający szanować kogo należy, umiarkowany w rozdawaniu podarunków, usłużny i grzeczny; są to drobiazgi, ale zwraca się na nie niekiedy baczniejszą uwagę.

Pierwszym obowiązkiem posła po przybyciu na dwór królewski jest złożenie wizyty królowi, którego należy poważać, oddając mu cześć niemal boską; doradców monarchy trzeba szanować i unikać lekceważenia osób niżej postawionych. Wystrzegać ma się posel jedynie sobie równych, t. j. przedsta-

wicieli innych państw tudzież ich dworzan, jako pełniących zazwyczaj funkcje wywiadowcze. Nie znaczy to zresztą, by ci obcy posłowie nie byli godni szacunku — na dworze istnieje zawsze między równymi sobie rywalizacja, nie sprzyjająca powstaniu atmosfery wzajemnej życzliwości.

Istnieje powiedzenie, że błąd jednego posła może stać się okazją do wywyższenia dla innych:

polityk, który popełnił błąd, przysparza cichej pochwały tym, którzy go nie popełnili, jeszcze przedtem, nim sam otrzyma naganę: teraz ich można stawiać za wzór;

błąd, który popełnia wielu, łatwiej jest wybaczalny — mniejszą sciąża na siebie niechęć ten, kto może wykazać, że i inni uprzednio podobnie niefortunnie działali.

Dwór wreszcie, jak to już zostało wspomniane, jest terenem starannie ukrywanych zawiści. To też kwitnie tam sztuka ukrywania swych myśli i wytwarzania fałszywych pozorów. Używający tych środków, jako narażeni na pewne, niewielkie zresztą, niebezpieczeństwo, uważają się za znakomitości, ba, nawet za nauczycieli narodu.

Jak wiadomo, lisy są najbardziej przebiegłe ze wszystkich stworzeń — a jednak ludzie noszą więcej skór lisich, aniżeli jakichkolwiek innych zwierząt.

Mając dla kogoś dobre wieści, poseł winien starać się zakomunikować je przed wszystkimi, natomiast o niepomyślnych ma donosić ostatni i, aż do czasu, gdy sprawa stanie się powszechnie znana, nie zdradzać się, że je otrzymał, nawet gdyby był zapytany; w przeciw-

nym razie może być posądzony o to, że cieszy się z cudzego nieszczęścia.

Należy czekać, aż sprawa stanie się powszechnie znana. Dopiero wówczas z pałacu królewskiego czy gmachu poselstwa niech wyjdzie zwiastun, zwłaszcza, gdy idzie o złe wieści. Osobom zajmującym wysokie stanowiska nie przystoi próżność.

Na biesiadach dyplomatów winien panować przepych. Przy stole niech rozbrzmiewają dowcipne powiedzenia; wskazana jest lektura utworów znakomitych pisarzy. Wystrzegać się należy natomiast sprośności i wulgarności, oraz potwarznych plotek, szarpiących cudzą cześć — na oszczerców wogóle pałczy się niechętnie; ale nadewszystko władcy i posłowie nie powinni ich tolerować w swem otoczeniu i

nie dawać im posłuchu, by nie ściągać na się zarzutu, że patronują postwarzy. Zdala od siebie trzymać należy błaznów i pasożytów, tudzież strzec się hałaśliwości, karczmarzy i temu podobnych osobistości. Dyplomata i jego monarcha są z reguły wrogami a nie uczestnikami podobnych swawoli.

Lecz przy całej powadze nie zaszkodzi pozwolić sobie czasem na żart.

Tak na przykład pewien imperator rzymski wysłał do Pontu trzy okręty naładowane aktorami, dając rozkaz admirałowi dowodzącemu ową wyprawą, by, zamiast zabranego ładunku, przywiózł trzech mędrców, ponieważ, jak mówił, miarka złota jest więcej warta, aniżeli wielka nawet ilość ołowiu...

Ludzie dostrzegą zawsze źdźbło w oku bliźniego. Zwłaszcza po-

słowie i ich towarzysze narażeni są na obmowy.

Posel trafnie postąpi, jeśli jak najczęściej przebywać będzie w domu, a noc poświęci na spanie; niechaj nie pokazuje się zbyt często publicznie — to prowadzi do spolskitowania i podkopuje szacunek nawet wybitnych ludzi. Dyplomata winien wykluczyć wszelkie wyuzdanie ze swego życia tak publicznego, jak prywatnego, a wzorować się na człowieku, który pragnął mieszkać w szklanym domu, aby wszyscy mogli bez zgrzeszenia widzieć, co robi w dzień i w nocy. Sekundować mu w tem musi jego otoczenie...

Na dworze, terenie zazdrości i intryg, zbyt ambitni dyplomaci nie są lubiani, to też każda, nawet drobna ambicja zostanie posłowi

wytknięta, i uznana niemal za przestępstwo.

Jan Przerembski, arcybiskup gnieźnieński, znamienity i powszechnie w swoim czasie znany dostojnik, był nadmiernie poślizgliwy dla swego otoczenia. Posłując z ramienia króla polskiego Zygmunta do cesarza Ferdynanda, arcybiskup miał następującą przygodę w Wiedniu: woźnice jego, wysłani wozem zaprzężonym w cztery pary koni za miasto po drzewo na opał, nie znając miejscowości, czy też chcąc sobie ułatwić zadanie, zabrali drzewo z lasu służącego za miejsce rozrywek cesarza. W drodze powrotnej wóz został zauważony przez cesarza, który wybuchnął wielkim gniewem i kazał zbadać, czyja to służba pozwala sobie na nieuszanowanie jego prywatnego

lasu. Woźnice, których badano, wyznali po łacinie, znając zaledwie parę słów tego języka, że są ludźmi arcybiskupa gnieźnieńskiego, dostojnego posła króla polskiego do J. C. Mości. Tą swoją odpowiedzią, wypowiedzianą łamaną łaciną, udało im się obrócić całe zajście w żart, a wszyscy śmieli się, że w Polsce nawet woźnice mówią po łacinie. Puszczono więc ich bezkarnie, choć zachowując pewnego rodzaju żal, że służba obcego posła zbyt wiele sobie pozwala.

Postępując skromnie i umiarkowanie, nigdy nie będziemy tego żałować; brak zaś opanowania zawsze trzeba odpokutować. Niepokojne duchy nie tylko siebie samych, ale także i innych narażają na niebezpieczeństwo. Otoż czenie posła winno zawsze postęp-

pować zgodnie z zasadami przyzwoitości i nigdy nie przeciągać struny, licząc na autorytet i opiekę swego zwierzchnika. Podobnie, jak należycie solone potrawy są ogólnie cenione, tak słowa i czyny okraszone skromnością zawsze popłacają. I dlatego, nie tylko życie lecz i słowa dyplomaty mają być skromne. Zresztą te dwie zalety idą w parze... Szczególnie winniśmy wystrzegać się swych przywar w stosunkach z monarchami, którzy się odznaczają zazwyczaj wielką drażliwością i przeto wyczuwają najdrobniejszą nawet zgryźliwość, której nie znoszą.

Swobodny ton mowy poselskiej, ogłoszonej przez arcybiskupa gnieźnieńskiego do Mistrza Krzyżackiego, spowodował wojnę.

Wenecjanie zganili posła cesa-

rza Karola V — Dydakusa Mendoscjusza za to, że wygłosił przed owym mądrym i znakomitem zgromadzeniem — senatem — swobodnie i jakby od niechcienia swe przemówienie.

Rzekł on mianowicie:

— Słyszę, że mieszacie się do sporów pomiędzy naszym cesarzem a królem francuskim i podsyćcie zarzewie wojny — nie radzę wam tego robić. Tuż przed waszym pałacem widziałem, jak białe kamienie prowadziły między sobą zaciętą walkę. Zazdroszcząc im zabawy, jaja wzięły udział w walce, lecz wkrótce potłukły się na drobne kawałki — a przecież myślały, że będą mogły robić toż samo, co kamienie.

Wenecjanie uważali, że słowa te są zniewagą, wobec czego zwrócili się doń, by był bardziej powścią-

gliwy w mowie: państwo ich, egzystujące od tysiąca lat, nie potrzebuje od nikogo wskazówek, jak postępować w stosunkach międzynarodowych.

Albowiem tak, jak nie do pomyślenia jest, by ślepy los kierował się rozumem, podobnie trudno sobie wyobrazić, by możni tego świata dopuścili, aby ich strofowano; znane są w dyplomacji ostre formy interwencji, a choć mogą nie podobać się stronie przeciwnej, to jednak przepaść dzieli, wskazane nawet niekiedy, ostre słowa od zniewagi.

Kardynał Zbigniew Oleśnicki, posłując do Budapesztu, czynił zarzuty cesarzowi Zygmuntowi, będącemu jednocześnie królem węgierskim, w tak ostrej formie, że omal nie przyplacił tego życiem. Jednakże udało mu się wyjść

szczęśliwie z tak przykrej sytuacji, a nadto zasłużył sobie na pochwałę za to, że godnie broni honoru swej ojczyzny.

Podobnież godne wspomnienia są słowa wypowiedziane przez posłów Stanów Szwajcarskich do burmistrza i radnych miasta Spiry. Szwajcarzy, pozywani zbyt często do stawiania się przed trybunałem, odmawiali, dokąd mogli, swego przybycia. Gdy jednak pozwy stawały się coraz częstsze, wysłali po pewnym czasie złożone ze znamienitych obywateli poselstwo, które, w szwajcarskim dialekcie, złożyło następującą deklarację:

— Naczelnicy Zjednoczonej Szwajcarji pozdrawiają swoich sąsiadów, wyrażając jednocześnie zdziwienie, że są niepokojeni przez obywateli Spiry częstemi pozwa-

mi. Proszą więc i domagają się, by im w przyszłości nie zajmowano czasu analogicznemi sprawami.

W mowie tej zostało użyte tak mocne i dosadne wyrażenie, że trudno je tu przytoczyć.

Wystąpienie szwajcarów wywarło wielkie wrażenie i wprowadziło trybunał w takie zdumienie, że nikt nie wystąpił z odpowiedzią. Obywatele Spiry zbadałi ponownie sprawę i z obawy, by dziki i niepohamowany naród szwajcarski nie dał im się bardziej we znaki, uznali sprawę za zlikwidowaną i więcej pozwów nie posyłali.

Powściągliwość w mowie jest dobrze widziana, ale konieczna jest niekiedy i swoboda słowa. Nie zawsze jednak, nie wszędzie, nie każdemu i nie bez ograniczenia przydaje się ona w równej mierze...

Z dziejów Spartan, Ateńczyków, czy Juljana zaczerpnąć możemy liczne przykłady karania posłów za butne wystąpienia. Nie jest to dozwolone, lecz z dwojga złego, większem przewinieniem jest niezawodnie zuchwałość dyplomatów, aniżeli karanie ich za to przez władców. Instynkt bowiem władania i rozkazywania leży w naturze monarchów — każdy chce rządzić w swym domu.

Chcąc spotkać się z szacunkiem, trzeba umieć szanować innych.

Nie można być natarczywym w prośbach o audjencje — królowie nie znoszą, by ich zmuszano, chcą, by ich proszono, byśmy byli zależni od ich woli, a nie kierowali się naszymi kaprysami i zachciankami. Stosując się tedy do rozkazów monarchy, możemy łatwo, a

często niespodziewanie, uzyskać to, o co prosimy.

Uzyskawszy audjencję, trzeba ściśle zastosować się do wyznaczonej godziny. Zdarza się bowiem niekiedy, że, gdy zmarnujemy jedną z rzadkich okazji, król każe nam długo czekać na następną, nie pozwalając, by go lekceważono.

Nie można nadużywać czasu monarchy: na audjencjach ograniczać się trzeba do możliwie jak najzwięźlejszego przedstawienia powierzonych sobie spraw, nie rozpoczynać zbędnych rozmów, nie przerywać wysokiemu rozmówcy, a cierpliwie słuchać jego wywodów nawet wtedy, gdy są przewlekłe i nieprzemyślane. Jeżeli słowa monarchy nie idą po linii naszych interesów, nie reagujemy

na nie natychmiast, ukrywając bezpośrednie wrażenie.

O gadatliwych posłach mówi się często, że posłuchanie nie jest im udzielane, lecz oni go udzielają.

Bywają dyplomaci jakby zapominający o swej roli — uzyskawszy audjencję cały wyznaczony czas zajmują swem przemówieniem, wdając się również w dyskusje z monarchą, jakby z prywatną osobą, tak, że nie dają mu, bezmała, dojść do słowa. Podobne postępowanie nie odpowiada, oczywiście, władcy, choćby nawet nie dał poznać swego niezadowolenia, a ponadto jest szkodliwe dla sprawy reprezentowanej przez posła.

Charakter człowieka poznaje się z jego mowy. Toteż dyplomata musi starać się poznać monarchę, słuchając pilnie i cierpliwie jego

słów. Inaczej nie dowie się niczego, a ponadto, swem gadulstwem i zbytnią swobodą zrazi do siebie głowę państwa; wiadomo bowiem, że panujący woleliby raczej postradać swe pałace i włości, aniżeli pozwolić na podanie w wątpliwość ich inteligencji i znajomości spraw politycznych.

Dlatego zasługuje na surową naganą dyplomata, który nie tylko nie umie spokojnie wysłuchać monarchy, odważając się przerywać mu, ale nawet pozwala sobie krytykować oraz poprawiać słowa panującego, chcąc zyskać opinię uczonego.

Cóż z tego, że król popełni błąd, prowadząc rozmowę w tym, czy innym języku? Poco podchwytывать to, niby na śledztwie? Przecież naczelnik państwa nie ma obowiązku znać wszystkich języ-

ków..... Oczywiście dyplomata postępujący w taki sposób chce wykazać swe wykształcenie.

Wiemy dobrze, iż istnieje wielu ludzi, którzy nie posiadając istotnego wykształcenia, a chcąc uchodzić za inteligentnych, narażają się jedynie na śmieszność.

Zilustruje to dobrze następujący przykład: jeden z posłów przebywających na dworze cesarza Ferdynanda ściągnął na się naganę w takich oto okolicznościach: pewnego razu zaprosił go na rozmowę w cztery oczy; gdy w ożywionej rozmowie cesarz użył niegramatycznie pewnego słowa łacińskiego, poseł uznał za stosowne natychmiast zwrócić swemu rozmówcy na to uwagę. Wówczas cesarz odrzekł z uśmiechem:

— Zapomniałem, że rozmawiam

nie z dyplomata, lecz z pedagogiem.

Odpowiedź ta była dowcipna i całkowicie słuszną, ponieważ brakiem taktu jest pozwalać sobie na podobną swobodę w stosunku do ukoronowanej głowy.

Powtórzmy raz jeszcze — obowiązkiem posła jest przybyć na audjencję, gdy zostanie wezwany, mówić jedynie o zleconej sobie sprawie, wysłuchać cierpliwie odpowiedzi, dać ze swej strony zwięzłe wyjaśnienie, nie mówić publicznie nic takiego, co by kolidowało z całokształtem jego misji; nie można narażać się na śmieszność, jak np. Formion, który miał tupet prowadzić — i to nieproszony — dyskusję na temat spraw wojskowych z największym strategiem starożytności, — albo też dyplomata, który z cesarzem mó-

wił o gramatyce, czy też inny, który nieprzyzwoicie odpowiedział monarsze, gdy ten powiedział coś, co wywołało zdziwienie posła.

Dyplomata musi być człowiekiem doświadczoneym, winien, jeszcze przed objęciem swej placówki, być wprowadzony w tok przyszłych swych prac, umieć zachować się wobec głowy państwa, być wymownym, lecz nie wielomównym, byстрыm lecz nie złośliwym. Jego życie, czyny, mowa, a nawet strój mają być nacechowane skromnością; nie wszystko, co wolno, wypada: to, co przystoi jednostce prywatnej, może być nieodpowiednie dla dyplomaty — inaczej może postępować człowiek młody, inaczej starszy, odmiennie krajowiec, a odmiennie obcy — każda narodowość ma swoje zwyczaje i sposób bycia.

Pewien monarcha był bardzo zdziwiony, zobaczywszy dwóch posłów ubranych inaczej, niż przypuszczał: włoski nosił się z polska, a polski według włoskiej mody. Chociaż bowiem, jak mówią, nie suknia zdoła człowieka, to jednak i tu zachowanie pewnego poziomu jest naszą powinnością.

Często bywamy zadowoleni z tego, żeśmy danego dnia włożyli ten a nie inny strój. Idąc więc na audjencję do monarchy, należy ubrać się możliwie najstaranniej.

O stroju orszaku posła mówić tu nie będę; gdy wystawienie na widok publiczny przepychu otoczenia poselskiego ma miejsce w początkach pełnienia funkcji poselskich, jest to oznaką jawnej próżności. Okazja zresztą nada-

rzyć się może nieco później, a wystąpienie z pompą w odpowiednich okolicznościach przyniesie posłowi tylko zaszczyt, w żadnym zaś razie nie ściągnie nań zarzutów.

W okazywaniu swych dostatków i bogactwa należy stosować stopniowanie — stale posuwać się na przód, a nigdy nie cofać. To też nie należy na pierwszą audjencję wkładać nowego stroju — może nas to krępować, a i szelest nowych szat może wydać się podejrzany i być całkowicie opacznie tłumaczony.

Poważne osobistości nie mogą naraząć się na śmieszność; stosuje się to przedewszystkiem do dyplomatów i cudzoziemców. Podobnie, jak koń mający złote cugle nie będzie przez to lepszy, tak dyplomacie choćby najwytworniejszy strój nie doda zalet.

Oczywiście od czasu do czasu może poseł ubrać się wystawniej, zwłaszcza, jeśli jest młodym lub wojskowym — młodemu to bardziej przystoi, a i wojskowy może pozwolić sobie na większą swobodę. Przestrzegać przytem należy następującego pravidła: jeżeli poseł ubrał się odświętnie na jakąś uroczystość czy spotkanie z monarchą, niech zaraz potem wróci do swego zwykłego skromnego stroju. Podobnie bowiem jak przyjemność, tak i przepych czyni większe wrażenie, gdy jest stosowany rzadko.

Częstokroć z zewnętrznych cech można poznać istotę rzeczy, na przykład ze stylu mowy — z kroju i barwy ubrania da się określić charakter człowieka.

To też dyplomata nie może ani swym trybem życia, ani spo-

sobem ubierania się ściągnąć na się zarzutu przykrego skąpstwa. Nie da się to pogodzić ze zwyczajami dworów, gdzie z pewnością niechlujny wygląd posła przypisywany będzie nie skromności i powadze, lecz zatwardzialemu skąpstwu lub ubóstwu.

Jeżeli zaś wystawnie podejmowany przez innych dyplomata nie odzajemni się należycie, ściągnie na się zarzut skąpca... Bogatych posłów, którzy ze swych zasobów nie korzystają, uważa się niby za barany o złotem runie.

Starając się uniknąć tej istotnie bardzo przykrej wady, nie powinien poseł jednakże wpaść w inną krańcowość i żyć rozrzutnie. Zaciągnięty i niezapłacony dług hańbi dyplomatę, bardziej niż kogośkolwiek innego; źle jest, gdy ktoś ubiega się o poselstwo, by popra-

wieć sobie na tem stanowisku finansie lub uwolnić się od zobowiązań.

Jednem z najtrudniejszych zadań jest umieć pogodzić powagę poselską z łatwością bycia. A jednak jest to zaleta, którą musi nieodzownie posiadać dyplomata.

Posel jest osobą urzędową, reprezentującą głowę państwa w imię przyjaźni monarchów i pokoju powszechnego. Nie można chyba zaliczać do grona posłów tych, którzy są wysyłani przez państwa do osób prywatnych, lub odwrotnie przez jednostki do monarchów.

Obowiązki posła są dwojakie. Należy więc do nich po pierwsze prowadzenie pertraktacyj i zawieranie traktatów pokojowych, rozejmów lub przymierzy, bądź zała-

twianie spraw związanych z wypowiedzeniem wojny.

Powtórę zaś, posłowie wyrażają w imieniu swych mocodawców życzliwość lub przyjaźń, czy też deklarują nieprzyjazne ustosunkowanie do wspólnych wrogów, składają powinszowania z okazji zaślubin, narodzin, bądź odniesionych zwycięstw, oraz kondolencje.

Posłowie bywają delegowani celem stałego reprezentowania swego monarchy na danym dworze, lub mają powierzoną określoną sprawę i po jej załatwieniu powracają do kraju.

Wszystkie jednak poselstwa mają ten sam cel — zjednywać naczelników państw i strzec pokoju powszechnego; dyplomaci winni zawsze o tem pamiętać i, mając na względzie swą rolę w życiu pu-

blicznem, stosować się ściśle do otrzymanych rozkazów i woli mocodawców, nie zaniedbywać niczego, co władca uzna za mogące przyczynić się do jego korzyści i chwały. To pierwszy obowiązek. Drugi zaś to wywiązywanie się ze wszystkich powinności wobec monarchy, przy którym jest akredytowany.

Jakżeż byłoby to pięknie, gdyby dyplomaci wzięli sobie za wzór posłów boskich — aniołów, których pierwszym obowiązkiem jest wykonywanie woli bożej, co nie stoi im na przeszkodzie okazywać z liści pomocy potrzebującym tego ludziom. Pismo Święte mówi, że królestwo niebieskie uznaje jedynie siłę miłości i uczynności. Jeżeli więc anioł służy Bogu, a jednocześnie świadczy przysługi ludziom, to czemuż dyplomata nie

miałby podobnie postępować, nawiązując dobre stosunki pomiędzy naczelnikami państw?

Dyplomata nie może dopuścić, by obcy władca, lub jego dostojnicy musieli mu parokrotnie powtarzać swe prośby. Gdy więc otrzyma polecenie, niech nakryje swą głowę, siądzie na wskazanem miejscu, niech z jaknajwiększą godnością, wyłoży, co mu powierzono. Największą bowiem zaletą mówcy jest, by umiał tę godność zachować i nie dał się wyprowadzić z równowagi sykaniem, szeptami, czy rozmowami, gdy podobne przeszkody mają miejsce podczas jego przemówienia. Są to często rzeczy przypadku, ale zdarza się, że bywają umyślnie aranżowane, by zdetronować mówcę. Wypadki podobne zdarzają się u barbarzyńców, którzy ponadto wyznaczają na

miejsce posłuchań poselskich sale ciemne, aby przemawiający, przybywszy z miejsca, gdzie jest widno, stracił pewność siebie i popełnił jaki nierozważny krok, z czego uczestnicy mają oczywiście niemądrą uciechę. Wielu z nich bowiem poczytuje sobie za ujmę, jeśli poseł obcy uczyni lub powie w ich kraju coś, co wzbudzi powszechny podziw.

Otrzymawszy od naczelnika państwa odpowiedź, winien poseł pozdrowić go ze szczególnym szacunkiem i pożegnać uprzejmie wszystkich obecnych, poczem, nie wdając się w żadne rozmowy, powrócić do swego mieszkania i dopiero następnie złożyć wizyty przedstawicielom innych państw i dostojnikom rządowym. Jeżeli natomiast ktoś złoży posłowi pierwszą wizytę — należy go rewizyto-

wać, by jakimkolwiek uchybieniem nie zasłużyć na złą opinię: pierwsze wrażenie pozostaje długo w pamięci, a ludzie ustosunkowują się do nas na podstawie tego właśnie wrażenia.

W sprawach wizyt i rewizyt kierować się trzeba specjalnym umiarem. Takt ma wskazywać dyplomacie, z kim należy nawiązać stosunki towarzyskie a od kogo stronić. Składanie wizyt osobom stojącym znacznie niżej w pozycji towarzyskiej może przynieść ujmę dyplomacie, czy jego monarsze. Wysłannik znakomitego władcy musi się szanować.

Należy zawczasu zasięgnąć informacji, jakie zwyczaje panują na danym dworze, by nie zbłądzić nawet w rzeczach błahych. W oczach wielu ludzi uchodzi za nietakt nie powitać dygnitarzy pań-

stwowych, po uczczeniu samego króla. Przeciwnie — są i tacy monarchowie, którzy unikają, by ich pozdrawiano publicznie w obecności ich dostojników, a to ze względu na wyłączność i niepodzielność królewskiego majestatu.

Inna jest pozycja towarzyska ludzi z niższego stanu, odmienna — średniego, różna — wyższego: nie należy tych różnic zacierać, ponieważ wywołać to może jedynie niezadowolenie.

Stosunki prywatne i oficjalne, czy dyplomatyczne — to rzeczy całkowicie odmienne. Inaczej zachowywać się należy wobec króla, a inaczej w stosunku do jego dostojników. Odmienne przepisy rządzą w pałacu królewskim, odmienne w mieszkaniu prywatnem, podobnie jak różne jest światło słońca i lampy.

Dyplomata musi na to wszystko pilnie zwracać uwagę.

W swych pracach nie może być poseł ani zbyt niepohamowany, ani nadmiernie bojaźliwy; gdy nie załatwi w odpowiednim terminie poruczonych spraw, musi dołożyć starań, by jaknajpośpieszniej wywiązać się ze swych obowiązków tak, by władcy swemu i mającym po nim przybyć posłom nie pozostawić złej opinii na danym dworze.

Słusznie ktoś powiedział, że ludzie butni i aroganci muszą zazwyczaj zawracać z obranej drogi i zabiegać o względy tych, którymi uprzednio pogardzali. Dodać należy, że raz zepsute stosunki trudno naprawić, a posłowie mający odrobić błędy poprzedników stoją wobec bardzo trudnego zadania.

Oczywiście błędy mogą popełniać i popełniają na dworze wszyscy, jednakże dyplomatom uchybienia etykiety wytykane są ze szczególną złośliwością.

Swego czasu wysłany przez Karola V poseł, bojąc się, iż popełni podobne uchybienie, nadaremnie czekał podczas audjencji u sułtana tureckiego na zaproszenie do zajęcia siedzącego miejsca, wreszcie usiadł niezmieszany na swym płaszczu i w tej pozycji przedstawił postulaty swego monarchy. Wychojąc, umyślnie zostawił płaszcz, a gdy go zapytano, dlaczego to uczynił, odpowiedział dowcipnie, że poseł cesarski nie zwykł nosić ze sobą krzesła.

I miał słuszość, albowiem wszelkie uchybienie w stosunku do posła jest również uchybieniem godności jego monarchy.

Analogiczną anegdotę opowiadają o niejakiem Sorancie, posle weneckim do Turków.

Reguły te nie odnoszą się do stosunków z narodami wrogimi i barbarzyńskimi; w przyjmowaniu ich reprezentantów kierować się należy ich zwyczajami. Tak na przykład przygotowanie krzeseł dla posłów tatarskich do króla polskiego było więcej niż śmiesznym dowodem nieznamomości starych obyczajów, ponieważ Tatarzy przemawiają do naczelników państw na klęczkach i nigdy od tego zwyczaju nie odstępują.

Należy więc, rzecz oczywista, dbać, by posel spotkał się ze strony obcego rządu z uprzejmością, należną jego mocodawcy. Lecz i odwrotnie, dyplomacie nie wolno zrywać z ustaloną przez tradycję etykietą i popępiać czynów, które

by można piętnować, jako wypływające z braku kultury.

Ludzie rozsądni zazwyczaj nie przywiązują wielkiej wagi do tych mimowolnych uchybień, zwłaszcza, gdy nie sprawiają one nikomu krzywdy, czy przykrości. Lecz tłum, ten potwór wielogłowy, ma większe, niż wszyscy, wymagania w tej dziedzinie i zwraca uwagę nie tylko na słowa i czyny, ale także na gestykulację, wyraz twarzy i oczy dyplomaty. Co więcej—tłum jest do tego stopnia wymagający i drażliwy w swych ambicjach, że gdy poseł podczas uroczystości opieszale zdejmuje nakrycie głowy, czy zbyt pośpiesznie je wkłada, tłum postępuje analogicznie, a nawet, w swem przekonaniu obrażony, nie obnaża głów, choćby dyplomata powtórnie zdjął kapelusz.

Chcąc zjednać sobie przychylność ogółu, trzeba pozyskać względy wszystkich sfer, otrzymując od najwyższych poparcie, od średnich — przychylne stanowisko, zaś od najniższych — sympatję, któraby nie pozwoliła wydrwiwać nas. Łatwiej bowiem napotkać przeszkody, aniżeli doznać pomocy, łatwiej zostać wyśmianym, niż wzbudzić sympatję; inaczej przedstawiać się będzie oczywiście sytuacja, jeśli będziemy umieli przełamać tę nieżyczliwość naszym postępowaniem — możnaby to porównać z umiejętnem nastawieniem żagli.

Co więcej — zdarza się, że dom pośła zostaje splondrowany przez tłum. Ma to zazwyczaj miejsce wtedy, gdy poseł ukrywa przestępstwów nie pod osłoną praw, lecz nadużywając nietykalności swego do-

mu, bądź też w inny sposób wchodzi w kolizję z ustawami krajowemi. Wówczas dochodzi do głosu tłum i od jego nastroju względem posła wszystko zależy.

Albowiem najlepsze wojsko nie chwyci na alarm tak szybko za broń, jak łatwo tłum skierowuje swe oburzenie na obcokrajowca, który nadużył swobód przysługujących mu z tytułu pełnionych funkcji.

Nie wolno, oczywiście, lekko myślnie naruszać nietykalności poselskiej, z drugiej jednak strony dyplomata ma dołożyć starań, by nie wejść w kolizję z tłumem.

W tem miejscu należałoby jeszcze poruszyć obszerny temat praw o przyjęciu lub nieprzyjęciu poselstwa. Lecz wszystkiemu sprostać nie mogę, to też pominę ten temat. Poseł jest osobą urzędową przez

cały czas, gdy znajduje się poza granicami ojczyzny, a więc, zarówno podczas podróży służbowych, jak i gdy przebywa w państwie, w którem pełni swą misję.

Dyplomata jest zwiastunem pokoju i, jako taki, nie powinien być przez nikogo znieważany.

To też sławny Wergili pisze o posłach Eneasza:

— Tedy Eneasza każe stu posłom wybranym ze wszystkich stanów przystroić się w gałązki Pallady i udać się do pałacu królewskiego.

Oliwa bowiem jest drzewem Pallady i symbolem pokoju. Eneasza wybrał posłów spośród najznakomitszych swych żołnierzy, lecz nikomu z nich nie powierzył funkcji wypowiedzenia wojny. I wybrał ich ze wszystkich stanów, dlatego, że pragnął pokoju powszechnego...

Trudno się dziwić, że posłowie wykazujący wrogie ustosunkowanie do kraju, w którym przebywają i dążą do wywoływania konfliktów, traktowani są jak wrogowie, a nie jak goście. Dlatego też posłowie i ich otoczenie muszą unikać intryg i nie mieszać się do wewnętrznych spraw obcych mocarstw.

Rozumny dyplomata musi unikać niebezpiecznych sytuacji i odsuwać od siebie wszystko to, co może mu utrudniać pracę. Przecież, jeśli wierzyć Arystotelesowi, bobry pontyjskie, czując, że są tropione, nie wahają się pozbawić nawet genitalji, by móc łatwiej uciekać i uniknąć niebezpieczeństwa utraty życia.

Nietykalność poselską należy posunąć tak daleko, że dyplomata powinien czuć się bezpieczny nie

tylko w domu przyjaciół, ale nawet na polu walki, wśród wrogów.

To też do obowiązków naczelnika państwa należy przedsięwziąć wszelkie możliwe środki, by dyplomata nie doznawał krzywd ani ze strony jego i jego dygnitarzy, ani wogóle ze strony kogokolwiek... Nikt nie odniesie się z szacunkiem do monarchy, jeśli ten będzie dbał jedynie o splendor zewnętrzny, — piękne rumaki, świetny orszak, klejnoty i zdobne szaty, a nie pomyśli o swych obowiązkach.

Liczni teoretycy prawa są zdania, że obrażenie posłów znieważa majestat ich mocodawców, a wobec tego można pociągać do odpowiedzialności, na zasadzie *Lex Julia de vi publica*, wyrządzających krzywdy lub dopuszczających się obrazy dyplomaty, albo jego towarzyszy.

Ponadto jest rzeczą wiadomą, że obywatele łamiący przepisy prawa międzynarodowego przez znieważenie reprezentantów obcych potencji są wydawani władzom poszkodowanych państw.

O tem, że tak jest, świadczyć mogą następujące przykłady: mieszkańcom miasta Apollonia wydano tych, którzy znieważyli ich posłów, zaś winni znieważenia wysłanników Kartaginy zostali oddani do dyspozycji tego miasta, a następnie skazani na śmierć.

Z drugiej strony monarchowie sami pociągają do odpowiedzialności swych poddanych, jeśli ci krzywdzą posła, on zaś żąda ukarania ich. Rzymianin Saturninus został skazany przez senat na śmierć za dopuszczenie się wielkiego bezprawia wobec przedstawicieli Mitrydatesa, ponieważ prawo o

nietykalności poselskiej nie może być bezkarnie gwałcone. Dlatego na uwagę zasługują słowa Cyncerona:

— Ponieważ Koryntjanie przyjęli obelżywie posłów Rzymu, nasi senatorowie postanowili zniszczyć ozdobę całej Grecji — Korynt.

Podobnież król Dawid rozkazał zabić Ammonitów za znieważenie posłów, a Herod — Arabów, winnych podobnych przestępstw; Asteńcy doczekali się zniszczenia Attyki, co było karą za obrażenie posła króla Dariusza.

Historyk rzymski Ammianus wypowiedział takie słowa:

— Oko sprawiedliwości czuwa wiecznie, a posłowie zawsze mają srogich mścicieli.

Nie bez powodu jednak ostrzegłem, że dyplomaci winni stronić od wszelkich sytuacji, mogących

nastrećzać okazje do sporów i kłótni.

Jeżeli cudzoziemski monarcha, bądź jego poddani, zwrócą się do posła z jakąś prośbą, od której spełnienia nie będzie można uchylić się, niech odpowie, że zadośćuczynienie prośbie jest dlań sprawą trudną, musi jednak wykonać ją chętnie i bez zwłoki. Zysk stąd będzie podwójny. Po pierwsze, wiadomo, że jedynie szybko wyświadczone przysługi wzbudzają należytą wdzięczność, po wtóre że samorzutne spełnienie prośby, bez rady i pomocy innych, przysparza nam opinię mądrych i dodaje powagi, podczas gdy w wypadku przeciwnym, to jest, gdy uprzednio zasięgamy rady osób trzecich, wdzięczność jakby rozdziela się — ludzie darzą nią nie tylko nas, ale i naszych doradców.

Znakomicie ktoś się wyraził, że przysługi wyświadczać należy osobście, groźby zaś przesyłać za czyjś pośrednictwem. Szorstkość ludzi zraża, uprzejmość zjednywa.

Dyplomata musi być dobrze zorientowany w stosunkach panujących na dworze, gdzie pełni swą misję, poznać charakter, znaczenie i pozycje zarówno wielkich, jak małych osobistości tam występujących, władać używanym w danym kraju językiem, zaznajomić się z zakresem działania poszczególnych dygnitarzy i ich kompetencjami, by wiedzieć, jak należy odnosić się do każdego z nich, jak go pozyskać i czego się można odeń spodziewać, orjentować się, czy dana jednostka sprawuje funkcje wojskowe, czy cywilne, czy w kraju, czy zagranicą, czy jej realny

wpływ jest istotnie wielki, czy też jedynie pozorny.

Brak orientacji w stosunkach dworskich powoduje, że nie możemy pewnie kroczyć naprzód w realizacji naszych zamierzeń, zmuszeni częstokroć do cofania się, by, jak to się mówi, nie ugrzęznąć po uszy. Tak jak żeglarz na morzu nie jest w stanie dać sobie w żaden sposób rady, nie posiadając sztuki badania wiatrów czy gwiazd, tak dyplomata nie może osiągać sukcesów, nie posiadając tych wszystkich wiadomości, o których mówiliśmy.

W życiu większe daleko znaczenie ma rozum, aniżeli nauka, większe usługi oddaje nam dokładna znajomość używanej na dworze mowy, aniżeli powierzchowne posiadanie wielu języków.

Charakterystyczna jest anegdota o grandzie hiszpańskim Ruy Gomezie: gdy mu polecono pewną osobistość, jako znającą szereg języków, zapytał jedynie, czy zna także język królestwa Kastylji, którym przeważnie posługiwano się na dworze hiszpańskim. Usłyszawszy twierdzącą odpowiedź, odrzekł — to wystarczy.

Należy jednak zachować dużą dozę krytycyzmu, zbierając, w myśl powyższych wskazówek, informacje o stosunkach, urządach i dostojnikach dworskich — nie można zbyt łatwowiernie ufać każdemu informatorowi. Gdy chcemy uniknąć błędnych danych, trzeba postarać się, by ten, od kogo czerpiemy informacje, podzielił się niemi z szeregiem osób; jeżeli wobec wszystkich będzie stwierdzał jedno i to samo, będzie to rękojmią

prawdziwości jego słów — bądź też należy zbierać wiadomości od szeregu wiarogodnych jednostek.

Przejdźmy do spornej i zawilej kwestji, związanej z poznaniem charakteru ludzkiego. Za dobrego człowieka uchodzi ten, kto posiada najmniej wad i cieszy się dobrą opinią ludzi zacnych i bezstronnych.

Słusznie powiedział papież Paweł III, iż żaden człowiek na świecie nie jest doskonały; każdy dzieli się na pięć jakby części: jeżeli dwie z nich są dobre — człowiek jest znośny, jeżeli trzy — godny pochwały. Trudno zaś mówić o doskonałości: człowiek, dopóki krępuje go cielesna powłoka, nie może pozbyć się brzemienia grzechów.

Kapitana ocenia się nie według wielkości i piękności jego okrętu —

o wartości człowieka nie sądzą na podstawie jego stanu materialnego.

Dzień po dniu następuje, a żaden nie jest ani doskonalszy, ani nie trwa dłużej od poprzedniego.

Gdy chcemy poznać innych, poznamy najpierw samych siebie. Stosując odwieczną dewizę: „poznaj siebie samego“, zyskamy uznanie przynajmniej ze strony naszych władców.

Nie ustawajmy w pracy dla dobra kraju oraz dbałości o interesy i sławę naszych monarchów, nie uchylajmy się od przyjmowania w ich imieniu honorów od obcych, lecz nie wykazujmy nadmiernej dbałości o zaszczyty; ten, który wychodzi z siebie, by zyskać uznanie, naraża się łatwo na pośmiewisko, a kto z wrodzoną skromnością odmawia przyjęcia splendorów, ten obsypywany bywa ze wszystkich

stron dowodami sympatji i uznania.

Pewien dyplomata polski, katolik, mąż znamienity, posłując do Cesarza Karola V w towarzystwie kilku heretyków, zwłaszcza Frycza, pisarza zwalczającego Kościół, zażądał w tajemnicy od księcia Alby, który był marszałkiem dworu cesarskiego, by go wyróżniono spośród całej delegacji polskiej i traktowano ze specjalnemi honorami.

Jednakże książę Alba nie kwapił się ze spełnieniem tego życzenia i nawet żadnych kroków w tym kierunku nie uczynił, albowiem zarozumiałym żądaniom zwykle odmawia się, wymaganiom natomiast słusznym czyni się zadość nawet jeszcze przed ich wyjawieniem.

W tem zaś wydarzeniu nader niewłaściwem było to, że katolik

na obcym gruncie miał towarzyszy innego obrządku, wyznawców innych dogmatów.

Granvella starszy posłał list do Jana hrabiego Tarnowskiego, marszałka senatu polskiego, upominając, by mu przysyłał posłów, zaopatrzonych w rzeczowe instrukcje, a nie takich, którzy wyróżniają się jedynie okazałemi wystąpieniami.

Śmieszna jest zarożumiałość niektórych narodów. Prym tu dźierzą Moskwiciniowie.

Gdy, co się rzadko zdarza, wyruszają z ojczyzny, i znajdują się wśród obcych — aż uszy więdną od ich przechwałek. Uważają się za coś wyższego od innych i pomiatają innemi narodami.

Gdy pokazywano im w Rzymie owe wzbudzające powszechny podziw budowle, oświadczyli, że w Moskwie posiadają znakomitsze;

kiedy indziej znów, na zapytanie, czym jest sumienie, odpowiedzieli, że można je znaleźć w skarbcu cara.

Podczas ostatniego za życia cesarza Maksymiljana sejmiku Rzeszy w Ratysbonie książę bawarski Alibert zaprosił na obiad posłów Moskwy. Gdy nadeszła pora posiłku, książę posłał kilku najznakomitszych obywateli do ich kwater. Wówczas Moskwicini oświadczyli, że nie wyobrażali sobie zaproszenia inaczej, jak tylko w ten sposób, że sam książę do nich przybędzie na obiad: im, wysłannikom dostojnego cara moskiewskiego, nie przystoi włóczyć się byle gdzie z powodu obiadu!

A cóż dopiero inne ich śmieszniejsze obyczaje, niejednokrotnie w innych krajach piętnowane!

I w Polsce szydzono z ich barbarzyństwa, gdy żądali, by inni przed

nimi pierwsi odkrywali głowy, ze skakiwali z koni, ustępowali im z drogi i t. p....

To też słuszną chyba karą spotkała ich z ręki króla Stefana: gdy od słów przyszło do oręża, natychmiast z zuchwalstwa wpadli w tchórzostwo. Przemoc bowiem jest dowodem strachu, arogancja zaś w mowie świadczy o tchórzostwie. Podobnie przecież i psy, które gryzą — gdy się je karze w domu, zawodzą na polowaniu.

Posel, reprezentant całego narodu i naczelnika swego państwa, powinien prowadzić poważne studia i poznawać obce języki, a gdy mu okoliczności na to nie pozwolą, ma przynajmniej pędzić skromny żywot i poznać mowę tych, do których posłuje.

Dyplomata musi być powściągliwy w obejściu i w mowie. Nie może chwalić swoich, a ganić obcych; nie trudno zyskać przyjaźń pochwałami, krytyką zaś łatwo ludzi zrazić.

Oczywiście nikt nie poczyta za błąd dyplomacie, gdy pochlebnie będzie się wyrażał o swym monarsze, winniśmy bowiem zawsze posłuszeństwo i uznanie naszemu władcy.

Jednakże pochwały te winny być umiarkowane, szczere i dostosowane do miejsca, czasu oraz okoliczności.

Należy unikać podejrzliwości lub nienawiści ze strony tych, którzy poczytują sobie za ujmę, że się w ich domu chwali kogoś innego. Trudno wprost pojąć, jak niektórych ludzi głęboko boli cudza sława — uważają oni, że bliźni

spotykają się z pochwałami im należnemi. Częstokroć też, słysząc pochwały nie do nich skierowane, lękają się o siebie i swe stanowisko; sądzą, że bezrozumny tłum, pod wpływem tego uznania dla innych, skieruje się przeciw nim i ich władcy.

To też trzeba być bardzo uważnym w wypowiedaniu opinii i nie dopuścić do jakichkolwiek podejrzeń, że wtrącamy się w nieswoje rzeczy.

Największą wadą jest kłamstwo. Gdy się choć raz skłamię, to nawet, jeżeli mówimy prawdę, nikt nam nie uwierzy.

Lecz zastanówmy się nad kwestją, czy nigdy i w żadnych okolicznościach nie wolno dyplomacie mijać się z prawdą?

Są kłamstwa obowiązkowe. Posługują się niemi niekiedy naczelnia

cy, wodzowie w stosunku do swych żołnierzy — dla ich dobra, urzędnicy — dla dobra kraju, doradcy naczelników państw dla dobra ogółu. Lecz kłamstwo człowieka na niższym stanowisku wobec jednostki wyżej postawionej jest nierozważne i niebezpieczne: kłamiąc, dajemy niejako do zrozumienia, że wiemy wiele, że stoimy więc wyżej od tego, do kogo mówimy nieprawdę.

Ponieważ naczelnik państwa jest najwyższą osobą, a przeto mniema, że wszystko musi wiedzieć najlepiej, więc przez najdrobniejsze kłamstwo możemy łatwo utracić jego zaufanie.

Milczenie jest niezawodnie najbezpieczniejszym sposobem ukrywania prawdy, albowiem przemilczając coś, możemy w razie potrze-

by usprawiedliwić się nieświado-
mością czy zapomnieniem.

Jeżeliby jednak z niepokojem
domagano się od nas prawdy, nie
zawsze należy ją ukrywać.

Podobnie, jak mówca sądowy,
jeśli chce być człowiekiem zacnym
i za takiego uchodzić, nie będzie ukrywał
prawdy na szkodę niewin-
nego, lecz uczyni to jedynie dla o-
brony oskarżonego — tak i posel
może zrobić użytek z prawdy
dla dobra swego monarchy, a
nie na zgubę innych. Jeżeli jed-
nak interesy jego władcy nie są
w kolizji z prawdą, niechaj zawsze
trzyma się jej, a unika kłamstwa.
Musi także rozróżniać rzeczy nie-
pewne od pewnych, fałsz od praw-
dy, mało zbadane sprawy od do-
brze znanych. Bo jeśli będzie upie-
rał się przy kłamstwie i rozpo-
wszechniał wątpliwe wiadomości,

zostanie to uznane za objaw niedołęstwa umysłowego lub złościwości.

Możnaby wyliczyć bardzo wiele objawów nierozwagi — ograniczę się do trzech najważniejszych: gdy się uważa za pewne rzeczy, co do których nie ma dokładnych danych; gdy poświęca się zbyt wiele trudu sprawom mało ważnym lub szybko przemijającym, bądź, gdy nieodpowiedzialnie rozsiewa się sensacyjne pogłoski.

Dyplomata musi być dyskretny i nie zawieść okazanego mu zaufania, narażając na przykrość czy niebezpieczeństwo tych, którzy mu powierzyli swe tajemnice, gdyż nadużywanie dobrej wiary jest nie tylko podłością, ale i czarną niewdzięcznością, a ponadto raz na zawsze podrywa w opinii publicznej nasz kredyt.

W przeprowadzaniu przedsięwzięcia nie można być zapalnym, bądź ulegać zniechęceniu, ponieważ częstokroć sprawy przyjmują nieoczekiwany obrót, zachodzą nowe niespodziewane okoliczności, które powodują, że praca rozpoczęta pomyślnie nie postępuje naprzód — i odwrotnie.

W korespondencji ze swym rządem nie należy donosić o sprawach niepewnych, nie sprawdzonych gruntownie. W przeciwnym bowiem razie dyplomata zyskuje złą opinię, jeśli już nie co do swej rzetelności, to przynajmniej co do mądrości, a ponadto traci ze szkodą dla siebie tak drogi czas na zajmowanie się nic nieznaczącymi pogłoskami.

W listach posła wszystkie sprawy winny być dokładnie opisane, przyczem zawsze należy zaznaczyć,

co jest oparte na własnych przypuszczeniach, a co na poglądach powszechnie przyjętych: istnieje wielka różnica między tem, co wiemy bezpośrednio od naczelnika państwa, a tem, co mówią jego ministrowie; wiele też opowiadają nam w celu wywołania strachu, wzburzenia płonnych nadziei, czy też wybadania naszych zamiarów.

Wszystkie te wiadomości winniśmy zebrać i mieć w pamięci — ale nie wszystkie należy jednakowo cenić i nie wszystkie są tego warte, byśmy o nich wydawali opinię.

Nie należy podsuwać opinij o pewnych kwestjach swemu monarsze — władcy nie lubią, gdy się uprzedza ich sąd lub narzuca poglądy.

Czasem może poseł bez przeszkód przytoczyć w swym liście nie tylko to, co mówią o jego monar-

sze jednostki wybitne, lecz podać również i opinie tłumu. Mając obowiązek udzielania rad swemu monarchodawcy, poseł bierze na siebie nie jako rolę senatora, którego obowiązkiem jest przecież swobodne wypowiedanie swego zdania. Zaniedbywanie opinii pospółstwa jest dowodem pychy oraz niedbalstwa. Krótko mówiąc, dyplomata winien przeszukać, zbadać i opisać wszystko, co tylko może być pożyteczne dla jego monarchy lub co może sprawić mu przyjemność: często kroć drobiazgi i rzeczy pozornie zbędne, opisane przy właściwej okazji w liście, sprawiają wielką przyjemność.

Jeden z posłów papieża Pawła III opracował tak dokładny opis pogrzebu króla francuskiego Franciszka I, że doniósł Ojcu Św. nawet o tem, jak długo paliły się świece,

dodając w końcu, iż pisze o owych kwestjach, poczuwając się do obowiązku donoszenia nawet o najdrobniejszych szczegółach ze względu na powagę swego pana.

Ludziom prywatnym wystarczają nieznaczne nawet objawy naszej uczynności. Monarchowie natomiast wymagają tak wiele, że nie poprzestają nawet na rzeczach wielkich, a mają do tego prawo. To też trzeba o tem pamiętać i swemu władcy zawsze dawać nieustrudzoną pracą dowody jaknajdalej idącego oddania. Jednocześnie uważamy, byśmy z tytułu naszej gorliwości służbowej nie dotknęli monarchy, u którego przebywamy, ani też nie narazili się na niechęć z jego strony.

Nie można więc zrazić do siebie ludzi; działać winniśmy tak, by nikogo nie krzywdzić, nawet jeśli

tem mamy wyświadczyć przysługę innym.

Jesteśmy wszyscy obywatelami świata i obowiązkiem naszym jest wzajemnie sobie pomagać.

Dyplomaci bywają przyrównywani do kucharzy, czy pośredników — może nawet i słusznie, ponieważ zadaniem ich jest doprowadzenie do porozumienia pomiędzy władcami zapomocą rozsądnego przystosowywania okoliczności do zgody i ujmowania stron argumentami, czy innemi sposobami, zaś kucharze zaprawiają odpowiednio potrawy, by nęciły jedzącego, a pośrednicy łagodzą spory czy nieufność między kochankami.

Rzecz oczywista, że w stosunkach z ludźmi należy starać się o pozyskanie ich sympatji; na dworze poseł ma się tak zachowywać, aby monarcha był przekonany nie-

tylko o jego rozsądku, ale także i o jego życzliwości względem siebie: dyplomata, który na wstępnej audjencji u monarchy pozyskał jego względy, postawił pierwszy, decydujący krok na drodze do realizacji swych zamierzeń.

Jednym z podstawowych warunków osiągnięcia sukcesów w tej dziedzinie jest dar gładkiej wymowy. To też wiele trudów i starań warto poświęcić, by tę umiejętność posiadać. I dlatego Wergili w tak pięknych słowach odmalowuje opowiadanie posłów trojańskich, obrazujących swe przeżycia królowi Latynusowi i proszących o udzielenie im siedzib:

„O tem, jak wielka burza szła od strasznych Myken ku błoniom idajskim, jakiemi gnane losami uderzyły na siebie Azja i Europa, słyszał każdy — i ten, co mieszka na krań-

cach ziemi za szeroko rozlanym Oceanem, i ten, kto żyje w leżącej w środku czterech stref krainie upalnego słońca. Pędzeni owym potopem po niezmierzonych wód obszarach, prosimy o małe schronisko dla bogów ojczystych i o wybrzeże bezpieczne, o wodę i o powietrze wszystkim dostępne“.

Lecz sama umiejętność przemawiania nie wystarcza — dyplomata musi być zdolny do czynu, umieć tak prowadzić poruczone mu sprawy, by nie dopuścić do uchybienia godności jego własnej i rządu, który reprezentuje.

Bywają dyplomaci, którzy, ułożwszy sobie plan pracy całkowicie poprawnie, przy wykonywaniu zamiarów zbaczają z prostej drogi, czem narażają się na podejrzenia co do ich wierności, czy stateczności.

Podczas jednego z sejmów Rzeszy w Ratysbonie przybył do cesarza Maksymiljana II nuncjusz papieża Grzegorza XIII, znamienity kardynał, nazwiskiem Moronus. W tym samym okresie przebywali w Ratysbonie posłowie rywala cesarza — Stefana Batorego, o którym mówiono wówczas, iż zostanie obrany królem polskim. Lekarz z otoczenia kardynała utrzymywał kontakt z legacją Batorego i odwiedzał jej członków. Dało to asumpt do podejrzeń, że te przyjazne stosunki nie są bez kozery, że eskulap składa posłom Batorego dokładne relacje z rozmów cesarza z nuncjuszem. Cesarz, poruszony otrzymanymi doniesieniami w tej sprawie, czynił ostre wyrzuty Moronusowi i wydał polecenie, by zatrzymano opuszczających Ratysbonę posłów Batorego — być może, że również

i w związku z incydentem znieważenia w Polsce posła Rzeszy, wyprawionego do Gdańska. Jednakże natychmiast po śmierci cesarza ludzie Batorego odzyskali swobodę ruchów.

Historja ta jest godna uwagi dla tego, że jasno uświadamia słuszne wskazanie życiowe: za wszelką cenę należy unikać sytuacji, któreby mogły wzbudzić jakiekolwiek podejrzenia ze strony dworu, na którym przebywamy.

Aby dyplomata mógł skutecznie spełniać swe funkcje, a jak wiadomo, celem zabiegów dyplomatycznych jest nawiązywanie i utrwalanie stosunków międzypaństwowych, musi posiadać nie tylko przekonanie o słuszności i sprawiedliwości tez, o które walczy, ale powinien mieć tęgą głowę i tak postępować, by unikać czynów, któreby

mogły narazić go na niechęć ze strony innych; nie powinien pozwolić, by go oszukiwano, ale i jemu nie wolno oszukiwać, kłamać, czy zawieść zaufania czyjegokolwiek. Niedopuszczalne jest, byśmy obłudnie obiecywali więcej, niż dotrzymać możemy, lub wykonać zamierzamy. Narażanie się na niepotrzebne utarczki dowodzi jedynie głupoty.

Po śmierci Zygmunta Augusta przybył do Polski, jako poseł króla francuskiego Karola IX, Jan de Montluc, mając powierzona misję zapewnienia elekcji na tron polski dla brata króla, Henryka. Montluc obiecywał złote góry wszystkim stanom, a nawet osobom prywatnym. Gdy jednak po wyborze Henryka odbywała się w Krakowie koronacja, wśród tylu znakomych gości zabrakło tego, które

go najbardziej oczekiwano — Montluca. Z tej przyczyny nazwano go ironicznie przeorem klasztoru.

Mówią bowiem, że od niepamiętnych czasów, wyruszając w podróż, powierza się drogocenne rzeczy na przechowanie przełożonemu klasztoru; gdy się zgłosić po odbiór tych kosztowności — słyszy się odpowiedź, że prefekci klasztoru są nieobecni — nie powrócili jeszcze z podróży. Otóż o podobne postępowanie pomawiali Francuzów ci, co napróżno oczekiwali powrotu Montluca i spełnienia przezeń poczynionych im obietnic.

Dyplomata nie może posługiwać się kłamstwem, wywoływać sporów tudzież kłótni, bo czy w mniejszym, czy w większym stopniu będzie posiadał uzasadnienie swego postępowania — zawsze zostanie potępiony.

Długo należy naciągać cięciwę, nim się strzałę wypuści — musimy baczyć, by nie wymknęło się nam nic wbrew naszej woli.

Jeżeli w grę wchodzi honor własny, lub godność naszego naczelnika państwa, nawet za cenę życia nie wolno dopuścić do jakichkolwiek uchybień. Lecz i w tych wypadkach trzeba dołożyć starań, by uniknąć rozlewu krwi, czy morderstwa. Krwawa bowiem walka hańbi wszystkich, lecz szczególnie starsców i osoby urzędowe.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu kilka przykładów wziętych z życia.

Serdecznie uśmieł się król polski Zygmunt I z postępowania Jana Dantyszka, biskupa chełmińskiego, a następnie warmińskiego: Dantyszek przebywał dłuższy czas, jako poseł, na dworze cesarza Karola V.

Pewnego razu cesarz, a był to dzień świąteczny, mając iść do kaplicy, wybrał sobie Dantyszka na towarzysza, zamiast posła portugalskiego, a to dla uniknięcia zatargów. Wówczas Dantyszek, nibyto podając rękę na powitanie, usunął Portugalczyka z jego miejsca; było to zrobione jakby odniechcenia, a jednak w ten sposób, że poseł Portugalji nie uważał za stosowne ani protestować, ani rozpoczynać sprzeczeki.

Lecz nie byli skłonni do śmiechu książęta italscy, dowiedziawszy się, że ich posłowie do cesarza Rudolfa zastąpili sobie wzajemnie drogę na moście w Pradze i nie ruszyli się z miejsca przez cały dzień, ku ogólnej ucieście gawiedzi. Pragną bowiem książęta, by posłowie przysparzali im chwały i ich godnie re-

prezentowali, a nie, by wystawiali się na pośmiewisko.

Podobnych sytuacji, rzecz jasna, należy unikać.

Dyplomaci winni zabiegać, by mieć w otoczeniu monarchy przyjaciół, którzyby ich sukcesy przedstawiali w należytem świetle, a porażki i błędy umieli bagatelizować. Tego rodzaju domowa protekcja u władców wiele znaczy — pierwsza relacja o jakiejś działalności najsilniej tkwi w umyśle. Lecz i dyplomaci i pomagający im winni wystrzegać się ujawnienia, że są w zмовie ze sobą — wyproszone łaski przydają się tak długo, dopóki nie wiadomo, że są wyświadczone naszkutek próśb. Gdy zaś to choć raz wyjdzie na jaw, dawne opinie, nawet dodatnie, choćby i szczerze wypowiedane, uchodzą za fałsz.

Największą mądrością jest wiedzieć wszystko, nawet tajemnice.

Łatwowierność natomiast i nie-
możność rozróżniania pomiędzy
prawdą a fałszem — trudno nazwać
rozsądkiem.

Kardynał Granvella zdobył sobie ogólny szacunek tem, że podczas dyskusji o przymierzu Wene-
cji z Turkami mógł przytoczyć ca-
ły szereg danych na ten temat i po-
przec je rzeczowemi argumentami.

W ten sposób i całem swem za-
chowaniem dowiódł, że jest niepo-
spolitym człowiekiem.

Przeciwnie natomiast poseł Sak-
sonji i Filipa, landgrafa Hessji, na-
raził się na pośmiewisko: przeby-
wał on we Francji podczas wojny
saskiej i miał obowiązek relacjono-
wania królowi o postępach oręża
cesarskiego w Niemczech. Ale o
tem, że sami jego mocodawcy zo-

stali internowani przez cesarza, do-
wiedział się dopiero od króla Fran-
ciszka!

Naczelnicy państw chcą otrzy-
mywać liczne wiadomości, lecz nie
znoszą nedorzecznosci lub rze-
czy powszechnie znanych; zaró-
wno żartobliwą, jak i poważną
wiadomością łatwo sobie zjednać
przychylność monarchy: można u-
żywać, ale nie nadużywać tych mo-
żliwości.

Karol V do tego stopnia przy-
chylnie traktował Dantyszka, posła
Zygmunta I, że, pewnego razu,
wbrew uroczyście wydanemu w
przeddzień zarządzeniu, by mu ża-
den z dyplomatów nie towarzyszył
w podróży do Belgji i Hiszpanji,
poleciał jedynemu z całego korpusu
dyplomatycznego Dantyszkowi,
by z nim jechał. Wówczas Danty-
szek dowcipnie powiedział:

— Dobrze, jedziemy. Lecz ponieważ zakaz towarzyszenia cesarzowi został obwieszczony wszystkim uroczyście przez heroldów, przeto i decyzję co do mojej osoby chciałbym usłyszeć za pośrednictwem herolda.

Cesarz Karol V zgodził się na to i nie tylko zabrał go do Hiszpanji, ale tam obdarzył wielkimi zaszczytami i szlachectwem, które nadał również całej jego rodzinie.

Panujący lubią bowiem zdolnych ludzi, żądając od nich jedynie wzajemności i bezinteresowności.

Niech się też dyplomata wystrzeżga renomy pijaka, rozpustnika, gracza, człowieka zwlekającego z wykonaniem powierzanej mu misji i pochłoniętego całkowicie swemi zachciankami i przyjemnościami.

Opowiadają, że pewien dyplomata zyskał sobie złą opinię przez

to, że w drodze na swą placówkę zatrzymywał się w różnych miastach i wydał lekkomyślnie posiadane pieniądze. Nie mając środków na dalszą podróż, musiał czekać na przysłanie mu pieniędzy z kraju.

Nie zaprzestał jednak prowadzić szerokiego trybu życia, więc do chwili, gdy pieniądze nadeszły, miał już tyle długów, że przysłana suma nie wystarczyła na pokrycie zaciągniętych zobowiązań. Mało brakowało do tego, by król, nie mogąc tolerować podobnego traktowania obowiązków, odwołał wysłanego już dyplomatę.

Stąd wniosek, iż sprawy publiczne wymagają poważnego podejścia: podczas podróży służbowych nie wolno beztrósco oddawać się przyjemnościom. Pamiętajmy, jak to niezwyciężony w walce Hanni-

bal uległ przepychowi i pokusom Kapui i co z tego wynikło.

Podobnie Prosper Colonna, który w młodości często stawiał zagranicą czoła znacznej liczbie nieprzyjaciół, nie mógł na starość oprzeć się wdziękom niewieścim.

Jest to przykry objaw, gdy ludzie zachowują się tak, jakgdyby byli po raz wtóry dziećmi, ale zwłaszcza u starców, dyplomatów i wojskowych jest to szczególnie godne potępienia.

Podróżujący dyplomata winien starać się wszystko dokładnie obserwować oraz mieć pod ręką spostrzeżenia innych, jako że należy zawsze orientować się w sytuacji dawnej i obecnej; zwiedzić i poznać coś nowego chciałoby bardzo wielu, ale mało kto potrafi podróżować celowo i z pożytkiem; podróżujący szybko nie mogą osią-

gnąć z podróży żadnych korzyści, poza tem, że zmieniają klimat. Uczą się oni podczas swych lądowych lub morskich podróży nie więcej, aniżeli przebywający codziennie wielkie przestrzenie przewoźnicy czy pocztyljoni. Ci natomiast, którzy wiele widzieli i słyszeli, lecz nie umieją wykorzystać zdobytego doświadczenia, mogą być porównani z wozami pełnemi źle rozmieszczonych towarów.

Trzeba uważnie i systematycznie robić obserwacje co do osób, z którymi spotykamy się codziennie i czynić notatki co do wypadków dnia, a nawet i otrzymywanych doniesień. Z podróży należy często pisywać do swego rządu — częste raporty są dobrze widziane przez mądrych władców; podobnie, jak pochwały godne było postępowanie owego malarza, zaręczającego,

iż niema dnia, w którymby nie zrobił przynajmniej jednego pociągnięcia pędzla, tak na uznanie zasługuje dyplomata, nie ustający w pilności pisywania listów do swego władcy.

Częste pisywanie jest tembardziej wskazane, że dyplomata odbywa nie jedną, lecz szereg podróży; przesyła on listy z daleka, czasem z miejsc, do których droga jest długa i trudna, musi więc myśleć o tem, by korespondujący z nim miał możność nadsyłania mu równie częstych odpowiedzi.

Może też zdarzyć się, że list nasz omyłkowo zostanie doręczony komu innemu, co powoduje zwłokę. Liczne są drogi błędu, a tylko jedna prawdy; niezawsze również bywa okazja do przesłania poczty; to też należy listy pisywać zawczasu i mieć je przygotowane do wysył-

ki, aby rzadkich sposobności nie tracić...

Gdy kurjer nie wzbudza w nas zaufania, lepiej zaadresować list do osoby trzeciej, prosząc ją o doręczenie pisma monarsze lub też pisać o sprawach poufnych tajemnym alfabetem. Ustępy szyfrowane należy opatrzyć specjalnemi znakami, by ten, kto będzie list czytał i tłumaczył, nie zaprzętał zbyt wiele swej uwagi fragmentami, które napisane są zwykłym alfabetem; da to jednocześnie adresatowi pewność, że nic nie zostało do tekstu dodane. Oczywiście, odbiorca podobnych listów musi być dokładnie poinformowany o znaczeniu tajemnych liter i znaków.

Coprawda nawet te wszystkie ostrożności nie dają pewności, że dopniemy celu. Lepiej jednak, z dwojga złego postępować z prze-

sadną przezornością, aniżeli okazać się leniwym czy niedbałym.

Pilność i rozwaga są niejako dźwignią w podejściu do trudnych sytuacji.

Nie można dawać nikomu powodów do podejrzeń i samemu wszystkich podejrzewać. Lekkomysłne podejrzewania źle świadczą o inteligencji podejrzewającego: człowiek zły stosuje zazwyczaj do innych własną miarę.

W liście należy dokładnie oznaczyć datę i godzinę wyruszenia gońca w drogę. Nie wolno bez zastrzeżeń polegać na tych, którzy samorzutnie zaofiarowują swe usługi w doręczaniu poczty. By jednak nie czynić ostentacji ze swej nieufności, wskazane jest i w podobnych okolicznościach list wysłać, lecz pisać w nim jedynie o sprawach błahych, a następnie, by nie dać się dwukro-

tnie wywieść w pole, sprawdzić, czy list doręczono, czy też nie.

Posel, który ma do załatwienia ważne sprawy na obcym dworze, winien składać sprawozdania o ich realizacji, czyniąc to możliwie jak najdokładniej, a więc, przytaczając usłyszane oświadczenia i opisując okoliczności towarzyszące rozmowom oraz gestykulację i nastrój rozmówców, zaznaczając, czy dane słowa wypowiedział sam naczelnik państwa, czy który z senatorów, czy zostały one złożone ustnie, czy opracowane w formie pisma, czy natychmiast po poruszeniu sprawy, czy też po namyśle.

Rozsądni ludzie nie mogą po prostu przestawać na rozpatrzeniu samych faktów, lecz badają dokładnie ich tło i genezę, ujmując systematycznie całokształt zagadnienia.

W końcu listu wskazane jest raz jeszcze powtórzyć najważniejsze wiadomości, w sposób jaknajbardziej zgodny z prawdą: pamięć ludzka jest słaba i nigdy przypominania nie jest zawiele...

Raportów swych nie wolno pisać pośpiesznie i niedbale, czy niejasno: omyłki należy poprawiać wyraźnie, a nie wymazywać, co mogłoby dać innym zły przykład wymazywania rzeczy, na których nam zależy. Ludzie bowiem łatwiej naśladową błędy, niż dobre uczynki; pośpieszne zaś pisywanie listu może być poczytywane za oznakę lekceważenia.

W urzędowej korespondencji nie należy poruszać spraw prywatnych, zwłaszcza, gdy ma się możliwość za komunikowania ich monarsze w inny sposób. Należy tego unikać, choćby tylko przez wzgląd na ła-

twość zyskania w ten sposób opinii człowieka dbającego bardziej o swoje, aniżeli o państwowe sprawy. A pokusa jest wielka: zwykle ludziom los ich wydaje się złym w porównaniu z wielkiem, w naszym mniemaniu, powodzeniem innych; stąd biorą asumpt do skarg i żalów, czem gniewają swego władcę.

Należy zawsze sporządzać kopje listów wysłanych i przechowywać je w archiwum. Pisma nie mogą być pisywane jednakowym charakterem i zaopatrywane identycznym znakiem, by utrudnić sytuację tym, którzyby chcieli sfalszować tekst i podrobić pieczęcie... Gdy list jest długi, nie należy zszywać kartek lecz je ponumerować.

Jeżeli list, zawierający tajne wiadomości, zostaje zgubiony, należy zastanowić się, w czyje ręce mógł

wpść: nie można szczenić trudów i kosztów na odzyskanie go.

Gdy wszystkie starania zawiodą, trzeba przynajmniej taką wyciągnąć naukę, że nigdy już nie można zaufać temu, przeciwko komu skierowane były nasze plany w zaginionym liście.

Jeżeli komukolwiek przyda się ta czy owa z moich rad, niech się nie martwi, że dopiero ode mnie je poznał: nie jest wstydem posłuchać tego, kto dobrze radzi.

Wiele byłoby jeszcze do powiedzenia na te tematy, ponieważ znawcy praw, w swych dziełach, dotyczących omawianych zagadnień, aczkolwiek pisanych ze znajomością rzeczy, bynajmniej nie wyczerpali kwestji. Z dwóch jednak względów postaram się skrócić swe wywody: po pierwsze, sądzę, że mój przyszły czytelnik, dy-

plomata, nie będąc nowicjuszem, posiadać będzie praktykę i doświadczenie; powtóre, temat jest tak obszerny, że im bardziej zagłębiam się weń, tem więcej nastrocza mi się nowych problemów, tem więc dalszy jestem od zakończenia.

— — — — —

Skoro więc już mówiłem o pośle i jego kwalifikacjach, pozostaje mi omówienie czynności monarchy, t. j. wysyłanie poselstw.

Do poważnych wywodów można czasami i anegdoty wtrącić, to też wspomnę tu o szeroko rozpowszechnionej opinii co do nieodzownych kwalifikacyj dyplomatów:

do Turcji, mówią, należy jedynie wysyłać odważnych i hojnych, ponieważ Turcy mają być groźni a jednocześnie chciwi i dlatego nie należy wysyłać tchórzów czy skąpych, by nie ulękli się gróźb, a je-

dnocześnie umieli w miarę potrzeby sypać złotem;

placówka w Moskwie jest odpowiednia dla ludzi przezornych tak ze względu na panującą tam perfidję, jak i na to, że bez długich targów nic od nich nie można uzyskać;

do Rzymu trzeba przeznaczać posłów pobożnych, raczej świeckich, niż duchownych, ze względu na subordynację kleru wobec najwyższej władzy — Ojca Świętego;

do Hiszpanji nadają się jednostki o spokojnem usposobieniu, pozabawione żądz przygód i nowości, bo w kraju tym, czy się chce, czy nie, trzeba prowadzić skromne życie;

w Italji natomiast dobrze będą reprezentować swe państwo dyplomaci uprzejmi, mający specjalnie dobre manjery, ponieważ tam usta

wicznie toczy się spory o kwestję grzeczności i etykiety;

Francja jest polem do popisu dla ludzi odznaczających się lotnym, byстрым umysłem, by mogli szybko orjentować się w sytuacji i umieć li dostosować do otoczenia;

do Anglii pasują mężowie przystojni i poważni, ponieważ dla takich właśnie Anglicy mają szacunek, mówiąc im podobno, iż powinni żałować, że nie są Anglikami;

do Niemiec wreszcie przeznaczać trzeba dyplomatów, odznaczających się uporem, Niemcy bowiem znani są od dawien dawna ze swej stałości we wszelkich poczynaniach.

Wszędzie jednak dyplomaci winni okazywać wstrzeźliwość i powściągliwość w myśl zasady: „sustine et abstine“, bo zawarte w niej są dwa życiowe wskazania,

których przestrzeganie zapewnia korzyści i szacunek u ludzi.

Naczelnik państwa, wysyłając posła zagranicę, winien dać mu uposażenie niezbyt małe, ale i nie nadmierne, stosując jakby zwyczaj hiszpański, według którego syn wyjeżdżający z kraju otrzymuje od ojca niewielką sumę pieniędzy.

Przedewszystkiem zaś winien monarcha swemu posłowi zalecić na drogę, by zachowywał powagę.

Powaga, najważniejsza może zaleta dyplomaty, nie może ściągać nań niechęci, ani powodować strachu, a, przeciwnie, zjednać mu serca.

Posel musi mieć nieposzlakowany charakter i być prawdziwie dobrym; osobiste zalety dyplomaty powinny być mu pomocne w funkcjach urzędowych, tak, by mógł zjednywać sympatię dla swego mo-

narchy, nie zrażając do siebie władcy, przy którym jest akredytowany.

A oto dalsze zalety, wymagane od dyplomaty: ma pochodzić, rzecz jasna — w miarę możliwości, ze znakomitego i szlacheckiego rodu, mieć miłą powierzchowność i męską postawę; musi być szczodrym, znać wiele krajów i liczne wspaniałe budowle, być doświadczonym, mieć wprawę w pertraktacjach, znać historję różnych krajów, być obeznany z etyką, wymiarem sprawiedliwości i sztuką rządzenia. W dalszym ciągu wyliczę inne, nieodzowne przymioty: wierność względem monarchy, życzliwy stosunek do swych rodaków, uprzejmość wobec obcych, inteligencja, zdolność prowadzenia dyskusyj, gruntowna znajomość literatury.

Na zakończenie wymienię wreszcie uprzejmość w życiu towarzyskiem i w rozmowie, stałość w przyjaźni, ostrożność w doborze przyjaciół przy jednoczesnej niechęci rozwiązywania, w żadnym jednak razie zrywania, stosunków towarzyskich.

Wszystko to, choć niejednokrotnie omawiane, zestawilem raz jeszcze dla wygody.

— — — — —

Znamy dwa sposoby udzielania posłom dyrektyw:

- I. instrukcje ogólne, pozostawiające posłom szeroką swobodę działania;
- II. instrukcje ścisłe, dokładnie oznaczające sposoby działania, sformułowane pisemnie.

Pozostawianie posłom zupełnej swobody działania jest ryzykowne, ponieważ jest się wówczas zdany

całkowicie na ich inicjatywę, a nie wiadomo, jaka będzie ich praca. Lecz, mimo tego, niejednokrotnie udzielano posłom daleko idących plenipotencji, czemu nie zaprzeczy nikt, kto zna choć trochę historję.

Szeroko zakresłone kompetencje zostawiano posłom również i w starożytności: Kartagińczycy i Grecy pozostawiali swobodę działania swym posłom do Rzymu. Nawet Rzymianie nie ograniczali w pewnych sytuacjach zakresu pełnomocnictw swych wysłanników, udających się do Korjolana lub do zbuntowanego plebsu. Choć jest to niebezpieczne, bywa niekiedy koniecznością. Zachodzą bowiem czasem tak nieoczekiwane sytuacje, że niepodobienstwem jest je przewidzieć, a, co za tem idzie, określonych instrukcyj zgóry nie można i nie należy dawać.

Niech to zilustruje nam następujące zdarzenie: po śmierci cesarza Ferdynanda, syn jego i następca, Maksymiljan, nie śpieszył się z wysłaniem do sułtana tureckiego poselstwa w kwestji utrwalenia traktatów pokojowych. Wówczas sułtan wysłał pierwszy poselstwo do cesarza, jak sądzono, w celach pokojowych, ale dał swym przedstawicielom polecenie, żeby natychmiast powrócili do kraju, gdy się dowiedzą, że cesarskie poselstwo jest w drodze do Turcji.

Tak się też stało. Poselstwo powróciło.

W ten sposób nie doszło do zawarcia układów pokojowych, w konsekwencji czego wybuchła wojna...

Co mógł i powinien był zrobić, wobec podobnego postępowania barbarzyńcy, poseł cesarza Maksy-

miljana? Czy można było ustalić w instrukcji sposób postępowania w sytuacjach, wykraczających poza sferę wydarzeń, dających się przewidzieć?

Ponieważ niemożliwością jest przewidzieć, jak się potoczą sprawy, przeto rozstrzygnięcie poszczególnych kwestyj należy pozostawić inteligencji posła, który jednak zawsze winien pamiętać o uszanowaniu powagi swego władcy, biorąc przykład z Rzymian: Menenjusza lub Manljusza, który mimo wielkiej swobody działania, otrzymanej od senatu, nie nadużył jej nawet wówczas, gdy strona przeciwna stawiała mu niespodziewane żądania.

Ten postępek Menenjusza, choć sam przez się jest godny pochwały, staje się takim jeszcze bardziej przez zestawienie z wręcz przeciwnym postępowaniem Kasjusza, o

którym wspomina Dionizy z Hali-
karnasu: Kasjusz otrzymał swą go-
dność od senatu, a mimo tego,
wbrew wszelkiej słuszności, nie od-
nosił się do senatu z należytym sza-
cunkiem, nie informując go o swych
poczynaniach. A przecież senatowi,
który dał mu pełnię władzy, należa-
ła się z jego strony choć ta drobna
satysfakcja...

Jak więc widzimy, bardzo wiele
zależy od osobistych walorów po-
sła, jego bystrości i rozwagi oraz
wierności względem monarchy.

Częstokroć poseł nawet nie ze-
chce wykorzystać całkowicie otrzy-
manyh pełnomocnictw, lecz zwróci
się do swego rządu o decyzję. Kie-
dyindziej znów, gdy sprawa będzie
nagląca, zadecyduje sam. Byleby
tylko postępował uczciwie i był
szczerzy: ludzie fałszywi, czy grają-

cy komedję, nigdy nie cieszą się sympatją.

Bezwątpienia wróżbiarze najczęściej nie mówią prawdy. Dziwić nas jednak może, że ludzie czynią pewną różnicę pomiędzy nimi a zwykłymi kłamcami, którzy, schwytani na kłamstwie, tracą wszelki kredyt. Ci zaś, którzy przepowiadają przyszłe zdarzenia, choćby mijali się stale z prawdą, znajdują zawsze wiarę. Tłumaczy się to chyba tem, że, podobnie, jak lekarze obiecujący zdrowie pacjentowi, tak i oni — wróżbici, astrologowie — potrafią narzucać swą powagę tłumowi, który, będąc wrogo usposobiony w stosunku do władców, chętnie zapomina o przeszłości, a stara się za wszelką cenę poznać tajniki czasu przyszłego.

W czasie wojny, na polu bitwy dzieje się wiele rzeczy, których w

stolicy nie przewidziano — podobnież dzieje się i podczas pertraktacyj z innemi państwami, o ile instrukcje poselskie nie były dość wyczerpujące.

Kapitan okrętu może łatwo wyprowadzić okręt z portu na pełne morze, ale nie zawsze umie skierować okręt tam, dokądby chciał.

Analogicznie przedstawia się niejednokrotnie sytuacja dyplomaty. A przeto głowa państwa winna zaufać inicjatywie swych przedstawicieli, ale nie zaszkodzi udzielić im dyrektyw, by wiedzieli, jak po kierować rokowaniami.

Ze swej strony poseł nie powinien czuć się tak pewnym siebie, aby uważać wszelkie dyrektywy za zbędne, zwłaszcza, że zwalniają go one od odpowiedzialności.

Zresztą poseł i jego misja bywa rozmaicie oceniana i rzadko kiedy

spotyka się z należytem uznaniem. A skoro tak jest, to lepiej, sprawując ten urząd, kierować się wolą monarchy, aniżeli swą własną.

Kto służy wyższym celom — rozkazuje innym. Kto zaś pragnie władzy, bywa najczęściej sługą innych.

Stosowany dziś bywa w niektórych państwach nowy zwyczaj: mowy poselskie, dawniej wygłaszane według uznania posła, są uprzednio opracowywane pisemnie, by dyplomata ani na krok nie oddalił się od przepisanych mu przez mocodawcę zwrotów i to bez względu na to, czy zechce nauczyć się tej mowy na pamięć, czy też ją zwyczajnie odczytać. Uzasadnia się to tem, że zadaniem posła nie jest popisywanie się swą wymową, lecz spełnienie poruczonej misji ściśle w myśl życzeń monarchy. A choć ważne jest,

by dyplomata umiał wysłować się ozdobnie i godnie, o wiele jednak ważniejsze jest, by spełnił dyrektywy swego władcy...

Lecz najlepiej będzie, rzecz jasna, jeśli żadnej z wymaganych zalet nie zabraknie posłowi. Winien więc on posiadać umiejętność prowadzenia rzeczowych dyskusyj, umieć przemawiać z odpowiednią gestykulacją, wyróżniać się mądrością i powagą oraz nie posiadać defektów fizycznych.

Do warunków fizycznych przywiązują wielką wagę na Wschodzie, szczególnie w Persji, Turcji i Wołoszczyźnie, gdzie królem nie może być kaleka. Dlatego też pewien wysoki dostojnik turecki zapytał mającego blizny na twarzy posła hiszpańskiego, czy monarcha jego nie mógł przysłać wolnego od ze-

szpecień twarzy przedstawiciela swego na dwór sułtana.

Hiszpan odpowiedział z godnością:

— Owszem, mógł. Lecz ta moja rana, którą otrzymałem nie w plecy jest świadectwem naszego zwycięstwa nad wami: pod Naupaktem i ty niechybnie zginąłbyś, gdybyś nie ratował się ucieczką.

Tyle o warunkach zewnętrznych posła — większe od nich znaczenie mają walory duchowe.

Przedewszystkiem mam tu na myśli dar wymowy, którego jednak nie wolno nadużywać. Należy posługiwać się nim z umiarem, mówić z rozwagą i po namyśle, nikogo nie obrażać, a gdy zajdzie konieczność wypowiedzenia ostrzejszej opinii, piętnować wady ludzkie, a nie ludzi samych.

Słowa bowiem podrywające czyjąś opinię zapadają zbyt głęboko w pamięć.

Perykles, chociaż był znakomitym mówcą, przed każdym publicznym przemówieniem prosił bogów, by udało mu się nie powiedzieć czego, czem mógłby urazić rodaków.

Ażeby było światło, potrzebna jest lampka oliwna. A że to pachnie oliwą — to trudno.

Demostenesowi zarzucano, że jego mowy są wynikiem mozolnych opracowywań — że trącą lampą. Mówca odpowiedział na to:

— Istotnie. Tylko, że ja przy świetle lampy uczę się, a tobie świece potrzebne są, by przyświecać twym matactwom...

Opracowanie mowy poselskiej jest robotą, nie pozwalającą na pośpiech i improwizację, wymagającą gruntownego zbadania spraw

omawianych, głębokiego zastanowienia, wreszcie skorygowania przez osoby postronne... Przywiązani do własnych prac, niczem do swych dzieci, nie możemy sami dostrzec ich błędów...

Posel mający przemawiać publicznie do najwyższych dostojników ma dbać nadewszystko o treść i powagę swej mowy, co zaś do formy, to oczywiście nie należy gonić za pustemi ozdobami, które w poważnem przemówieniu, mającym na celu nie tylko zadowolenie, ale i korzyść, byłyby nie na miejscu i jedynie wzbudziłyby śmiech; wyglądałoby to tak, jakgdyby wyciągnąć ołowianą szablę ze złotej pochwy.

Mowa jest ozdobą człowieka, a najodpowiedniejszym polem dla poważnego mówcy jest poselstwo: dyplomata winien zastanowić się, kie-

dy, gdzie i w jaki sposób ma ująć w mowie roztrząsane tematy, systematycznie podzielić wszystkie dane na punkty i zaopatrzyć je odpowiednimi argumentami. Tak opracowany materiał uporządkować i efektownie ułożyć, a następnie wszystko ozdobić i nadać ładną formę. Mowę trzeba wygłosić wyraźnie i z poważną gestykulacją.

Mojem zdaniem, w dzisiejszych czasach, gdy najwybitniejsi nawet mówcy nie zadawalają wymagań słuchaczy, wszystko, co nie zostało starannie opracowane, jest niemiłe dla ucha, trudno więc pomyśleć, by chwalono posła za brednie i śmieszne przemowy.

Na miejscu będzie tu przytoczyć historyjkę o wystąpieniu delegata księcia Holsztynu, brata króla duńskiego, do Stefana Batorego. Wyślannika tego trudno byłoby na-

zwać posłem — był to raczej arator, a nie orator, przyczem odznaczał się potwornym wyglądem i nie posiadał żadnych talentów prowadzenia rozmów.

Ów dyplomata wynosił pod niebiosą oklepanemi pochwałami Stefana Batorego w przemówieniu doń skierowanem, a wreszcie dodał, że dowiedział się z gwiazd, iż car moskiewski, Iwan, ulegnie w przyszłym roku orężowi króla Batorego i, wraz z tronem, utraci życie, to bowiem jest mu pisane; wiadomo zresztą wszystkim, że jest chory i to niebezpiecznie.

W ten sposób, ów poseł, mówiąc bez zastanowienia, odegrał, poza rolą dyplomaty, również rolę astrologa, lekarza, a nadewszystko błazna — wszystko to w obecności króla i rady. Na podobieństwo szalonego, który mieczem przeszywa

powietrze, ten kunsztowny mówca wypowiadał zdania bez sensu.

W podobnej sytuacji Spartanie dali zdecydowaną odprawę jakimś posłom, stwierdzając, iż początku mowy zapomnieli, środek był niejasny, a zakończenie niezrozumiałe.

Ludzie wolą zazwyczaj słuchać rzeczy poważnych, aniżeli żartobliwych; bardziej odpowiada im mowa ujęta mądrze i krótko, aniżeli bez sensu i rozwlekłe; unikać należy więc rozwlekłości i zbytecznego rozwodzenia się...

Niedopuszczalnem też jest, by poseł dołączał groźby do swych próśb; zawsze winien on pamiętać, że siedząc w pokoju, przy rokowaniach, nie można używać piorunujących i groźnych wyrażen. Lecz, gdy przyjdzie do wojny, niech umie spełnić swój obowiązek, stając na

czele wojska i prowadząc je na wroga.

Psy, które zawzięcie ujadają i przeciwnicy, którzy ostentacyjnie manifestują swoje wrogie nastawienie — nie są zazwyczaj zbyt groźni.

Chcąc nadać poselstwu powagę, należy wysyłać je niezbyt często i powierzać ludziom starszym — uznanie dla młodego posła dotyczy raczej nadziei, jakie rokuje, a nie jego rozwagi.

Coprawda, bywa, że dyplomata młody okazuje się zdolniejszy, i z tem należy się liczyć — nie broda i strój, ale talent i rzetelna praca sprawiają, że człowiek posiada pewne umiejętności. Lecz z reguły doświadczenie przychodzi z wiekiem, i najlepiej jest w sprawach poważnych radzić się ludzi statecznych, a takimi są zazwyczaj podeszli wiekiem... Ci bowiem mają nad mło-

dymi tę przewagę, że młody nigdy nie był starym, podczas gdy starzec przebył i wiek dziecięcy i młodość.

Zawsze w praktyce dyplomata szlachcic stoi wyżej od dyplomaty niskiego rodu, tuziemiec wyżej od cudzoziemca, mądry od tępego, a to choćby z tej przyczyny, że władca, z którym mamy pertraktować, może uważać wydelegowanie mniej wartościowego posła za brak szacunku dla swej osoby. Rodzaj poselstwa jest uważany za miarę szacunku, jaki żywią dla siebie naczelnicy państw.

To też królowie Francji ściągnęli ongi na siebie zemstę, że dumnie tytułując się królami arcychrześcijańskimi i najstarszymi z monarchów, niedbale traktowali inne państwa, posyłając do nich nieodpowiednie poselstwa. Któż bowiem

może pogodzić się z faktem, że, mimo dysponowania wielu kandydatami na to stanowisko, czyniącymi zadość wszystkim wymaganym warunkom, do niego wysyła się zawsze najgorszych?

Państwo, posługujące się tą niższą kategorią posłów, pogardzając wybitniejszymi, wystawia sobie złe świadectwo, a pozatem działa świadomie wbrew swym interesom: odpycha posłów, którzyby lepiej wywiązywali się z zadania, osiągnęli większy sukces i uświetnili opinię swej ojczyzny. Osoba takiego dyplomaty mówi sama za siebie nawet, gdy nie zabiera on głosu.

Do jednego z takich dyplomatów pewien monarcha wysłał list zaczynający się od słów: jeśli stoisz, ruszaj w drogę, jeśli jedziesz, zacznij biec, jeśli biegiesz, fruważ.

Najprzebieglejszy z Kartagińczyków, biorąc udział w poselstwie, proszącem Rzymian o pokój, nie zawahał się użyć takiego zwrotu:

— Senatorowie! Słyszałem, że wy ongi odrzuciliście propozycję pokoju, ponieważ skład przybyłego poselstwa nie odpowiadał wam. Przeto ja sam, Hannibal, do was przybyłem.

Krótko mówiąc, dobór odpowiednich posłów jest kwestją pierwszorzędnego znaczenia.

Nie pochwalam postępowania papieża Pawła IV, który postanowił jednego ze swych dawnych przyjaciół wybrać do kolegium kardynałów. W tym celu wezwał go z Neapolu do Rzymu i skłaniał do objęcia godności duchownej; ponadto obiecał mu, że niebawem wyśle go z poselstwem do Francji. Gdy zaś tamten odpowiedział — zgodnie z

prawdą, że nie ma dostatecznych kwalifikacji do objęcia tych godności, papież rzekł mu:

— Nie uznaję tego tłumaczenia: prócz nas obu nikt nie dowie się, że się nie nadajesz, bylebyś sam tego nie powiedział.

Nie należało postąpić w podobny sposób, ponieważ zalet duchowych nie można kupić, niby ubrania lub konia, lecz zdobywa się je długoletnią pracą i wytrwałością.

Władca będzie miał dobrą lub złą sławę u obcych w zależności od tego, jak spełni misję jego wysłannik.

Mając mówić o wadach i brakach posłów, zacznę od najbardziej błahej: otóż zdarza się, że poseł, mający wygłosić do monarchy przemówienie, odrazu, przy pierwszym zetknięciu, staje niby niemy, nie mogąc wyrzec słowa. Choć, jak za-

znaczyłem, jest to drobiazg, wielu przywiązuje doń wielkie znaczenie. Jeden bowiem uważa to za objaw pogardy względem siebie, inny twierdzi, że poseł miał snąć niezbyt czyste sumienie, za co spotkała go kara boska, inni znów snują odsmienne podejrzenia, wszystko z przyczyny jednego potknięcia się.

Widziałem niegdyś znakomitą osobistość, późniejszego członka kolegium kardynałów, wysłanego w nader ważnej misji. Mając wygłosić przemówienie do monarchy, który właśnie wrócił z dalekiej podróży, owa znakomitość nagle onie miała i nie rzekła ani słowa.

Widziałem znów innego kardynała, który w podobnej sytuacji, choć mu kilkakroć przerywano, zdołał zachować równowagę i z całą swobodą zakończył swe przemówienie.

Skąd taka różnica, trudno orzec.

Istnieją dwa sposoby ustrzeżenia się od podobnych przykrości. Po pierwsze — należy sobie uprzytomnić, iż nawet wobec najbardziej dla nas życzliwego audytorjum może opuścić nas śmiałość, że więc należy stale mieć się na baczności. Po wtóre — nie należy zbyt niewolniczo trzymać się ułożonego przemówienia, względnie, skoro już jest to potrzebne, należy się nauczyć go tak dobrze, by nas pamięć nie zawiodła.

Lecz najlepiej może te sprawy uregulować sam monarcha: nie powinien on powoływać na stanowiska posłów ludzi niedoświadczonych i zbyt młodych.

Misja dyplomatyczna nie może być szkołą.

Zdarza się, że poseł traci na audjencji mowę, będąc upity: wówczas

czas nie pozostaje nic innego, jak odesłać go, by otrzeźwiał. Gdy zaś jest podejrzewany, że milczenie jego wynika stąd, iż ma nieczyste sumienie, o czem już wspomniałem, łatwo może zostać oskarżonym i uwięzionym na obcym dworze.

Posel turecki nie mógł wymówić słowa na audjencji u króla polskiego Zygmunta I, onieśmielony jego majestatem i powagą otoczenia: król polecił mu stawić się nazajutrz i odesłał na gospodę.

Swego czasu cesarz Maksymiljan polecił uwięzić Stefana Batorego, późniejszego króla polskiego, bo choć był delegowany przez księcia Siedmiogrodu do przeprowadzenia rokowań pokojowych, pertraktacje rozbiły się i wybuchła wojna. Batory tłumaczył się, że stało się to przez intrygi jego bardzo zdolnego

rywała, magnata siedmiogrodzkiego, Kacpra Békészy.

Zdarza się, że dyplomaci (legati) bywają wysyłani z kraju po to, by ich obcy zakuli w kajdany (ligati).

Ponieważ każda misja dyplomatyczna jest przedmiotem licznych komentarzy, należy zawsze uświadomić sobie, jakie ma ona cele i zadania i jakie czynniki wpłynęły na decyzję powierzenia jej nam.

Katarzyna Medycejska wynalazła wygodny środek usuwania z dworu niedogodnych sobie osób. Specjalnie zasługuje na uwagę sposób, w jaki obeszła się z marszałkiem de Bellegarde i członkiem świętej rady królewskiej de Pibrac. Katarzyna chciała zawsze panować nad swymi królewskimi synami i w rzeczywistości sprawować ich władzę. Gdy więc widziała, że ktoś uzyskuje większy wpływ na jej sy-

nów, natychmiast oddalała go z dworu, obarczając misją dyplomatyczną lub dowództwem wojska. Otóż dwaj wymienieni dostojnicy stali najbliżej tronu Henryka III po jego powrocie z Polski. Bellegarde'owi, który zdobył sobie sławę wojenną, powierzyła oblężenie miasta Livrogne, pozbawiwszy go uszredkownie wszelkich środków, koniecznych do prowadzenia wojny. Chciała go tem skompromitować, niedołężnego dowódcę, co się jej całkowicie udało. Wówczas zabrała się do de Pibrac, który cieszył się sławą bardziej pokojową: posłała go mianowicie z poselstwem do stanów polskich, lecz zaaranżowała nań zamach na granicy Niemiec i Lotaryngji. Poselstwo oczywiście spełzło na niczem, przez co stosunki polskie, i tak już skomplikowane, zagmatwały się w niesłychany sposób.

Tak oto zabawiają się osoby wpływowe na dworach.

Czy czynią słusznie — ich sprawa.

Co do mnie, przedstawwszy postępowanie królów i rolę ich podwładnych, rozpatrzę obecnie różnicę, jaka zachodzi pomiędzy wiedzą teoretyczną a praktyczną.

Godne pochwały jest podjąć się trudnych obowiązków posła i wywiązać się dobrze z przyjętych obowiązków. Lecz o ileż bezpieczniej jest uniknąć tego ciężaru.

Nie wystarczy, by poseł był jedynie erudyta: — czyż zachodzi jaka różnica między osłem obładowanym książkami a uczonym nie umiejącym swej wiedzy zużytkować? Wiedza jest podobna do gliny, która jako gleba jest bez wartości, a dopiero po zrobieniu z niej

naczynia zyskuje oszacowanie i cenę.

Tak samo wiedza jest użyteczna, jeśli ją uzupełnić długotrwałą praktyką w sprawach politycznych.

Jest rzeczą niebezpieczną wysyłać zagranicę posłów nieobeznanych ze swym zakresem działania i nie doświadczonych, lub takich, którzy zatrzymują się w drodze lub w jaki inny, nielepszy od tego, sposób marnują czas, krótko mówiąc — nieudolnych! Lepiej takiego opieszałego dyplomatę zatrzymać w kraju, niż pozwolić, by ośmieszał się swem zachowaniem wobec cudzoziemców. Człowiek taki daje się byle czem nakłonić do zmiany zdania lub kierunku działania; na zapytania nie umie udzielić należytych wyjaśnień; nie umie czuwać nad zachowaniem swem własnem i swego otoczenia; zaciąga lekkomyś-

ślnie długi; kwoty, przeznaczone na utrzymanie przez szereg miesięcy, trwoni w krótkim czasie. Co więcej: widzi u innych brak zalet, choć ich sam nie posiada; potępia charakter innych, zajmuje się śledzeniem cudzego trybu życia. Sam zaś drapuje się w strój niewinności i raczej stara się zyskać opinię zacnego, a nie usiłuje takim być. Ale zazwyczaj i to mu się nie udaje. Bo jak muły, mieszańce konia i osła, nie są ani tem, ani tamtem, tak człowiek raz dobry, raz zły jest uważany właściwie za bezwartościowego. Jeśli podobna jednostka ma jaki taki rozum (oby był przynajmniej mądry po cudzej, nie po własnej szkodziel), sama powinna stronić od piastowania godności publicznych, zwłaszcza poselskich. Niechże sama dojrzy, czego jej brak, niech widzi

własne defekty, nie jedynie cudze braki.

Jeśli chce koniecznie współżyć wyłącznie z doskonałymi ludźmi, niech wyszuka sobie miasta, gdzie przestrzegana jest sprawiedliwość dobrowolnie, a nie pod przymusem ustaw jak mówi poeta. Co innego bowiem jest żyć w zaciszu Liceum *) Platona, co innego zaś w zgiełku ludnego miasta, jak Rzym.

Lecz co innego jest mieć prawość na ustach jedynie, a co innego w sercu.

Naczelnicy Państw muszą powierzać urzędy publiczne nie tym, którzy o nie zabiegają, ale raczej uchylającym się od nich. Kandydatowi na wakujące stanowisko należy dokładnie przedstawić zakres jego przyszłego działania...

*) Zapewne Akademji.

Protekcja i jakieś osobiste względy nie powinny istnieć przy nominacjach urzędników państwowych — decydującą rolę muszą tu odgrywać kwalifikacje i zasługi kandydata.

Mianując nowego dyplomatę, należy udzielić mu, poza instrukcjami, szeregu ogólnych wskazówek, jak na przykład ta, by podczas rokowań stawiał świadomie zbyt wygórowane żądania, aby móc następnie zmniejszyć je, wzamian za ustępstwa strony przeciwnej, oraz ta, by strzegł się czyhających na każdym kroku podstępów.

Zwłaszcza niektórzy barbarzyńscy władcy, gdy posłowie do nich przysłani nie chcą natychmiast zastosować się do stawianych im warunków, pokazują tym dyplomatom odpisy posiadanych przez nich instrukcyj, zmuszając ich tem do wy-

konania swych żądań. Postępując tak, zdradzają swą nadmierną ciekawość, z jaką śledzili cudze polecenia.

W podobny sposób postępowali sułtani Bajazet II i III w stosunku do Wenecjan, Galeacjusz, książę Medjolanu, wobec Florencjan, oraz inni.

Czy słusznie? Nad tem nie będę zastanawiać się, poprzestając na przytoczeniu faktów.

Wielkie również zainteresowanie instrukcjami poselskimi okazał obdarzony wyjątkowymi zdolnościami cesarz Maksymiljan, który zdobył z wielkim trudem instrukcje, jakie możnowładcy polscy dali posłom udającym się do Siedmiogrodu do Stefana Batorego i pokazał je swemu otoczeniu w Ratysbonie.

Należy więc specjalnie dbać o zachowanie tajności otrzymanych dyrektyw.

Instrukcje winny być możliwie najjaśniej zredagowane i tak zrozumiałe, by nie zawierały jakichkolwiek dwuznaczności.

Dwuznaczny i tajemniczy styl uchodzi za dowód Bóg wie jakiej mądrości. Jednakże jasność — iście królewska zaleta — wyższa jest od wszystkich sztuczek udawania i ukrywania, wbrew zresztą opinii jednego z cesarzy, twierdzącego, iż ten, kto nie potrafi udawać, nie umie rządzić.

Pomiędzy udawaniem a ukrywaniem zachodzi wielka różnica: pierwsze dowodzi złośliwej chytrości, drugie może być wynikiem konieczności.

Kto kroczy prostą drogą, może iść śmiało, niczego nie obawiając się.

Skrytość ma niezawodnie swe walory, lecz znacznie cenniejsza jest prostota zamysłów: człowiek, mający nieczyste sumienie, nie może podnieść oczu i jest ze wszystkich stron jakby narażony na ataki. Czyste zaś sumienie stanowi niejako mur, broniący nas.

Tak posel, jak monarcha winni stale trzymać się raz ustanowionych instrukcyj: nagła ich zmiana, czy z winy dyplomaty, czy jego mocodawcy, może narazić poselstwo na niebezpieczeństwa, o których już wspominałem. Nie przystoi ponadto godności królewskiej jedną ręką podawać chleb, drugą zaś podsuwać zdradziecko skorpioną.

Zazwyczaj zresztą bywa tak, że ten, kto — mową lub pismem —

usiłował podejść kogoś, ulega orężowi przeciwnika, gdy dojdzie do otwartej walki i w ten sposób okrywa się śmiesznością. Bóg bowiem nie pozwala oszustom zbyt długo cieszyć się skutkami ich niecnego postępowania.

Nie zamierzam tu naigrawać się z cudzego nieszczęścia, ani też zbyt pochopnie i surowo oceniać obyczaje poszczególnych narodów, ponieważ wiem, że można przedstawiać je rozmaicie i, że zawsze znajdzie się tyleż samo przykładów pro, co contra. Dam jednak przykład, jak Bóg karze fałsz.

Któż nie słyszał o przysłowiowej niewierności Greków w stosunku do Rzymian (*Graeca fides*), lub w naszych czasach o niewierności Moskwiczinów. A jakże często, pomimo swej przebiegłości, ponoszą oni klęski. I nie jest to dziełem

przypadku, bo gdzie wiele fałszu,
tam niema szczęścia.

Mógłbym tu przytoczyć szereg
całkowicie prawdziwych przykładów,
świadczących o podstępным
charakterze tego narodu. Lecz za-
miast wielu, niech wystarczy jeden.

Posłowie cara Iwana Groźnego,
prowadząc pertraktacje pokojowe
w Jamie Zapolskim z wysłannika-
mi króla Stefana, usiłowali, za-
pomocą przedłożenia fałszywego do-
kumentu, pozbawić Polaków kilku
twierdz w Inflantach, na oddanie
których zgodzili się już uprzednio.

Z szeregu różnych oszustw, naj-
bardziej chyba na potępienie zasłu-
gują takie właśnie matactwa, doko-
nywane podczas rokowań pokojo-
wych. Lecz o tych sprawach mówić
będę na innem miejscu. Narazie
tylko zapamiętajmy, że wszystko,
co jest sprzeczne ze sprawiedliwo-

ścią, nie może dać pomyslnych wyników.

Anglicy przyznają, że są lepszymi strategikami, lecz gorszymi dyplomatami od Francuzów. Podobną opinię wygłaszano o Krzyżakach i naszych przodkach. Lecz nieraz można doskonale obejść się bez umiejętności zręcznego komplikowania prostych sytuacji i gmatwania tego, co jest jasne. Jeżeli cel, do którego zmierzamy, jest godziwy, to za plan jego przeprowadzenia wystarczy całkowicie pomoc Boża.

Niech więc dyplomata, zgodnie ze wskazaniem Apollina Delfickiego, oraz z moją uprzednio udzieloną radą, dąży do poznania siebie samego. Zanim zacznie ubiegać się o stanowisko posła i nim te funkcje obejmie, niech zważy, czego wymaga słusność i sprawiedliwość, co będzie mógł sam wykonać, wre-

szcie — na jaką pomoc ze strony innych może liczyć.

Ludzkie zamierzenia są często kroć nader śmiałe. Człowiek niezbyt mądry tem bardziej pragnie zyskać opinię mądrego — przed podobną pokusą brońmy się stanowczo. Jednostki, które, pomimo braku talentu, ambicja popycha na stanowiska dyplomatyczne, podobne są do owych pijanych, rzucających się, bez broni, w wir walki.

Skoro jednak dochodzi się do sprawowania urzędu, należy dołożyć starań, by o własnych siłach spełniać swe obowiązki.

Kto zawczasu, będąc jeszcze osobą prywatną, nie nauczył się wszystkiego, co jest mu potrzebne do sprawowania urzędu, ten zapewne nie nauczy się tego również, będąc już posłem: choćby udzielano mu rad, będzie potrzebował pomocnika

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

do powzięcia decyzji, która z rad jest lepsza. Z drugiej zaś strony, ten, kto postępuje źle bez niczyjej rady, błądzi podobnie, jak ten, kto ma złych doradców; poznać zaś wartość człowieka, z którym mamy do czynienia jest sprawą trudną — trzeba zjeść razem beczkę soli. Nie-
możliwością jest poznać kogoś z jednego, czy dwóch przemówień, wygłoszonych w obecności głów koronowanych, animusz bowiem mówcy potęguje się, gdy przemawia on publicznie w obecności licznego audytorjum, a odwrotnie, gdy miejsce wystąpienia mówcy jest skromne — podniecenie zmniejsza się. Takie samo zdanie w tej kwestji miał Ciceron.

Mowa, wygłoszona z przerwami, wahaniem, czy jakanem wzbudzić może jedynie śmiech.

Pewien niefortunny orator przemawiał niegdyś do grona dostojników tureckich, a tłumacz, który miał przełożyć jego słowa na język zrozumiały dla słuchaczy, oddał treść mowy tak płynnie, że obecni mieli wrażenie, iż tłumaczenie było znacznie bardziej poprawne, niż sama oracja. Wówczas jeden z obecnych dygnitarzy rzekł ze śmiechem:

— Przysięgam, że nigdy nie widziałem nikogo, ktoby czynił gorszy użytek z dysponowanego czasu i kto miałby sługę o tyle mędrszego od siebie.

I, jeśli się nie mylę, miał słuszość.

Zwracamy uwagę nie na to, jak wiele słów zawiera mowa poselska, lecz jak wiele treści.

Kładziemy nacisk na zdolności, a nie na pochodzenie dyplomaty: je-

śli nawet jest niskiego rodu i wzbu-
dza tem niechęć ogólną, nie może
to w niczem zmienić faktu, że po-
siada odpowiednie kwalifikacje. Je-
żeli jednak ze znakomitem pocho-
dzeniem połączą się osobiste kwali-
fikacje, zwiększa to znakomicie
szanse powodzenia poselstwa. Albo-
wiem niski ród posła, jak to już by-
ło wzmiankowane, jest również pe-
wną przeszkodą, ponieważ monar-
chowie uważają za oznakę pogardy
dla siebie, jeśli wysyła się do nich
człowieka mało znanego, cudzo-
ziemca, względnie takiego, który
sam, czy przez swego ojca, ma spla-
mioną przeszłość. Nawet taka po-
waga w dziedzinie etyki, jak Pla-
ton, uznał, że nie należy dopusz-
czać do wspólnoty państwowej
tych, których ojcowie splamili się
jakimś haniebnym uczynkiem.

Jakżeż więc ludzie, którzy sami dopuścili się przestępstwa, a nie umieli z biegiem czasu okupić tego chwalebnymi postępkami, mogliby sprawować publiczne funkcje?

Oczywiście, jeżeli ktoś umie późniejszym swem postępowaniem zatrzeć ślady dawnych win, nie godzi się wypominać mu minionych grzechów. W podobnem zestawieniu zyskane zalety nabierają tem większej wartości. Rzadko bowiem ludzie, którzy zabłyszli talentem i zajaśnili charakterem, nie mieli w młodości jakichś wad, czego zresztą nikt nie miał im za złe. Lepsza bowiem jest cnota, choćby nawet w połączeniu z pewnemi wadami, aniżeli zeszywniała i bierna niewinność.

Tych dawnych grzechów nie należy bliżnim pamiętać, choćby tyl-

ko dlatego, że i sam Bóg o nich zapewne zapomniał.

Podobnie, jak wawrzyn zachowuje swą zieloność nawet przez zimę, tak dobra sława nigdy nie zginie, również i wtedy, gdy nie jest pozbawiona kilku drobnych skaz.

Ustaliliśmy więc, jakich posłów nie należy wysyłać, doszliśmy wreszcie do wniosku, że nie pochodzenie, lecz osobiste zalety stanowią wartość dyplomaty. Jeżeli więc w jednym poselstwie bierze udział kilka osób, należy je wszystkie oceniać wyłącznie według zalet duchowych. Cóż bowiem z tego, że ktoś jest dumny z faktu, iż urodził się synem żeglarza, skoro sam jest zaledwie majtkiem, a nie kapitanem okrętu?

Czem dźwięki dla głuchego, widoki dla niewidomego, pług dla żeglarza, a ster okrętowy dla szczura

ładowego, tem jest dla wszystkich szlachectwo bez cnoty.

Nie należy przypisywać sobie cudzych pomysłów, czy uczynków. Na tem tle mogą powstać scysje wśród członków legacji. Kontrowersje spowodować mogą również i inne momenty — są ludzie, którzy chełpią się świetnością swych przodków, pomiatając innymi, a ci, odwzajemniając się, gardzą lekceważącymi ich. Podobne tarcia rychło bywają zauważone, zwłaszcza przez obcych, a wówczas wiadomości o nich rozchodzą się szybko, co, oczywiście, ma ujemny wpływ na interesy tudzież godność posła oraz jego władcy, który musi pić nie przez siebie nawarzone piwo.

Swego czasu Kromer, człowiek nie wysokiego rodu, lecz bardzo biegły w nauce, opowiadał mi, że

posłując wraz z jakimś znakomitym dostojnikiem z polecenia króla polskiego Zygmunta Augusta do cesarza rzymskiego i króla czesko-węgierskiego Ferdynanda, miał następującą przygodę: podczas audjencji u cesarza kolega jego, znamienita osobistość, w taki sposób zasiadł na dwóch krzesłach, przygotowanych dla posłów, że dla Kromera nie pozostało miejsca. Widząc to, Ferdynand powiedział:

— Skoro obydwaj jesteście posłami, obydwaj zajmujcie miejsca.

Nie zdarzyłoby się to, gdyby posłowie nie spierali się pomiędzy sobą i nie usiłowali przewyższyć dostojenstwem jeden drugiego.

Często zbyt wygórowana opinia o sobie skłania nas do lekceważenia innych.

Z tych względów nie radziłbym wysyłać zbyt licznych legacyj, t. j.

złożonych z większej ilości, niż trzech posłów. Gdy przyjeżdża wielu dyplomatów i to z licznym orszakiem, mówi się zazwyczaj, iż zastęp ten przybył chyba celem toczczenia walki.

Nawet wówczas, gdy posłów jest kilku, słyszy się niekiedy opinię, że jest to zawiele, jak na poselstwo, przysłane na rokowania.

Decydującym momentem w dyplomacji jest nie liczebność delegacji, lecz autorytet posłów i ich zgodna współpraca. Jeżeli tych warunków niema, a zdarza się to, niestety, często, na wszystkich uczestników poselstwa spada zarzut lekkomyślności; gdy tarcia zaognią się, do monarchy dochodzą wieści, zmuszające go do powątpiewania o wierności, a przynajmniej o zdolności jego posłów.

Słusznie tedy postępowali starożytni, gdy godzili pomiędzy sobą wyjeżdżających zagranicę dyplomatów. Znacznie było lepiej, gdy sami posłowie, przed opuszczeniem kraju, dobrowolnie wyrzekali się kłótni i waśni.

Piękne jest następujące powiedzenie Greków:

— W tych oto górach pozostawmy stare, różniące nas spory. Jeżeli zechcemy — odnowimy je, powróciwszy z poselstwa.

Czy można przypuszczać, by człowiek, nie umiejący zachować przyjaźni w stosunku do kolegów, mógł dotrzymać zapewnień życzliwości wobec obcych? Kto wystawi dobre świadectwo temu, o kim złą opinię wydaje nawet jego towarzysz podróży?

Owa chorobliwa kłótniowość grasuje również bardzo silnie wśród

dyplomatów władców chrześcijańskich, choć im Chrystus polecił zachowywanie zgody, jako symbolu miłości bożej i wskazał jaknajwyraźniej, że właściwą drogą, po której należy kroczyć, jest łagodność.

Sklonność do sporów ma swe źródło częściowo w pysze i gwałtowności charakteru, częściowo zaś w tem, że niejeden obywatel ubiega się o poselstwo, by uniknąć konieczności płacenia swych długów lub, poprostu, dla zarobku. Dziwić się należy, że podobny kandydat zyskuje poparcie ze strony osobistości, które powinny odmówić mu pomocy, choćby tylko przez wzgląd na godność monarchy. Tembardziej więc władcy muszą być ostrożni w wyborze swych reprezentantów zagranicznych; niechaj starają się doprowadzić do zgody pomiędzy nimi. Raczej ich

należy zatrzymać w kraju, niżby mieli zachowywać się wśród obcych kłótliwie, głupio i próżnie.

Rzecz jasna, że należy posłów odpowiednio uposażyć, by nie zabrakło im środków w połowie drogi, czy nawet u samego celu. Niedostatek zmógł niejednego człowieka o wybitnych zaletach, a z tego, że zdolni i energiczni nie mają pola do działania, wynika wielka szkoda dla państwa. Zamiast nich bowiem zyskują znaczenie osobistości zgoła tego nie warte; nie mogą oni przynieść korzyści, ani zaszczytu swemu władcy, sami zaś, szukając zagranicą jedynie przyjemności, okryją się śmiesznością i zasłużą na ogólną pogardę.

Aby temu wszystkiemu zapobiec, należy, jak już wspomniałem, powierzać godność poselską ludziom starszym, których tempera-

ment został stępiony latami, którym doświadczenie kazało niejednem wzgardzić, a sytość niejedno odtrącić. Lecz i na nich trzeba uważać, by nie skompromitowali się chciwością lub skąpstwem, przywarami zrzędlivej starości. Chciwość — wada wogóle haniebna, dyskwalifikuje zwłaszcza dyplomatów. Wolno posłowi przyjąć wynagrodzenie, ale, jeśli pełni swe funkcje dla zysku, nie będzie miał zeń monarcha pożytku.

Można stosownie do tego po dzielić poselstwa na dwie grupy: sprawowane dla zysku i pełnione bezinteresownie. Pierwsze nie przy noszą sprawującemu je nic dobrego, drugie zyskują mu nagrodę podwójną: jedną państwową, drugą zaś prywatną, od naczelnika państwa.

Zarzut więc chciwości nie powinien ciążyć nad dyplomata; lecz i pod innemi względami jego kwalifikacje moralne muszą być wysokie, a może nawet i wyższe od zalet samego monarchy. Naczelnik państwa bowiem pełni szereg funkcyj, na których sam się nie zna, wyręczając się urzędnikami, dyplomata zaś może polegać jedynie na własnych, prawdziwych zaletach.

Stąd też pewien sławny wódz chełpił się, że, przy pomocy wymoswy swego posła, zdobył więcej miast, niż posługując się najbardziej doborowym pułkiem.

Do zawodu dyplomaty należy odnosić się z szacunkiem i czcią: któż może być droższy i potrzebniejszy, niż ten, który słowem wojny przerywa, sprzymierza państwa do walki ze wspólnym wrogiem, łagodzi agresywność przeciwni-

ków i sprawia, że zawarłszy przy-
mierze, narody cieszą się trwałym
pokojem?

Kto bardziej poważania jest go-
dny, niż ten, kto chwałę i ogólne
uznanie zyskuje w pracach dla do-
bra powszechnego? Czy może czy-
ja działalność być słuszniej uznana
za świętą, niż trudy tych, którzy
reprezentują idee Chrystusa, apo-
stołów i archaniola Gabriela?

Posel może bezbronn timer przejść
przez świat cały, chroniony nie
przez oręż i liczny orszak, lecz
przez zasady prawa narodów.

Któż jest znakomitszy od posła,
który, mając za sobą tyle chlubnie
spełnionych misyj, zwiedziwszy ty-
le pałaców, przeprowadziwszy tyle
rozmów z głowami koronowanymi,
ma prawo chlubić się tem wszyst-
kiem bardziej, niż gdyby zdobył
sobie łatwo wędzące wawrzyny...

Bardzo ciekawą anegdotę opowiadało o jednym z królów francuskich, Ludwiku, który miał zatarg z księciem Karolem Burgundzkim, grożący mu zdradą części poddanych, mających przejść na stronę wroga. Ludwik, dowiedziawszy się od swego posła o gniewie księcia, użył całego swego talentu dyplomatycznego i załatwił wówczas zatarg pokojowo za pośrednictwem tegoż posła: jest to zawsze najlepsze wyjście, przewyższające rozstrzygnięcie sporu orężem. Natychmiast potem król Ludwik zajął się swymi niewiernymi poddanymi: wielu skazał na śmierć, licznych na wygnanie, a innych na wysokie kary pieniężne. A zapewne nie powiodłoby mu się to, gdyby nie miał do dyspozycji pełnego rozważliwego posła i gdyby nie był cierpliwy tudzież spokojny: do tłu-

mienia buntu należy przystępować powoli i dopiero wówczas, gdy ma się już mocny grunt pod nogami.

Tak więc wiele zależy od wysłania odpowiedniego poselstwa za granicę — pokój, czy wojna, dobro państwa i godność monarchy.

Pamiętajmy o tem, że nie każdy zyskuje taką opinię, jaką chce mieć, że kogo innego uważają za mądrego ludzie kompetentni i nieprzekupni, a kogo innego opinia tłumu, że wreszcie mądrość pozorna, opierająca się na słowach jedynie, różni się od istotnej...

Panujący powinien starać się postępowaniem podtrzymać swą dobrą sławę: przestępstwa, choćby i ukrywane, wychodzą na jaw, a tajność nikomu nie może zapewnić bezkarności, zgodnie z pięknymi słowami Sofoklesa:

— Niczego ukryć nie zdołamy, ponieważ każdą sprawę widzący i słyszący czas wszystko odsłoni.

Za wszelką więc cenę unikać należy przyjmowania haniebnych poleceń, które nie znoszą światła dziennego i takich, które grożą komuś zgubą. Nie zazdrościmy temu, kto podobne zlecenia otrzyma, ponieważ mają one posmak zdrady: za zabójców uważa się nietylko tych, którzy bezpośrednio popełniają zbrodnie, ale i tych, którzy układają plany na zagładę innych.

Z szeregu licznych rodzajów poselstw najbardziej godne zainteresowania są legacje, mające na celu pokój, nie ściągające na nas zarzutu chytrych, niewdzięcznych, lekkomyślnych i zuchwałych.

Jakież może zasłużyć na sympatię dyplomata, którego instrukcje są tak sformułowane, że zmuszają

innych do nienawiści i podejrzeń, gdy naprzykład każą mu ze zbytniem zaciekawieniem wglądać w sprawy wewnętrzne obcego państwa?...

.

Za cesarza Maksymiljana I panował zwyczaj trzymania reprezentantów państw zagranicznych zdala od dworu, podobnie jak za czasów Ferdynanda Katolickiego w Hiszpanji, co odnośnie do swojej osoby podaje francuski kronikarz Commines. Tak oto stawia się dyplomatę niemal narówni ze szpiegiem z tą tylko różnicą, że przysługuje mu nietykalność.

Szczególnie łatwo może narazić się na podejrzenia poseł, nie znający kraju, w którym przebywa, i panującej tam religji, ponieważ religja, jak to wskazuje jej łacińska

nazwa, jest najsilniejszym węzłem, łączącym dusze ludzkie.

Lecz nie należy zbyt pochopnie rzucać podejrzeń na posłów i zajmować się śledzeniem trybu ich życia oraz poglądów religijnych, — bardzo wielu z nich doszło do przekonań przeciwnych, niż nasze, nie na drodze samodzielnych rozważań, ale idąc za duchem czasu.

Podobnie wielu dyplomatów, których podejrzewa się o intencje szpiegowskie, zaczęło zajmować się śledzeniem tego, co do nich nie należało nie z własnej woli, lecz z rozkazu swych władców.

Zresztą dążność do wiedzy i poznania rzeczy nowych jest ludziom wrodzona. Choć wiedza nie jest wyłącznym celem życia, nie można bez niej pojąć, czym jest stworzenie i Stwórca, a to jest przecież najwyższą i może jedyną prawdziwą

mądrością, którą starożytni uważali za zesłaną nam z nieba.

...zainteresowania nasze sprawami kraju, w którym przebywamy, należy osłaniać uprzejmością towarzyską i uczynnością w stosunku do miejscowych obywateli.

Źle jest, gdy ktoś zostaje podejrzany o szpiegostwo, lecz znacznie gorzej zyskać ponadto miano gbura; z pyszałkami poprzestajemy wogóle niechętnie, a szczególnie niezyczliwie traktujemy ich w naszym kraju.

Niech tedy dyplomata pamięta, że należy w stosunku do ludzi niżej stojących być tak uprzejmym, jak tego życzylibyśmy sobie w stosunku do nas ze strony innych, stojących wyżej. Nigdy więc nie wolno pozwalać sobie na nieuprzejme zwracanie się do kogoś, na kpiny, lekkomyślne oceny po-

stępowania innych, czy wydawa-
nie nieprzemyślanych opinij o lu-
dziach.

Na pewnym dworze zwrócił się
ktoś do jednego z dyplomatów w
następujący sposób:

— Pan, panie pośle, stale źle się
o mnie wyraża, podczas gdy ja o
panu — dobrze. Niech pan baczy,
by słowa jednego z nas nie okaza-
ły się nieprawdziwemi

Zaobserwowano, że zarzut, uczy-
niony mimochodem, łatwiej trafia
ludziom do przekonania, niż wy-
głoszony po namyśle

.

Częstokroć sąd o ludziach wy-
dawany bywa na zasadzie jakichś
błahostek. Poruszę więc tu podob-
ne sprawy: pierwsze, a nawet dru-
gie miejsce przy stole zajmować
można jedynie wtedy, gdy nikogo
u siebie nie gościmy. Równych so-

bie i wyższych stanowiskiem nale-
ży sadzać wyżej od siebie, zaś niż-
szych nie wolno lekceważyć, by nie
mówiono, że zaproszonych spoty-
kają przykrości, zamiast zabawy,
że wreszcie zaproszono biesiadni-
ków, mając na oku nie ich uhono-
rowanie, lecz uczczenie godności
gospodarza.

Podobnie, jak muzycy większe
zadowolenie sprawiają słuchaczom
pieszcząc ich uszy delikatnemi
dźwiękami, a nie gwałtowną grą,
tak też łatwiej zjednamy sobie
życzliwość ludzi, traktując ich ła-
godnie i uprzejmie, niż groźnemi
minami i surowemi spojrzeniami.

Dyplomata ma w sobie jakgdy-
by dwie natury: jedną własną,
drugą swego monarchy.

Aktor, grając rolę Cezara czy
Pompejusza, stara się jaknajbar-
dziej do nich upodobnić, lecz po

skończeniu przedstawienia zrzuca chlamidę i przywdziewa swój zwykły strój. Podobnie dyplomata, reprezentujący zarówno siebie, jak i swego władcę: występując publicznie, musi godnie zastępować osobę panującego, lecz zaraz potem winien stać się natychmiast sobą. Musi on więc tak pogodzić swe obie role, aby nie był zbyt wyniosły, ani też unizony.

Nie należy zmuszać zaproszonych gości do picia nadmiernej ilości trunków; czynią to ludzie zazwyczaj po to, by od pijanego wydobyć jakieś tajemnice, a zapominają, że łatwo samemu wpaść w zastawioną pułapkę.

Z pijaństwa powstaje wszelaka swawola, uniemożliwiająca zachowanie dyskrecji. Nie dziw więc, że dyplomaty, obarczone wadą opilstwa, wszyscy unikają. Trze-

żwość natomiast i umiejętność milczenia są zaletami, zjednującemi nam serca ludzkie. Owe zaś tajemnice, o które idzie, wyjawi nam chętnie niejeden, ujęty uprzejmością i dyskrecją, zjednany poufałym odnośnieniem się doń: człowiek, umiejący zachować powierzoną sobie tajemnicę, przywiązuje niejako do siebie silnemi więzami zwierającego się

Jednakże dyskrecja nie może zobowiązywać dyplomatę do ukrywania, zwłaszcza gdy jest o to zapytywany, czyichś przewinień, godzących w jego monarchę lub w naczelnika państwa, na którego dworze przebywa.

Podobnie względy uprzejmości nie powinny skłaniać nas do polecenia ludzi niedostatecznie znanych, przyczem pomijam już fakt, że monarchowie niechętnie patrzą

na rekomendacje, otrzymane od cudzoziemców.

Pamięć ludzka jest niedoskonała. To też wskazane jest, by dyplomata codziennie spisywał rzeczy ważniejsze, dotyczące prowadzonych rozmów i usłyszanych wiadomości, mogących przecież w przyszłości przydać się, przyczem należy zachować tu jaknajdalej idącą ostrożność, ponieważ tego rodzaju informacje, zwłaszcza gdy są przesyłane w formie listu, wymagają zachowania ścisłej tajności. To też jeśli dostaną się do rąk osób trzecich, powodują wielkie przykrości i kompromitację. Jest to tem niebezpieczniejsze, że ludzie okazują nadmierną gorliwość w przejmowaniu tajnych pism.

Cesarz Septymjusz Severus wydał po śmierci Klodjusza Albinusa rozkaz zbadania jego koresponden-

cji, t. j. zarówno listów, jak i otrzymywanych odpowiedzi. I znalazł to, czego szukał: szereg osób zostało uznanych przez senat za wrogów ojczyzny.

Aby uniknąć podobnej kompromitacji, można dostarczać do kraju wiadomości o planach wrogów na drewnianych tabliczkach, powlekanych następnie woskiem, lub na rzemieniach, owiniętych dookoła laski. Można również przysyłać informacje, wyryte na ołowianych pociskach lub w listach, owiniętych dookoła strzał. Istnieje również metoda pisania listów mlekiem lub sokiem cebuli: pismo to jest widoczne po zbliżeniu do ognia, wreszcie znamy sposób, gwarantujący najbardziej tajność korespondencji — posługiwanie się umówionym szyfrem.

.

Na szczególną pochwałę zasłuży dyplomata, który nietylko spełni dokładnie swe obowiązki, lecz ponadto zdobędzie dokładne informacje, dotyczące kraju i państwa, w którym przebywa.

Otóż przedewszystkiem należy sporządzić dokładny opis położenia kraju, podając, obok nowego, dawne brzmienie nazw dzielnic miast i osiedli... ..opisać obszar, granice i podział terytorjalny oraz samorządowy; ilość arcybiskupstw i biskupstw; stan dróg wodnych, przejść górskich, fortyfikacyj itp.; glebę, stosunki rolne, kopalniane, leśne, warunki myśliwstwa itp.; charakter narodowy i obyczaje, stroje, wygląd zewnętrzny i powierzchowność ludności; ustawodawstwo; wierzenia religijne, praktykowane obrzędy; sposób prowadzenia wojny na lądzie i na morzu, stałe i na-

jemne siły zbrojne, obowiązki, uprawnienia i wynagrodzenie wodzów oraz regulamin wojska i wysokość żołdu, wreszcie stosunki społeczne, a więc znaczenie możności władztwa, wpływy szlachty, liczebność i siłę ludu, t. j. wogóle położenie wszystkich warstw ludności świeckiej i duchownej.

Obowiązkiem posła jest ponadto podać dokładną charakterystykę osoby naczelnika państwa: zacząć trzeba od przedstawienia przodków, zobrazowania początków ich kariery, sposobu, w jaki zdołali wybić się, dokonanych przez nich czynów... Następnie przejść należy do zobrazowania zwyczajów monarchy, jego charakteru, trybu życia, ustosunkowania się ludności do niego, opinii obcych o nim, przedstawienia dochodów czerpanych z podatków, wy-

datków, stanu liczebnego gwardji i straży przybocznej, liczebności dworu — doradców i sług, wreszcie omówić trzeba stosunki z państwami obcemi, alianse, przyjaźnie i wrogów.

.

Jednakże ograniczanie się do informacji, jakie uzyskaliśmy sami, przy jednoczesnem zignorowaniu materiałów zebranych przez poprzedników nadawałoby naszym pracom charakter jednostronny: w królewskich archiwach znajdują się zapewne zapiski, sporządzone usprzednio przez dyplomatów dla utrwalenia pamięci ich misyj. Notatki te obrazują bieg wydarzeń i zawierają wiele materiału, dotyczącego czasów minionych, mogą więc stanowić źródło cennych wiadomości: należy jednak zawsze mieć na uwadze, iż posiadają one różnoro-

dną wartość, zależną od osoby autora... z zaufaniem można odnosić się jedynie do notatek, sporządzonych przez tych, którzy sami brali udział w wydarzeniach...

...Nie godzi się dyplomacie opuszczać placówki bez wiedzy i woli monarchy, na którego dworze przebywa, oraz władcy, w którego służbie pozostaje. Tembardziej nie uchodzi dyplomacie pozostać w obcym kraju, nie zakończywszy i nie złożonywszy uprzednio swej misji. Przekroczyli ten przepis Włoch — Filip Kallimach, poseł Florentyńczyków do Kazimierza III, Węgier — Andrzej Dudycz, poseł cesarza Maksymiljana do Zygmunta Augusta, oraz Niemiec — Andrzej Lofichius, poseł króla szwedzkiego Jana III do Stefana Batorego. Wszyscy oni pozostali w Polsce.

Nawiasem mówiąc, jest to do-
wodem, że ani klimat Polski nie
jest tak surowy, ani ludzie tak da-
lece niecywilizowani...

.
.
.

Posła, któremu zostanie udowo-
dniona zdrada, należy bezzwłocz-
nie surowo ukarać. Nie wolno do-
puszczać, by powstało mniemanie,
że ten, kto zawinił nietylko czy-
nem, ale i złym przykładem, został
zwolniony od kary ze względu na
jego godność, na dostojęństwo re-
prezentowanego przezeń monar-
chy...

Dyplomacie winna być pozosta-
wiona swoboda wyboru właściwe-
go sposobu postępowania, które u-
zależnić należy od usposobienia
monarchy: nie każdy daje się łat-
wo przekonać, przyczem każdy

inaczej, zależnie od usposobienia—
porywczego i gwałtownego, czy
spokojnego i opanowanego; jeden
mówi wiele i prędko, inny zwolna
i z rozważą; jeden daje jasne, in-
ny znów zawiłe odpowiedzi; jeden
decyduje się szybko, inny potrze-
buje wiele czasu do namysłu —
tak wielka jest różnorodność uspo-
sobień władców. Nam zaś nie po-
zostaje nic innego, jak dostosować
się do charakteru władcy.

Lekarz może przepisywać rodzaj
djety lub kąpiele dopiero po zapo-
znaniu się ze stanem zdrowia pa-
cjenta — podobnie dyplomata do-
piero na podstawie zbadania tere-
nu swej pracy może przyjąć wła-
ściwą taktykę.

.
.
.

Ludzie zajmujący wysokie stanowiska zmuszeni są prowadzić życie na odpowiedniej stopnie; od ludzi przebywających na dworze wymaga się blasku i świetności. To też wskazane jest, by monarcha, poza funduszami, jakie daje wyjeżdżającemu zagranicę posłowi, dał mu możność życia w dostatkach. Państwu bowiem bardziej zależy na zdolnych ludziach, aniżeli im samym na majątku, jaki może im państwo ofiarować. Nie należy powierzać ważnych stanowisk ludziom nieodpowiednim — podobnie grzechem jest skażywanie człowieka zdolnego na nędzę i wzgardę ogólną: żaden szanujący się człowiek nie zechce odwiedzić nędznie mieszkającego dyplomaty. Nikt nie szanuje tego, kto liczy się z każdym groszem, ani tego, kto odbywa przechadzkę z jednym towarzyszem

szem. Trudno mówić o zrobieniu jakiegoś wrażenia na ludziach przez męża stanu nie posiadającego powozów i odpowiednich zaprzęgów — będzie się o nim mówiło, że tkwi po uszy w młynie materialnych kłopotów.

Sprawy te są tem ważniejsze, że nie tylko bezkrytyczny tłum, ale i ludzie mądrzy wymagają od nas blasku zewnętrznego...

Posła, który parokrotnie zawiódł pokładane w nim nadzieje, nie należy zatrzymywać na służbie, która nie jest właściwym terenem nauki...

Posłów natomiast dobrze wywiązujących się z powierzonych obowiązków należy utrzymywać na stanowiskach jaknajdłużej... Nie znaczy to, że wskazane jest wysyłanie stale tych samych osób na pewne stanowiska: pracujący czas dłuższy na jednej placówce stają

się zbyt wymagający, zarozumiali, a wreszcie łatwo ulegają przekupstwu.

.
.
.

Drogowskazem w życiu naszym powinny być następujące zasady: umieć zachować tajemnicę, mówić mało; nie przystępować do niczego bez namysłu, rozważyć nie tylko początkowe, ale i końcowe etapy danej sprawy; tępić tkwiący w nas fałsz; czas swój przeznaczać na pracę, jaknajmniej lub wcale nie odpoczywając; cnotę uważać za godną zaszczytów, przestępstwa za wymagające kary; powściągać gniew, zachowywać umiarkowanie i poczucie sprawiedliwości; bez wahania ustępować miejsca ludziom o wyższym stanowisku; nie krzywdzić ludzi niżej postawio-

nych; wyróżniać się wiernością i dyskrecją; mieć litość dla biednych, by samemu w razie potrzeby też móc liczyć na współczucie; zawczasu oswoić się z myślą o śmierci, by owego ostatniego, a tak uciążliwego dnia nie ulec trwodze.

Życie i wiedza ludzka podobne są do cienia.

Starajmy się poznać siebie samych bardziej, niż innych, by nie ulegać fałszywym złudzeniom co do swej osoby i nie sądzić, że dobijamy do celu wtedy, gdy inni uważają, że właśnie się odeń oddalamy.

Bóg jest Sprawcą wszystkiego dobra — On daje nam rozum, On go oświeca; On wszystko czyni bez błędu i nie chce, by człowiek zbierał pochwały za swe zalety nie prawdziwe, lecz udane.

Człowiek łatwo może się po-
tknąć; lecz jeśli z upadku nie po-
wstaje, sam dąży dobrowolnie ku
swej zgubie, która zagraża mu
zwłaszcza wtedy, gdy zaczyna ży-
wić nadmierne do siebie zaufanie,
nie zważa na choroby, wypadki i
starość, które są niby zwiastunami
śmierci, zapomina, że jest dziełem
Stwórcy i nie myśli o Nim.

Z Jego to woli Syn Jego jedyny
spełnił wśród nas misję poselską,
a apostołowie na całym świecie
byli niejako tłumaczami i zwiastu-
nami prawdy oraz nauczycielami
życia: stąd my także ku wiecznej
Jego chwale winniśmy wykonywać
obowiązki poselskie i nie tylko na-
zywać się, ale i być naprawdę do-
brymi posłami.

Powinniśmy — a odnosi się to
także do wysyłających poselstwa—
kierować się rozumem oraz, rzecz

po wszystkie czasy najważniejsza,
we wszystkich naszych poczynan-
iach być nietylko z imienia ale i
faktycznie dobrymi chrześcijana-
mi.

Koniec ku chwale jedynego Bo-
ga.



L. inw. 3502

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politechnicznej - Wych.

L. 3503 1621

SPIS RZECZY

	<i>Str.</i>
Przedmowa — Min. <i>I. Matuszewski</i>	V
Wstęp — <i>J. Życki</i>	1
Życie <i>K. Warszewickiego</i>	14
Spuścizna pisarska	17
Poglądy polityczne	18
De Legato et Legatione	26
Źródła	32
O Pośle i Poselstwach — <i>K. War-</i>	
<i>szewicki</i>	33

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

6038/1



11-006038-000-0